

www.kuriergalicyjski.com

31 marca – 16 kwietnia
2015 nr 6 (226)

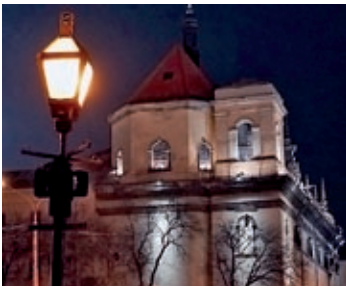
Wręczono nagrody
„Przeglądu Wschodniego”
Beata Kost

s. 8



Rzym we Lwowie
Irena Bilińska

s. 21



Rozmowa
z Pawłem Reszką

Leonid Goldberg
s. 22



Fort w Taranowie
Aleksander Kuśnierz
s. 28

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

VII edycja konkursu „Znasz-li ten kraj?”

W dniach 27-29 marca 2015 roku w Brzuchowicach pod Lwowem odbył się VII Konkurs Wiedzy o Języku i Kulturze Polskiej „Znasz-li ten kraj?”. Konkurs jest przeznaczony dla uczniów szkół sobotnio-niedzielnich oraz pozaszkolnych punktów nauczania języka polskiego i polskiej kultury. Niezmiennym organizatorem olimpiady jest Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie, partnerem jest Fundacja „Wolność i Demokracja”.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst
ANDRZEJ LEUSZ
zdjęcie

- Konkurs jest wydarzeniem unikatowym w skali Ukrainy. Dla nas jako organizatorów bardzo ważne jest to, że możemy przyglądać się i analizować regularną pracę punktów nauczania języka polskiego – mówi współorganizator konkursu konsul RP we Lwowie Jacek Żur. – Nowym elementem w tej edycji konkursu jest tłumaczenie zdań z języka ukraińskiego na język polski. To jest zawsze taki moment, który nastęrcza pewnych problemów. Pojawiają się jakieś kalki językowe, przyzwyczajenia. I chcemy zobaczyć jak to wygląda u dzieci i młodzieży, którzy uczą się języka polskiego w szkołach sobotnio-niedzielnich, bo to właśnie do uczniów szkół sobotnio-niedzielnich adresowany jest ten konkurs”.

- Fundacja „Wolność i Demokracja” jest operatorem projektu wspierającego oświatę polską na Ukrainie od przedszkola po uniwersytet trzeciego wieku. A konkurs „Znasz-li ten kraj?” jest naprawdę ważnym wydarzeniem budującym tożsamość polską w lwowskim okręgu konsularnym – powiedziała Lilia Luboniewicz, dyrektor biura, koordynator projektów Fundacji „Wolność i Demokracja”.

W tym roku uczestnicy olimpiady ze swoimi nauczycielami przedstawiali sobotnio-niedzielne szkoły z Iwano-Frankiwka (d. Stanisławowa), Kalusza, Doliny, Stryja, Drohobycza, Sambora, Żółkwi, Nowego Rozdołu, Czerwonohradu, Jaworowa, Siemianówki i in. Uczniowie są podzieleni na 3 grupy: młodszą, średnią i starszą. Olimpiada składa



się z części pisemnej (gramatyka i leksyka) i ustnej (wypowiedź na pewny temat). Po podliczeniu punktów komisja konkursowa wyłania laureatów i finalistów.

- Na przestrzeni kilku lat od kiedy jestem w jury, zauważyłam, że testy z każdym rokiem są trudniejsze. Młodzież ma problemy z wypracowaniami, polega to na błędach gramatycznych, ortograficznych, składniowych i tzw. kalkach – powiedziała Renata Kłęczkańska, nauczycielka w Szkole Średniej nr 3 w Stanisławowie.

Oprócz olimpiady uczestnicy mieli zajęcia plastyczne z robienia palm (s. Juwencja), zajęcia teatralne (Luba Lewak), zajęcia sportowe (Marek Horbań) i zajęcia filmowe (Eugeniusz Sało).

Dla nauczycieli szkół sobotnio-niedzielnich przygotowano zajęcia prowadzone przez prof. Piotra Garn-

carka z Uniwersytetu Warszawskiego oraz Bożenę Pająk z Centrum Nauczania Języka i Kultury Polskiej w Drohobyczu.

Przed rozdaniem nagród konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd podziękował Wydziałowi Współpracy z Polakami na Ukrainie za sprawną realizację tego projektu. „Dla Konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie jest bardzo ważne, żeby dzieci i młodzież miały więcej kontaktu z polskim językiem, kulturą i obyczajem” – powiedział Jarosław Drozd.

Po ogłoszeniu wyników konkursu, uczestnicy otrzymali dyplomy i atrakcyjne nagrody: laptopy, tablety, odtwarzacze mp3, gry planszowe, puzzle, książki, słowniki, pomoce naukowe. Zwycięzczynią Wiktoria Dawydiw z Nowego Rozdołu (grupa młodszą), Jaryna Iwanec z Żółkwi

(grupa średnia) i Liana Blicharska z Żółkwi (grupa starsza) nie kryły zadowolenia z wygranej, ale również mówili o trudności zadań.

- Nie oczekiwałam wygranej, bo były bardzo trudne zadania z historii, ale jednak się udało. W ustnej części opowiedziałam o małżonce założyciela miasta Żółkiew Reginie z Herburtów Żółkiewskiej – powiedziała Liana Blicharska, uczennica Sobotniej Szkoły Języka Polskiego przy klasztorze sióstr św. Dominika w Żółkwi.

Po rozdaniu nagród uczestnicy udali się na wycieczkę na Cmentarz Łyczakowski i Cmentarz Orłąt Lwowskich, gdzie wspólnie złożyli kwiaty na płycie głównej Cmentarza Orłąt Lwowskich.

Lista laureatów konkursu
na s. 32



*Czytelnikom, Autorom,
Współpracownikom
i Przyjaciółom
Kuriera Galicyjskiego
serdecznie życzymy
z okazji Świąt Wielkanocnych
promiennej radości o poranku
wielkanocnym,
nadziei,
pogody ducha,
dobrych spotkań
z dobrymi ludźmi
i odrodzenia
do nowego życia.*

Redakcja
Kuriera Galicyjskiego

Czy Ukraina skutecznie przeprowadzi reformy?

Tłacza się od roku wojna na Ukrainie, rozpoczęta aneksją Krymu, obnażyła słabość tego kraju pod każdym względem. Czas po odzyskaniu niepodległości, pokazał dobitnie, że został on zmarnowany przez elity polityczne rządzące Ukrainą od samego początku. Właściwie żadna ekipa rządząca w swoim czasie, nie próbowała przeprowadzić choćby podstawowych reform w tym postsowieckim kraju.

JAN WLOBART

Dramatyczne skutki tego stanu obnażyła ingerencja zbrojna Rosji, która nastąpiła po dramatycznych wydarzeniach na kijowskim Majdanie i ucieczce prezydenta Janukowycza do Rosji. Północno-wschodni sąsiad Ukrainy zdał sobie sprawę, że jego wpływy w tym kraju mogą być poważnie zagrożone. Dla Rosji Ukraina jest bardzo ważnym elementem polityki imperialnej, a utrata wpływów w tym kraju niweczyłoby odwołanie postsowieckiej strefy wpływów przez Putina. Aby skutecznie zmienić swoje oblicze Ukraina musi jak najszybciej poczynić fundamentalne zmiany w takich dziedzinach jak: sądownictwo, gospodarka, ustrój administracyjny, ukroić monstrualną korupcję oraz uporać się z oligarchizacją kraju.

Sądownictwo w chwili obecnej torpeduje wielokrotnie próby przeprowadzenia zmian, chroniąc skorumpowany układ którego samo jest częścią. Dlatego też weryfikacja aktualnie pracujących pracowników sądownictwa na wszystkich szczeblach, to dla Ukrainy, być albo nie być. To samo dotyczy milicji i organów prokuratury.

Gospodarka jak wiadomo znajduje się w oplakany stanie. Przemysł ciężki – bardzo energochłonny, pracujący na przestarzałych technologiach, nastawiony głównie na rynek rosyjski, staje się ciężarem dla gospodarki ukraińskiej nie przynosząc znaczących wpływów do budżetu. W dużej części jest on w rękach oligarchów szczególnie Achmetowa, którzy skrzętnie poprzez nieprzejrzystość prowadzenia biznesu i korupcji unikają płacenia podatków.

Górnictwo – to gałąź gospodarki bez perspektyw, znajdująca się w stanie zapaści technicznej, dodatkowo w znacznym stopniu zdewastowana działaniami wojennymi, nigdy nie będzie znaczącą gałęzią gospodarki. Nielicznymi chlubnymi wyjątkami to przemysł lotniczy i zbrojeniowy. Dla przypomnienia: Ukraina w roku 2013 roku była 4 eksporterem broni na świecie, co jest sprawą ciekawą w zestawieniu z informacjami o braku w uzbrojeniu armii walczącej w Donbasie. Pomimo zapóźnienia i niedoinwestowania gospodarki, ma ona duży potencjał w rolnictwie i przetwórstwie rolno-spożywczym. Ukraina niezwłocznie powinna umożliwić wolny obrót ziemią, co z całą pewnością stałoby się kołem zamachowym gospodarki ukraińskiej, poprzez inwestycje zagraniczne w tę gałąź gospodarki. Gospodarka ukraińska ma też olbrzymi potencjał w rezerwach prostych, jak chociażby tania siła robocza, co może być wykorzystane



Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko (od lewej) i b. gubernator obwodu dniepropietrowskiego Ihor Kołomojski

po niezbędnych reformach ustrojowych.

Przeprowadzenie zmiany ustrojowej i związanej z tym decentralizacją, powinno spowodować uaktywnienie się lokalnych środowisk na poziomie rejonów i gmin, które będąc gospodarzem na swoim terenie, będą żywotnie zainteresowane jego rozwojem.

Korupcja, to słowo nieodłącznie wciąż kojarzące się z dzisiejszą Ukrainą, to choroba tocząca wszelkie gałęzie życia. Tylko jej zwalczenie daje możliwość przemian w kraju. Miejmy nadzieję że liczna ekipa doradców gruzińskich w Kijowie, która we własnym kraju, szybko uporowała się tym problemem, skutecznie stawi czoła tej zarazie.

Poważnym problemem Ukrainy jest też obecność oligarchów w życiu publicznym. Ta grupa uwłaszczonych na majątku państwowym (poza nielicznymi wyjątkami) skupia w swoich rękach 20% majątku narodowego. Ich siła ekonomiczna przy słabości państwa i wszechobecnej korupcji, pozwala przenikać do władzy ustawodawczej i wykonawczej. W wyniku tego wiele ustaw pisanych jest pod ich dyktando. Administracja rządowa i obwodowa jest na ich utrzymaniu i jest to swoista symbioza, trwająca wiele lat. Patologia ta torpeduje próby reform, wprowadzenie których powoduje, że interesy oligarchów są zagrożone. Co prawda należy stwierdzić,

że niektórzy z nich, dla przykładu Ihor Kołomojski, w aktywny sposób stanęli w obronie kraju, jednak wielu z nich, jak Achmetow czy Firtasz, zachowuje się niejednoznacznie wobec rządu i prezydenta. Oligarchom należy umożliwić współtworzenie rzeczywistości gospodarczej, ale odsunąć od wpływów politycznych. Prostem zabiegiem byłaby legalizacja ich majątku w części, której legalność mogą udowodnić, a w pozostałej, nieudokumentowanej, opodatkować. Tym sposobem można ich wpręgnąć w rozwój gospodarczy Ukrainy.

Wiadomo że przeprowadzanie dogłębnych reform ustrojowych i gospodarczych, przy trwających działaniach wojennych jest niezwykle trudne, jednak innej drogi nie ma!

Na szczęście Ukraina ma sprzymierzeńców w Unii Europejskiej i Stanach Zjednoczonych, gotowych czynnie wspomóc gruntowne przemiany w tym kraju. Miejmy nadzieję że Ukraina wykorzysta swoje „pięć minut” zainteresowania jej położeniem i aktywnie to wykorzysta. Świat aktualnie jest pogrążony w wielu konfliktach lokalnych i może w każdej chwili odwrócić uwagę od Ukrainy, co byłoby dla niej bardzo niekorzystne.

Europa ma nadzieję, że Ukraina stanie się normalnym, przewidywalnym, rozwijającym się gospodarczo krajem. Sęk w tym, że Ukraina musi w to uwierzyć.

Wygodna wojna?



AGNIESZKA SAWICZ

Wygodna wojna, czyli jak politycy mydlą oczy

W ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy Ukraina została zredukowana do Krymu i Donbasu, do wojny i kilku szczytów, podczas których politycy podejmowali decyzje, jakich nie zamierzali realizować. Rosyjska agresja wydaje się być usprawiedliwieniem dla braku reform, kryzysu i chaosu. Mydli oczy, odwraca uwagę, pozwala skupiać się na tym co medialne, a czasem mało ważne. Stała się kurtyną, za którą znów tworzą się układy, koterie i rosną w siłę członkowie nowej „rodziny”. Być może już nie tak stabilnej jak ta Janukowycza, być może takiej, w której będą następowały dynamiczne zmiany i łatwiej będzie kogoś usunąć czy przesunąć pod płaszczykiem demokracji, a jednak znów opartej na pieniądzu, sile, zobowiązaniach i przyjaźniach.

Fajerwerki

Ukraińcy stracili zaufanie do władzy. Blok Petra Poroszenki wspiera dziś już tylko 14% obywateli (w październiku 2014 roku było to 22%), Arsenij Jaceniuk z Frontem Ludowym nie znalazłby się w parlamencie. Co czwarty pytany w ogóle nie udalby się dziś na wybory. W tej sytuacji władzy potrzebne są spektakularne ruchy, które pokażą, że jednak prezydent i rząd coś robią, działają w imieniu narodu i dla jego dobra. Co prawda racjonalnie byłoby wprowadzić zmiany w ustawodawstwie, rozprawić się z korupcją i przystąpić do reformy gospodarki, ale to nie mieści się w zaściankowym sposobie myślenia „proeuropejskich” polityków. Raz, że wymagaloby wyrzeczeń, a dwa – długiego czasu, dzielącego decyzję od efektów. Tu potrzeba czegoś, co dobrze sprzedaje się w mediach i rozbrzyśnie fajerwerkami. A że będzie jak fajerwerki krótkotrwałe, to nie ma dla prezydenta i jego świty większego znaczenia.

Może taka krótkowzroczność nie byłaby aż tak naganna gdyby nie fakt, że Poroszenko nie zauważa, że Ukraińcy oczekiwali od niego czegoś więcej, niż gestów – chcieli realnego działania, przed którym prezydent nie będzie się krył za plecami rosyjskiego wojska. Tymczasem Poroszenko wydaje się być oderwany od ukraińskiej rzeczywistości. Jest prezydentem ludzi o postkomunistycznej mentalności, rządzącym w starym stylu, tak jak robili to Janukowycz, Juszczenko, Krawczuk. Nie potrafi rządzić nowoczesnym, proeuropejskim społeczeństwem, gdyż wydaje mu się, że takiego po prostu nie ma. No, może co najwyżej istnieje na portalach społecznościowych w Internecie, ale tam też prezydent jest obecny, zatem zaspokaja potrzeby tej części elektoratu. Pytanie tylko, jak długo uda mu się żyć tymi złudzeniami. I jak wiele

jeszcze wytrzymają sami Ukraińcy.

Póki co dostali w prezencie na wiosenne święta zapowiedź zawieszenia zakupów rosyjskiego gazu, o czym poinformował 23 marca minister energetyki i przemysłu węglowego Wołodymyr Demczyszyn. To nie tylko racjonalny i rozsądny krok, ale i propagandowy komunikat o silnej Ukrainie, która poradzi sobie bez energii od agresora, o sprytnych politykach potrafiących znaleźć źródło zaopatrzenia w innych, niż Rosja, krajach. Nie ma znaczenia, że będzie to nadal gaz rosyjski. Kupowany od nierosyjskich dostawców będzie miał znacznie niższą cenę, gdyż Kijów od wielu lat płacił Moskwie zawyżone sumy za ten surowiec. Co za tym idzie, decyzja o robieniu interesów z Niemcami, Czechami czy Słowacją należy do tych, które należało podjąć.

Nie tracąc impetu politycy zaserwowali też Ukraińcom aresztowanie szefa służby do spraw nadzwyczajnych i jego zastępcy. Serhij Boczkowski i Wasyl Stojecki zostali skuci kajdankami przed kamerami, gdy udawali się na posiedzenie rządu. Oficjalnym powodem były działania korupcyjne związane z zamówieniami dostaw paliw, tak rozbudowane, że mówi się wręcz o piramidzie korupcyjnej. Oczywiście obu mężczyzn można było ująć w mniej widowiskowy sposób, ale pamiętamy, że rządzący muszą pokazać, jak wiele robią.

Jeśli by tego miało być za mało, to aby przekonać Ukraińców i resztę świata, że rząd działa sprawnie i pragmatycznie, postanowiono rozliczyć się z niedobrymi oligarchami. Nie: z oligarchami w ogóle, bo wówczas Poroszenko musiałby podać się do dymisji, a w ślad za nim jeszcze paru rządzących. Tym razem padło na tych niewygodnych.

Na pierwszy ogień poszedł gubernator obwodu dniepropietrowskiego Ihor Kołomojski. Mówi się, że jego dymisja jest skutkiem sporu biznesmena z władzami o kontrolę nad państwowymi przedsiębiorstwami. Dla jednego jest to dowód na polityczny rozsądek Poroszenki, dla innych irracjonalna decyzja, bo ktoś by odsuwał od władzy człowieka broniącego Donbasu przed Rosjanami, twórcę prywatnej armii?

Sam Kołomojski nie obraził się na prezydenta i zdecydował się odejść z klasą. Przypomniał, że jest biznesmenem, nie politykiem, a w gubernatorskim fotelu zasiadał tymczasowo i miał go opuścić już przed kilkoma miesiącami. Zachowywał się tak, jakby w całym tym zamieszaniu wcale nie chodziło o jego rosnące wpływy i o pieniądze z kontrolowanych przez niego spółek państwowych. Kołomojski i Poroszenko rozstali się w zgodzie, a media i analitycy zajęli się głośnieciem pochwał pod adresem prezydenta, który odniósł sukces osłabiając pozycję oligarchy, oraz rozważaniem znaczenia Uktransnafty i Ukrnafty dla państwowego budżetu, walkami o pakiety kontrolne akcji czy sprawą domniemanego związku Kołomojskiego z zabójstwem oficera SBU.

Jednocześnie zapomnieli, że z chwilą, gdy ktoś odchodzi, pojawia się na jego miejsce nowa postać.



Z wielkim żalem przyjąłem wiadomość o śmierci

BOŻENY RAFALSKIEJ

Znakomitej dziennikarki, działaczki społecznej, która całym swoim życiem służyła sprawom Polaków na Wschodzie.

RODZINIE I BLISKIM

Składam wyrazy głębokiego współczucia

Bogdan Borusewicz
Marszałek Senatu Rzeczypospolitej Polskiej

Walentyń Rezniczenko

Walentyń Rezniczenko mimo młodego wieku wiele osiągnął w biznesie i polityce, co może budziło zdumienie na Zachodzie, ale nie dziwi nikogo na obszarze byłego ZSRR. Całkiem niedawno, 20 lutego 2015 roku, stanął na czele administracji państwowej w obwodzie zaporoskim, co daje mu alibi w Donbasie – nikt nie może powiedzieć, że wskoczył na tak odpowiedzialne stanowisko bez doświadczenia. Wcześniej bo-



Wojna to biznes

wiem niewiele wskazywało na to, że zajmie się polityką. Już jako 24-latek rozpoczął pracę w firmie „Ukraiński media holding”, a mając lat 31 został wicedyrektorem tej firmy.

W skład „Ukraińskiego media holdingu” wchodzi kilkadziesiąt projektów medialnych związanych z prasą, telewizją, radiem czy Internetem, jest to zatem potężna siła – zasada, że kto dzierży media ma wielki wpływ na losy państwa nie jest nowa. 21 czerwca 2013 roku 98% akcji holdingu kupił niejaki Serhij Kurczenko, którego firma „WETEK” („ВТЕК”) została kilka miesięcy później uznana za organizację przestępczą.

Serhij Kurczenko

Kurczenko to sprawny budowniczy piramid finansowych i specjalista od brudnych pieniędzy, twórca grupy 55 spółek handlujących gazem, zarejestrowanych w obwodzie charkowskim i na Krymie, skupionych w „Gaz Ukraina 2009”.

Po przejściu przez niego „Ukraińskich mediów” Komitet Niezależnych Związków Zawodowych Mediów Ukrainy (Комітет Незалежної медіа-профспілки України) uznał, że w firmie wprowadzono cenzurę, którą objęto publikacje polityczne i gospodarcze, a niewygodnych dziennikarzy zwalniano. Nikt z tego Kurczenki nie rozliczył. Nie przeszkadzało to zapewne wicepremierowi Serhijowi Arbusowowi, który choć oficjalnie wypierał się znajomości z Kurczenką, to wiele wskazuje na to, że był z nim powiązany interesami. Jeśli jednak Arbusow nie chciałby roztoczyć parasola ochronnego, to zapewne robił to Artem Psonka, syn generalnego prokuratora, powiązany z „Gazem Ukrainy”. A gdyby i Psonka zawiódł, zawsze pozostawała janukowyczowska „Rodzina”.

A dlaczego o Kurczence mowa? Żeby to zrozumieć przyjrzyjmy się szefowi prezydenckiej Administracji.

Borys Łożkin

Borys Łożkin to człowiek, który potężnie rozbudował „Ukraiński media holding” i zadbał o to, by firma weszła na frankfurcką giełdę. Tam osiągnęła wartość szacowaną na pół miliarda dolarów, a działała nie tylko na ukraińskim, ale i rosyjskim rynku. Tworząc tę potęgę Łożkin in-

ale przede wszystkim Łożkina.

Możemy więc zapytać, na ile szef administracji prezydenta miał wpływ na usunięcie Kolomojskiego i zastąpienie go kimś ze „swoich”? Na ile Łożkin ma wpływ na Poroszenkę, albo jak silne muszą być ich wzajemne zależności, że prezydent nie zauważa podatkowych oszustw i zapominał o związkach polityka z Kurczenką? Na ile to wszystko tylko przypadki, zaniechania dopuszczalne podczas wojny, a na ile jesteśmy świadkami tworzenia kolejnej „rodziny”?

„Jedną z tragedii rządów Janukowycza wynikała ze stosunku ze środowiskiem biznesowym. Finansowe interesy jednej rodziny zdominowały wszystko” mówił mediom ambasador USA w Kijowie Geoffrey Pyatt. Dziś Poroszenko odsuwając Kolomojskiego stwarza wrażenie, że wypowiada wojnę oligarchom, a jednocześnie nie sięga nawet wierzchołka góry lodowej, gdyż sam jest uwikłany w powiązania, których nie potrafi bądź nie chce zerwać.

Jurij Oszczenko

Kilka miesięcy temu, 10 czerwca 2014 roku, Poroszenko na swojego asystenta wyznaczył Jurija Oszczenkę, dyplomatę, wcześniej ambasadora w Norwegii. To stamtąd pochodzą oskarżenia ukraińskiej diaspory, że w czasie, gdy na Majdanie ginęli ludzie, Oszczenko nie tylko nie dawał temu wiary, ale też wspierał Janukowycza.

Tym samym mogło się zdawać, że historia w błyskawicznym tempie zatoczyła koło. Ludzie lojalni wobec byłego prezydenta są tymi, którym ufa dzisiaj głowa państwa. Sprawujący najwyższe urzędy w kraju prowadzą brudne interesy, z których się nie tłumaczą i nie rozliczają z fiskusem. Powiązania biznesu z polityką nie zniknęły, zmieniły się tylko nazwiska. Ukrywane są oszustwa, afery, pranie pieniędzy. Media nadal są własnością oligarchów i trudno jest mówić o ich niezależności. W tej sytuacji należy zadać sobie pytanie, co tak naprawdę zmieniło się na Ukrainie?

Zmiany

Wydaje się, że wbrew pozorom zmieniło się wiele, bo wzrosła świadomość społeczeństwa i jego siła. Jednak to, czy nie zostanie ona stłamszona przez kryzys gospodarczy, wojnę i rozczarowanie pozostaje wciąż pytaniem otwartym. Natomiast patrząc na polityków nasuwa się tylko jedna odpowiedź – wszystko zostało po staremu. Ukraiński prezydent i rząd nie potrafią być europejscy i prawdopodobnie nawet nie chcą tacy być – wraca tu stary problem przejrzystości działań, konieczności reform, utraty szansy na nielegalne dochody. Być może z Zachodu lepiej to widać i stąd pozornie niezrozumiała niechęć do wspierania kolejnej zmiany oligarchów u władzy. Problem w tym, że odbija się to negatywnie na obywatelach kraju, którzy wychodząc na Majdan popełnili jeden poważny błąd, mianowicie nie stworzyli własnych elit i wciąż muszą polegać na pseudoelitach wyhodowanych na biznesie.

A może wcale nie musi tak być? Gdy opadnie strach przed wojną może się okazać, że jednak Ukraińcom naprawdę spieszy jest do Europy, a pobiegą tam po trupach tych, którzy dziś nimi rządzą.

„Pole nadziei” we Lwowie

Żonkilowe pola nadziei zakwitły we Lwowie w Niedzielę Palmową. Ten wiosenny kwiat jest symbolem budzącej się wiosny i symbolem nadziei, stał się też cegiełką na wsparcie lwowskiej Fundacji „Dajmy Nadzieję”, opiekującej się nieuleczalnie chorymi dziećmi.



Udział w akcji wzięł również mer Lwowa Andrij Sadowy

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
ŚWIATOSŁAW WOZNIAK
zdjęcia

Tego dnia oprócz palm wokół kościołów zakwitły żonkile. Były to kosze bibułkowych kwiatów, wykonanych rękoma wolontariuszy. Ten sposób wsparcia nieuleczalnie chorych znany jest w świecie od 1948 roku, od chwili powstania fundacji MCCC (Mary Curie Cancer Care). To w szkockim Edynburgu wymyślono taki sposób wsparcia nieuleczalnie chorych. Od 1998 roku ta akcja szerzy się w Polsce, a od zeszłego roku przekroczyła granice Ukrainy i po raz pierwszy została zorganizowana w

- Uważam, że akcja jest bardzo potrzebna – mówi pani Anna. – Człowiek nie zawsze wie, czy może zaufać zbierającym datki. Szczególnie teraz, gdy wiele osób zbiera na różne cele. Słyszysz się, że nie zawsze ich intencje są szczerze. Tu przynajmniej wiemy na co pójdą te nasze hrywny. No i ten wiosenny kwiatek – zawsze będzie przypominał o tych, którzy potrzebują naszej pomocy – dodaje rozmówczyni.

Mały Andrzejek wyszedł z kościoła z mamą, z dumą niesie bibułkowy kwiat. Podoba mu się kwiatek i wie na co przeznaczone będą pieniądze: „kupią za nie lekarstwa dla bardzo chorych dzieci” – mówi chłopczyk.

Przy kościele św. Antoniego wolontariusze, młodzież skupiona



Weronika Kiernicka przy stoisku w katedrze

Strju za sprawą Kulturalno-Oświatowego Centrum im. Kornela Makuszyńskiego. W tym roku inicjatorem akcji we Lwowie jest Stowarzyszenie Polskich Przedsiębiorców Ziemi Lwowskiej (SPPZL). Młodzież i członkinie Klubu Kobiet przygotowały kwiaty, zostały one przekazane Fundacji „Dajmy Nadzieję”, a wolontariusze rozprowadzali je pod lwowskimi kościołami.

Pod katedrą lwowską wychodzący po mszach ludzie wspierali wolnymi datkami podopiecznych Fundacji. Akcja odbywała się we Lwowie po raz pierwszy, więc wielu wiernych podchodziło do stolika z pytaniami, co to za kwiaty. Wolontariusze wyjaśniali i rozdawali ulotki, z których można było zapoznać się z historią akcji. Ludzie chętnie składali swe datki, szczególnie dzieci cieszyły się z otrzymanych kwiatków.

przy SPPZL pod przewodnictwem Lilii Lis, oferowała żonkile w zamian za datki. Udział w akcji wzięł tu mer miasta Andrij Sadowy, który uczestniczył w nabożeństwie. Mer zgodził się pozować do fotografii z żonkilkami. Jest szansa, że w następnym roku uda się ją poprowadzić już pod patronatem władz miasta.

Z rozmowy z Ireną Hałamaj, prezesem Fundacji Dajmy Nadzieję, wynika, że lwowiacy byli hojni. Udało się zebrać ponad 3 tys. hrywn. I choć nie są to duże pieniądze, uda się jednak choć trochę pomóc potrzebującym. Irena Hałamaj ma nadzieję, że kolejne akcje będą już lepiej reklamowane. Podkreśliła, że wynik pierwszej zbiórki nie jest zły. Za obiecujące uważa również zainteresowanie akcją mera Andrija Sadowego, co może w przyszłości doprowadzić do poszerzenia jej zasięgu.

Dialogi polsko-polskie w Chełmie

I Chełmskie Forum Polonijne, które odbyło się 24 marca w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Chełmie zmobilizowało akademickie środowisko tego miasta do konkretnej pomocy rodakom za wschodnią granicą. Spotkanie miało bardzo ciekawą formułę: „dialogi polsko-polskie”, gdzie jedną stroną są Polacy mieszkający w Polsce, a drugą Polacy mieszkający na wschód od jej granic. Celem było wsparcie tych drugich w realizacji ich potrzeb i rozwiązywaniu nabrzmiałych czasem problemów. Postanowiono powołać stałe ciało, rodzaj sekretariatu, który zajmowałby się rejestrowaniem, monitorowaniem i podsuwaniem możliwych rozwiązań.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst
EUGENIUSZ SAŁO
zdjęcia

Prelegenci zwrócili uwagę przede wszystkim na mniejszość polską na Ukrainie w kontekście relacji polsko-ukraińskich. Mówiono o sytuacji prawnej mniejszości polskiej w tym kraju oraz roli miejscowej prasy polskiej w jej życiu. Jako przykład współpracy środowiska akademickiego Chełma z Towarzystwami Kultury Polskiej na Ukrainie zaprezentowano projekt „Tu i Tam: dialogi polsko-polskie”. Podczas Okrągłego Stołu redaktor naczelny pisma „Wołanie z Wołynia” ks. kanonik Witold Józef Kowalów mówił o problemach prowadzonego przez niego wydawnictwa oraz o problemach z jakimi ciągle boryka się parafia obrządku łacińskiego w Ostrogu. Redaktor naczelny „Kuriera Galicyjskiego” Mirosław Rowicki podzielił się praktycznym doświadczeniem w pozytywnym rozwiązaniu niektórych wątków relacji polsko-ukraińskich w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie). Mówiono też o działaniach Klubu Galicyjskiego, którego działania po obu stronach granicy podnoszą prestiż miejscowych polskich środowisk na Wschodzie, co także pomaga w rozwiązywaniu ich problemów.



prof. dr hab. Józef Zajac



Włodzimierz Osadczy

z różnymi organizacjami, które na Ukrainie funkcjonują. Współpracujemy z uczelniami w Łucku, Równem i Kijowie. W tej chwili rozpoczęliśmy współpracę z uczelniami w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) i Kamieńcu Podolskim. Przyjeżdżają do nas stamtąd studenci, naukowcy.

środowisk polskich na Wschodzie, a także Kościoła rzymskokatolickiego. Wiemy, że nie należało do dobrego tonu w ostatnich latach, mówić o tych sprawach i problemach. Raczej polsko-ukraińskie relacje były przedstawiane w kontekście strategicznych inicjatyw mających na celu jakieś geopolityczne cele. Okazuje się jednak, że dużo zaniedbań pozostało na szczeblu lokalnym, życiowym, funkcjonowania społeczności polskich na Ukrainie. Powraca sprawa własności, sprawa sytuacji Kościoła rzymskokatolickiego, sprawa miejsc pamięci itd. Nie jest tych problemów aż tak dużo, natomiast są to sprawy, które wymagają uregulowania, ponieważ taka sytuacja, jaka trwa na dzień dzisiejszy, jest krzywdząca dla Polaków. Stanowi wielki dysonans w stosunku inicjatyw politycznych podejmowanych przez Polskę na rzecz wsparcia niepodległości Ukrainy i wektora europejskiego w rozwoju politycznym tego kraju. Są to sprawy małe, ale ważne, bez rozwiązania których dalsza polsko-ukraińska dyskusja znalazłaby się w impasie mimo deklaracji politycznych”.

I Chełmskie Forum Polonijne poparty też władze Chełma. „Chełm jest miastem, które cały czas otwiera się na wschód – powiedział przewodniczący Rady Miasta Chełm Zygmunt



Klub Galicyjski został zaproszony do przeprowadzenia posiedzeń na ziemi chełmskiej i lubelskiej.

Po dyskusji został powołany zespół naukowców, który będzie gromadził informacje o nierozwiązanych problemach mniejszości polskiej, przeprowadzać fachową analizę konkretnych faktów oraz interweniować do władz miast i województw zaprzyjaźnionych z partnerami na Ukrainie. Wystąpienia zakończył wspaniały występ Zespołu Towarzystwa Kultury Polskiej im. T. Kościuszki w Łucku.

„Chełm jako miasto jest miejscem szczególnym – zaznaczył w rozmowie z Kurierem rektor Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Chełmie prof. dr hab. Józef Zajac. – To klamra spinająca dwie kultury: ukraińską i polską, które tutaj współistniały od kilku stuleci. Można powiedzieć, że za wyjątkiem przypadków z czasu ostatniej wojny, to wszystko w miarę dobrze się układało. Próbuje my nawiązać obecnie do tamtych dawnych i dobrych tradycji i budować jak najlepsze układy z dzisiejszą Ukrainą, wspomagając w miarę możliwości tym, czym dysponujemy uczelnie ukraińskie, młodzież ukraińską i współpracując

Witamy ich bardzo chętnie i czym możemy, pomagamy. W Polsce współpracujemy głównie z uczelniami technicznymi, takimi jak Politechnika Lubelska, Politechnika Warszawska i Politechnika Rzeszowska. To są trzy uczelnie, z którymi współpracujemy i skąd pozyskujemy kadrę”.

Zdaniem prof. Włodzimierza Osadczy, organizatorom I Chełmskiego Forum Polonijnego udało się zgromadzić reprezentantów różnych środowisk polskich, przedstawiających zarówno świat mediów, jak i regionalne organizacje polskie z Łucka, Lubomla, Równego, Ostroga. „Bardzo ważnym rezultatem tych naszych spotkań jest to, że dzisiejsze rozmowy, obrady przełożyły się na konkretne decyzje i konkretne postanowienia, które mają w przyszłości przekształcić się w stałe funkcjonujące forum dyskusyjne, a też, można powiedzieć, forum eksperckie, ponieważ dzisiaj wypowiadali się także profesorowie, przedstawiciele świata akademickiego reprezentujący różne dyscypliny: prawnicze, nauki ścisłe, nauki społeczne. Trzeba podejmować różne dyskusje, bardzo konkretnie związane z sytuacją Polaków,

Gardziński. – Mamy swoje miasta partnerskie Kowel i Łuck, ale chcemy powiększyć listę miast, z którymi współpracujemy. Dzisiejsza inicjatywa I Chełmskiego Forum Polonijnego jest kolejnym krokiem do przodu. Dzisiaj jest to inicjatywa środowiska akademickiego, ale można spodziewać się, że samorząd miasta Chełm dołączy się do tego pomysłu i wspólnymi siłami będziemy działać na rzecz Polaków na Wschodzie. Wiem, że Ukraina chciałaby też wprowadzić na terenie swego państwa prawdziwy samorząd. Myślę, że samorządowcy Polski, samorządowcy Chełma będą mogli wspierać władze lokalne Ukrainy, uczyć w jaki sposób wprowadzać instytucje samorządowe, w jaki sposób współdziałać ze społeczeństwem lokalnym, w jaki sposób organizować pracę i administrację takiego samorządu. Mogę powiedzieć, że Chełm był, jest i zawsze będzie miastem otwartym. Jesteśmy do dyspozycji, jesteśmy chętni do współpracy”.

Inicjatorem spotkania był Instytut Neofilologii oraz Katedra Stosunków Międzynarodowych w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Chełmie.

Wielkanocne tradycje

Już po raz czwarty tradycje świąteczne prezentowane były we Lwowie za sprawą Stowarzyszenia Polskich Przedsiębiorców Ziemi Lwowskiej (SPPZL). Kolejne kiermasze zataczają coraz szersze kręgi i powoli gromadzą coraz szersze grono uczestników, w tym z Polski.



Uroczyste otwarcie kiermaszu. Tatiana Bojko (od lewej) i konsul Longina Putka

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

28 marca br. w Lwowskim Pałacu Sztuki, przygotowywano się do kolejnego kiermaszu – rozstawiano stoły dla uczestników, dekorowano salę, rozkładano materiały informacyjne. Podjeżdżali kolejni uczestnicy i zastawiali stoły przygotowanymi eksponatami. Wszystko co było na stołach można było kupić, spróbować lub zrobić samemu własnymi rękoma.

sołego Alleluja”. Gotowy baranek, zapakowany do foliowej torebki, w domu czeka już na święcenie.

Na kolejnym stole harcerze z Drohobycza przedstawili własnoręcznie wykonane kartki świąteczne. Każda z nich inna, oryginalna, robiona ręcznie – wspaniały prezent do wysłania do krewnych i znajomych. Tradycyjnie Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej z Łanowic wystawiło domowe wypieki świąteczne, ciasta, baby różnych wielko-



Warsztaty dekorowania koszyczków wielkanocnych

Swoimi wypiekami świątecznymi stół zastawił Dom Chleba z Pnikuta, a dzieci z rodzinnego Domu Dziecka z tej miejscowości, założonego przez Caritas archidiecezji lwowskiej, prowadziły warsztaty dekoracji wielkanocnych baranków. Bardzo sprawnie kilkuletnia dziewczynka pokazywała jak należy najpierw pomalować baranka lukrem, później posypać wiórkami kokosowymi, które wspaniale imitowały runo, a na koniec dzieła wpiąć chorągiewkę z napisem „We-

ści i ślicznie dekorowany koszyczek, pełen tradycyjnych smakołyków.

Po raz pierwszy udział w kiermaszu wziął Uniwersytet III Wieku. Wytrawne gospodynie upiekły wspaniałą babę. Panie przedstawiły własnoręcznie wykonane palmy, ozdoby świąteczne i inne rękodzieło.

Tradycyjnym wystawcą na kiermaszach jest Szkoła Plastyczna „Wrzos”. Za każdym razem można na ich stole zobaczyć okolicznościowe dzieła sztuki, które powstają

na zajęciach. Są to nie tylko obrazy, ale i wycinanki, rękodzieło (tym razem na stole puszył się kogucik z naturalnych piórek – całkiem jak żywy). Na stoisku lwowskiej Fundacji „Dajmy Nadzieję”, też stałego uczestnika kiermaszów, można było kupić różnego rodzaju rękodzieło, które wyrabiane jest między innymi na zajęciach terapii dla osób niepełnosprawnych. Laleczki i kwiatki – na jednym z nich przysiadła nawet pszczołka z kolorowych ścinków –



Warsztaty malowania kraszerek

obrazki wykonane różną techniką, ozdoby i upominki.

Cóż to byłby za kiermasz tradycji wielkanocnych bez tradycyjnego świątecznego wypieku – mazurka? Tu na osobnym stoisku członkinie Klubu Kobiet przedstawiły swe umiejętności w tej dziedzinie. Nie jest to łatwe ciasto do upieczenia. Jego zaletą jest cieniutki kruch spód i różnorodne polewy po wierzchu. Ile kłopotów sprawia gospodyni upieczenie odpowiedniego spodu? Jak jest za cienki, to może się przepalić lub skruszyć przy wyjmowaniu z blachy. Na mazurki były podobno specjalne blachy ze zdejmowaną jedną ścianką, żeby można było upieczone ciasto tylko zsunąć z formy. Ale kto teraz taką blachę ma? Nie mniej kłopotu sprawia polewa. A jej treść zależy od wyobraźni gospodyni. Mogą to być pomadki, zabarwione lukry, owoce zalewane kolorowymi galaretkami. Ale gospodyni martwi się czy lukier zaschnie, czy nie rozmoczy cieniutkiego spodu, czy nie będzie twardszy od ciasta i nie da się pokroić. Innymi słowy – mazurki to kulinarny majstersztyk.

Z wystawców z Polski należy wymienić zespół „Wolanie” z Łańcuta, który oprócz wymienionych sosów do jajek, sałatki i kielbasek ucieszył zebranych wspaniałym sernikiem. Podczas kiermaszu zespół wykonał pieśni wielkopostne, a swój koncert zakończył popularną „Barką”, którą śpiewali prawie wszyscy zebrani. W tym miejscu specjalne podziękowa-

nia należą się staroście łańcuckiemu Adamowi Krzysztoniowi za umożliwienie tego wyjazdu i rozwijającą się współpracę.

Z Polski na kiermasz przybyli również w celach reklamowych przedstawiciele dwóch uczelni – Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. Jana Grodka z Sanoka i Instytut Kultury Europejskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza z Gniezna, którzy pozyskiwali młodzież lwowską na studia do swoich uczelni. Przedstawiona

była bogata oferta kierunków i możliwości studiowania oraz atrakcyjne warunki pobytu na uczelniach.

Prezentowane były też dwa wydawnictwa: „Święty Paweł”, który swą siedzibę ma w Kurii Metropolitalnej we Lwowie i duża firma wydawniczo-produkcyjna „Ukrpol” ze Stryja. Obok wspomnianych już warsztatów dekorowania baranków odbywały się warsztaty tworzenia bibułkowych żonkili – cegiełek na działalność Fundacji Dajmy Nadzieję. Były też warsztaty dekorowania koszyków na święcone białoczerwonymi wstążkami i farbowania kraszerek, najprostszymi pisanek gotowanych w łupach z cebuli.

Otwierając kiermasz Tatiana Bojko, prezes SPPZL, przedstawiła wystawców; proboszcz katedry lwowskiej ks. Jan Nikłowi, podkreślił znaczenie tradycji katolickiej na Kresach; konsul Marian Orlikowski gratulował zebranym dzieła pielęgnowania tradycji świątecznych. Obecna na kiermaszu zastępca konsula generalnego RP we Lwowie konsul Longina Putka podziękowała Tatianie Bojko za przybliżanie polskich tradycji obecnym.

Po zakończonej części oficjalnej zebrani gromadzili się przy kolejnych stołach, wybierali, smakowali, rozmawiali, dzielili się przepisami, tajemnicami kuchni i kupowali wystawione rzeczy, zasilając w ten sposób budowę kościoła w Morszynie, Dom Dziecka w Pnikucie i fundację Dajmy Nadzieję.



*Na powitanie Zmartwychwstałego
W zwycięskiej szacie dziś
krocącego,
Radosnym rytmem uderzą dzwony.
Zwycięski Chryste,
bądź uwielbiony!*

*Syn Boga Ojca na krzyżu skonał,
Tym zbawił ludzkość, tym grzech
pokonał.
Radość rozlega się we wsze strony,
Zwycięski Chryste,
bądź uwielbiony!*

STANISŁAWA NOWOSAD



Mieczysław Mokrzycki
ARCHIEPISCOPUS
METROPOLITA LEOPOLIENSIS LATINORUM

Wielkanoc 2015

Chrystus Zmartwychwstał!

*Łącząc się w Paschalnej radości
płynącej z kontemplacji i uwielbienia
Miłości, która w pełni objawiła się w
Wierzeźniku, na Krzyżu i przy pustym
grobie, skłódam Redakcji i Czytelnikom
Kuriera Galicyjskiego serdeczne życzenia.*

*Niech blask obecności Jezusa Zmartwych-
wstałego rozprósza mrok naszych czasów
i daje nam umacniająca pewność, że
Pan żyje i pozostaje z nami przez
wszystkie dni, aż do skończenia świata.*

Z modlitwą

+ Mieczysław Mokrzycki



Konsulat Generalny
Rzeczypospolitej Polskiej
we Lwowie

Wielkanoc AD 2015

Szanowni czytelnicy „Kuriera Galicyjskiego”,
Drodzy Rodacy!

**Święta Zmartwychwstania Pańskiego to czas wyjątkowy.
To czas radości, czas rodzącej się wciąż na nowo nadziei,
czas, w którym uświadamiamy sobie z całą mocą,
że życie jest silniejsze niż śmierć.**

**W tych trudnych dla Ukrainy miesiącach, kiedy śmierć, cierpienie i ból
dotknęły tak wiele rodzin – również polskich,
życzę Państwu z okazji zbliżającej się Wielkiej Nocy
przede wszystkim spokoju i zdrowia w rodzinach oraz pokoju w kraju.
Niech mrok i cień ustąpią miejsca światłu nadziei, wolności i bezpieczeństwa.**

**Życzę Państwu, by śniadanie wielkanocne w Waszych domach
miało wyjątkową, rodzinną i świąteczną atmosferę, a świąteczne dni
były okazją do chwili refleksji, odpoczynku i wytchnienia
od trudnych spraw codzienności.**

**Najmłodszym życzę pyszności na świątecznym stole
oraz mokrego śmigusa-dyngusa.**

Jarosław Drozd

Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej

we Lwowie

Jarosław Drozd

Między Lwowem a Wilnem rozproszona

Polska dziennikarka ze Lwowa, Bożena Rafalska nie żyje. Zmarła 23 marca. W kwietniu obchodziłaby 14 lecie założenia kwartalnika „Lwowskie Spotkania”, którego była redaktorem naczelnym i wydawcą.

RAFAL DZIĘCIOŁOWSKI

To pismo poświęcone kulturze i sztuce było niezwykle, wprost wyrastające z klimatu przedwojennego Lwowa. Stanowiło mieszankę melancholii i marzenia o bezpowrotnie utraconej polskiej epoce. Tylko Bożena, ze swoją wrażliwością, bezkompromisowością estetyczną i dbałością o zgodność formy i treści – mogła wydawać takie pismo. Inne niż wszystkie – jedyne. Secesyjna winieta z panoramą lwiego grodu autorstwa Sergiusza Szachwerdow-Krochmala, Ormianina ze Lwowa, niedzisiejszy format, dużo przestrzeni dającej czytelnikowi oddech – było czystą przyjemnością przeglądać pismo jakby wprost przeniesione z dawnych, lepszych czasów.

Pomimo krytyki nie rozumiejących niczego wyznawców nowoczesności, którzy chcieliby wszystko zgłajszachtować do formatu ulotki reklamowej z supermarketu, Bożena się nie ugięła. I wygrała. Niezapomniane pozostaną numery pisma poświęcone Obronie Lwowa w 1918 roku i Orłętom Lwowskim, Akcji Burza we Lwowie, trylogia o królu Janie III Sobieskim czy numery tematyczne o Zbigniewie Herbercie.

Jak trudno zrozumieć, że Bożeny już nie ma; wymknęła się nam, zagubiła, odeszła. Trudno zrozumieć, bo najpierw trzeba by pokonać nieprzekraczalny szczyt bólu, narastającego buntu i rozpacz.

Była jedną z najbliższych mi Osób. Pewnie też dla wielu z nas, tu



Rafał Dzieciołowski

zgrupowanych w kościele św. Antoniego. A jednak ją utraciliśmy.

Ale jest jakimś pocieszającym paradoksem, a nawet więcej – może znakiem od Boga, że Bożenę żegnamy w tej właśnie świątyni, tak dla Niej ważnej. Przecież to tu, dzięki Bożenie Rafalskiej, Jej wieloletniemu zaangażowaniu i wysiłkom udało się po raz pierwszy uczcić Księcia Poetów Polskich – Zbigniewa Herberta – tablicą upamiętniającą jego chrzest. I tuż za rogiem, drugą tablicą na domu przy Łyczakowskiej 55 – gdzie się urodził. Tylko ci, którzy wtedy razem z Bożeną, w 2002 roku, starali się o to

upamiętnienie wiedzą ile to wymagało hartu i determinacji. Bez niej, nic by się nie udało. Jej sukces ma w tym miejscu materialny, trwały ślad.

Bożena Rafalska urodziła się w 1949 roku we Lwowie, na Łyczakowie, nieopodal dawnych koszar 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich. Jak sama pisała: „Jestem dzieckiem Łyczakowa, wyrastałam w cieniu Orłąt. Na 1 listopada najpierw szliśmy

wiedział mi: musisz się przygotować, oni to wszystko zburzyli. Nie idź tam, chyba śledzą... Nie poszłam, pobiegłam tam. Kiedy zobaczyłam te zniszczenia, te powalone krzyże, wydarte płyty piaskowca miałam tylko jedno pytanie – za co? Wtedy, w tym momencie oszołomienia, egoistycznie myślałam tylko o tym, dlaczego nam zniszczyli to piękne miejsce? Nam, dzieciom Łyczakowa, które wyrasta-

wicielką, pierwszej polskiej gazety na Ukrainie – „Gazety Lwowskiej”. Przez dziesięć lat była jej redaktorem naczelnym. Nadała gazecie unikatowy charakter i niepowtarzalny klimat, wiążąc polskość z uniwersalną tradycją Lwowa. W roku 2001 założyła miesięcznik „Lwowskie Spotkania”, poświęcony głównie kulturze, sztuce i życiu artystycznemu Polaków we Lwowie, na ziemi lwowskiej i na Ukrainie.

Bożena Rafalska była nie tylko dziennikarką, ale nade wszystko jednoosobową instytucją kultury we Lwowie. To ona inspirowała i realizowała takie projekty jak Dni Zbigniewa Herberta, polsko-ukraińskie wydanie jego poezji, a także trwałe upamiętnienie miejsc związanych z poetą we Lwowie. Wymagało to zgromadzenia wokół miesięcznika grupy światłych, aktywnych i odważnych Polaków oraz Ukraińców, a także przy ich pomocy, przecięcia wielu trudności, uprzedzeń i niechęci. Nie tylko w środowisku ukraińskim niestety...

Bożena Rafalska zawsze uczestniczyła w Dniach Kultury Polskiej we Lwowie, zajmowała się promocją młodych twórców polskich: poetów, fotografów, malarzy, literatów. Inspirowała szereg działań kulturalnych służących współpracy polsko-ukraińskiej czego najlepszym dowodem



Mania Basza

Mania Basza



na grób Babci, a potem zawsze na Cmentarz Obońców Lwowa, który zapamiętałam jeszcze z czasów, kiedy nie był doszczętnie zniszczony. Mama uczyła nas, mnie i moją siostrę Krystynę, jak robić lampiony, które ustawialiśmy u Babci i na Obońcach. Tak o Nich zawsze mówiliśmy – Obońcy. 1 listopada w Dzień Zaduszny działo się tam coś pięknego, uroczystego i autentycznego. Coś przeciw powszechnemu zakłamaniu”. Ukończyła polską szkołę im. Marii Konopnickiej, a na studia pojechała do Wilna, do jedynej wówczas szkoły wyższej w ZSRR z językiem polskim – Instytutu Pedagogicznego. „Pewnego razu, kiedy przyjechałam na wakacje – wspomina w artykule w Lwowskich Spotkaniach – spotkałam swego kolegę Ukraińca – Jurka. Po-

ły wśród tego tajemniczego cmentarza”. Czy trzeba czegoś więcej byśmy zrozumieli w jak niezwykłych okolicznościach kształtował się charakter i postawa Bożeny Rafalskiej?

Po ukończeniu studiów rozpoczęła pracę w jedynej wydawanej wtedy w Rosji Sowieckiej polskiej gazecie – wileńskim „Czerwonym Sztandarze”. Uniknęła komunistycznej propagandy pisząc głównie o literaturze, historii i kulturze. Miała świetny zmysł plastyczny, sama dobrze malowała, więc zajmowała się też pisanem recenzji z wystaw malarzskich. W końcu lat osiemdziesiątych, w okresie odrodzenia polskości na Ukrainie, wróciła do rodzinnego Lwowa i korzystając z doświadczeń wileńskich stała się pomysłodawczynią, założycielką a właściwie odno-

jest bogata seria literatury polskiej w tłumaczeniu na język ukraiński Wydawnictwa „Kameniar” ze Lwowa, z którym Bożena współpracowała przez 15 lat. Sama też zajmowała się literaturą co zostało docenione przez jury konkursu literackiego im. Kazimierza Wierzyńskiego pod przewodnictwem prof. Jacka Łukasiewicza. Za cykl opowiadań zdobyła pierwszą nagrodę.

W roku 2002 Bożena Rafalska była inicjatorem założenia Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych. Jako jego wiceprezes propagowała działalność Towarzystwa na łamach Lwowskich Spotkań, a także przyczyniła się do przekazania na jego rzecz poddasza przy ulicy Rylejewa (dawnej Badenich). Była członkiem Związku Dziennikarzy Pol-

skich na Wschodzie oraz Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie.

Trudno wyobrazić sobie Lwów bez Bożeny Rafalskiej. Dla wielu zakochanych w tym mieście jego czar urzekła właśnie przez nią – Jej wrażliwość, subtelność, nawet kruchość. Obca była jej wszelka ostentacja. Polskość, w której obronie nieraz stawała niezłomnie i bezkompromisowo, była wciąż delikatna, wsparta na głębokiej wiedzy i kulturze. Była dobrym, wrażliwym człowiekiem, oddanym i wiernym przyjacielem.

Dzisiaj Bożeny z nami już nie ma. Pewnie idzie ulicami swojego nieistniejącego a jednak rzeczywistego miasta. Jedyne prawdziwego. Z torbą wypchaną materiałami, które wreszcie nic nie ważą. Przebiega od Ostrej Bramy wprost na lwowski Rynek. Przez Cmentarz Orłąt do tego grobu gdzie leży Matka i Serce Syna. Z góry trzykrzyskiej patrzy, o zachodzie słońca, na cerkiew św. Jura i wieżę kościoła Elżbiety. Z

Antokola, spod kościoła św. Piotra i Pawła – na katedrę Ormiańską. A ponad dachami Lwowa wznoszą się delikatnie wieże wileńskich Misjonarzy. I jeszcze jedno jest tam miejsce – gdzie z Kopca Tatarskiego widać panoramę Przemyśla, a dalej srebrną wstęgę Sanu. Widać mały domek otoczony malwami. Wreszcie jest u siebie. W swojej spełnionej Arkadii dobra i piękna. I są tam z nią najlepsi przyjaciele – mąż Aleksander Oboladze – polski Gruzin z Wilna, Sergiusz Szachwerdow-Krochmal, ormiański ksiądz Szachwerdzian, Walery Bortiakow, Rosjanin z najbardziej polską duszą na świecie. I przychodzi tam Zbigniew Herbert, bo lwowianie zawsze znajdą sposób by sobie pogadać nawet w takich, nadzwyczajnych, okolicznościach. I pewnie my też chcielibyśmy być na takim spotkaniu. Ale nie będziemy. Bo zabrakło nam miłości i wierności. Teraz będziemy do tego spotkania dojrzywać. A, że się spotkamy, Bożeno – jestem tego pewien.



Marita Basza



W dniu 23 marca 2015 roku zmarła we Lwowie

ŚP. Bożena Rafalska

dziennikarka polska
założycielka „Gazety Lwowskiej”, redaktor naczelna „Lwowskich Spotkań”, animatorka życia polskiego w Wilnie, we Lwowie i na Ukrainie. Mądry i dobry człowiek

„a którzy tylko osierocą wyziębły pokój parę książek
pusty kalamazj białą kartę zaprawdę nie umarli cali”

Na zawsze pozostaniesz w naszej pamięci,
zawsze będzie nam Ciebie brak

Rada, zarząd i pracownicy
Fundacji Wolność i Demokracja



Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o odejściu

Pani Bożeny Rafalskiej

dziennikarki i animatorki kultury,
zasłużonej dla zachowania i pielęgnowania polskiego dziedzictwa narodowego we Lwowie, założycielki i wieloletniej redaktor naczelnej „Gazety Lwowskiej” oraz „Lwowskich Spotkań”,
współorganizatorki „Dialogu dwóch kultur” w Krzemieńcu,
inspiratorki szeregu działań kulturalnych, osoby wielkiego serca i wyjątkowej wrażliwości.

Rodzinie Zmarłej składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Zarząd i pracownicy Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”

Na Litwie nie ma tendencji separatystycznych

W Wilnie pojawił się napis na murze „Wilno=Donbas”. W internecie istnieje grupa społecznościowa Wileńska Republika Ludowa, która posiada trzy i pół tysiąca „lubiących”. O nastrojach na Litwie mówi ANTONI RADCZENKO, redaktor naczelny portalu Wiadomości znad Willi zw.lt. Rozmawiał WOJCIECH JANKOWSKI.

W Wilnie na murze pojawił się napis „Wilno = Donbas”. Co wiemy o tej sprawie?

Tak. Na początku pojawił się w dzielnicy Nowa Wilejka, to jest dzielnica zamieszkała przez mniejszości narodowe. Ten napis pojawił się w niedzielę, rano (1 lutego). Sprawcy nie zostali ujęci, jak do tej pory. Gdy nie było w ostatnim czasie szeregu dziwnych zdarzeń, to byłby po prostu chuligański wybryk. Pojawiła się w Facebooku strona Wileńska Republika Ludowa, później Lwowska Republika Ludowa, wcześniej była Łatgalska Republika Ludowa – moderatorzy tych stron kwestionują integralność terytorialną Litwy, Łotwy czy Ukrainy. Gdyby nie było wcześniej tych zdarzeń wirtualnych, to były po prostu chuligańskie wybryki, które już były wcześniej, np. około roku temu był napis „polskie Wilno”. Sprawca został ujęty, zapłacił grzywnę. Później były inne zdarzenia w Internecie. Ktoś wywiesił flagę „Autonomia Polska”. W obecnym czasie, trudnym geopolitycznie i, biorąc pod uwagę, że pojawiło się kilka takich incydentów, to wszystko jest dziwne.

Czy media litewskie komentują te strony społecznościowe, szczególnie pytam o stronę „Wileńska Republika Ludowa”?

Tak, wszystkie media litewskie, polskie media na Litwie również informowały, były komentarze kilku polityków, ale nie można powiedzieć, żeby to wywołało panikę wśród polityków albo wśród zwykłych ludzi. Oczywiście taki poseł



i historyk litewski Arvydas Anušauskas powiedział, że za tym prawdopodobnie stoją służby. Nie konkretyzował czy rosyjskie ale służby które chcą doprowadzić do eskalacji w stosunkach polsko-litewskich.

W sąsiednim państwie, na Łotwie, Łotysze obawiają się problemów w Łatgali, gdzie przeważa ludność rosyjskojęzyczna. Czy podobne obawy występują też wśród Litwinów?

Sytuacja na Łotwie i w Estonii jest odmienna, ponieważ mniejszości narodowych jest mniej. Na Litwie jest 15, do 20%. Na Łotwie czy w Estonii to jest prawie 50%, więc sytuacja jest inna. Poza tym te regiony, gdzie mniejszości mieszkają nie graniczą z Rosją, tylko z Białorusią.

W tej chwili separatystycznych tendencji na Litwie nie ma, poza takimi wirtualnymi tworamami.

Jak media litewskie komentują sytuację na Ukrainie?

Litwa od początku wspierała przemiany na Ukrainie i solidaryzowała się. Pani prezydent Dalia Grybauskaitė stała się jednym z najzagorzalszych, spośród głów państw, krytyków polityki Kremla. I jest najbardziej konsekwentna: to jest pomoc humanitarna, pomoc polityczna a nawet wojskowa – minister obrony narodowej Juozas Olekas powiedział, że została przekazana część uzbrojenia dla Ukrainy w ramach współpracy, tak że pod tym względem Litwa jest konsekwentna.

KG

Wizy dla Ukraińców w UE nie zostaną zniesione

Unia Europejska nie przyzna Ukrainie reżimu bezwizowego podczas zaplanowanego w maju szczytu Partnerstwa Wschodniego w Rydze – oświadczył unijny ambasador w Kijowie Jan Tombiński. Dyplomata podkreślił jednocześnie, że system bezwizowy między Ukrainą a UE jest w planach.

- Taka decyzja nie zapadnie, ponieważ nie ma czasu, by ją podjąć – powiedział dziennikarzom.

Dyplomata zapewnił jednocześnie, że likwidacja obowiązku posiadania wiz dla Ukraińców, którzy podróżują do UE, wciąż jest w planach. – Celem jest reżim bezwizowy między Ukrainą a UE – zaznaczył Tombiński, cytowany przez agencję Interfax-Ukraina. Poinformował, że obecnie na Ukrainie znajduje się unijna misja, która analizuje wypełnianie

kryteriów, zbliżających obywateli tego kraju do wprowadzenia ruchu bezwizowego, jednak – jak podkreślił – dla rozwiązania wszystkich kwestii technicznych potrzeba więcej czasu.

Ambasador przewiduje, że deklaracja zniesienia obowiązku wizowego znajdzie się w dokumentach podsumowujących szczyt Partnerstwa Wschodniego, który odbędzie się w dniach 21-22 maja w Rydze.

Kijów liczy, że na majowym szczycie Partnerstwa Wschodniego

zapadną decyzje dotyczące zniesienia przez UE wiz dla obywateli Ukrainy. Podobne oczekiwania ma Gruzja. Jednak w Unii zdania na temat takiej możliwości są na razie podzielone. Szef polskiego MSZ Grzegorz Schetyna mówił niedawno, że jeżeli na szczycie nie zapadną decyzje w tej sprawie, to należałoby przyjąć przynajmniej „mapę drogową” opisującą sposób dojścia do tego celu.

PAP/FAKTY INTERIA

Nagrody „Przeglądu Wschodniego”

Doroczną nagrodę otrzymały książki naukowe o tematyce wschodnio-europejskiej. W sobotę 21 marca w Warszawie wręczono nagrody „Przeglądu Wschodniego” – niezależnego czasopisma, poświęconego historii Europy Wschodniej i Rosji. Uroczystość wręczenia XXII edycji nagród za książki wydane w 2014 roku odbyła się w sali balowej pałacu Tyszkiewiczów-Potockich na Krakowskim Przedmieściu.

BEATA KOST
tekst i zdjęcia

Wyróżnienie przyznawane jest od 1994 przez „Przegląd Wschodni” w kategoriach: dzieła krajowe, dzieła zagraniczne, edycja źródeł, dzieje Polaków na Wschodzie oraz popularyzacja problematyki wschodniej. Tradycyjnie wręczono również nagrodę specjalną oraz – po raz XV – nagrodę im. Aleksandra Gieyszтора, laureatem tej ostatniej został dr. hab. Janusz Smaza z Wydziału Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie.

Przyznawana przez „Przegląd Wschodni” nagroda cieszy się prestiżem wśród osób interesujących się tematyką wschodnią. Pośród laureatów są osoby zajmujące się różnymi dziedzinami nauki: historią, prawem, politologią i etnologią, nagradzani autorzy pochodzą z różnych krajów. W poprzednich latach nagrodę odebrali publicyści z Białorusi, Francji, Niemiec, Litwy, Rosji, Szwecji, Ukrainy oraz USA. Wyróżnione przez jury prace cechuje nowatorstwo podejmowanych problemów oraz ich aktualne znaczenie dla życia publicznego.

Decyzją jury „Nagrody Przeglądu Wschodniego” w składzie: Adolf Juzwenko, Wojciech Materski, Lech Mróz, Janusz Skolimowski, Elżbieta Smułkowa, Leszek Zasztowt i Jan Malicki przyznano Nagrody Przeglądu Wschodniego XXII edycji za rok 2014. W kategorii: „Dzieła Krajowe” nagrodę otrzymała Irena Borowik z Krakowa za książkę *Jak w witrażach. Tożsamość a religia w biografiiach Tatarów Krymskich, Rosjan i Polaków na Krymie*. Nagrodzone dzieła zagraniczne to: książka Natalii Starczenko z Akademii Kijowsko-Mohylańskiej w Kijowie *Честь, кров і риторика. Конфлікт у шляхетському середовищі Волині* (Honor, krew i retoryka. Konflikty wśród szlachty na Wołyniu) oraz książka Joerga Baberowskiego z Uniwersytetu Humboldta w Berlinie *Verbrannte Erde. Stalins Herrschaft der Gewalt* (Stalin. Terror absolutny). Najlepszą książką popularyzującą problematykę wschodnią prezentuje zdaniem jurorów monumentalne dzieło Bohdana Urbankowskiego *Józef Piłsudski. Marzyciel i strateg*.

Nagrodzona praca ilustrująca dzieje Polaków na Wschodzie to opracowanie Mikołaja Iwanowa *Zapomniane ludobójstwo. Polacy w państwie Stalina „Operacja polska” 1937-1938*. Mikołaj Iwanow opowiedział, że do podjęcia tematu o represjach wobec Polaków w Rosji Sowieckiej namówił go prof. Roman Dzwonkowski. Zdaniem autora książki jest to temat w



Janusz Smaza (od lewej), Roman Duda, Joerg Baberowski, Natalia Starczenko, Bohdan Urbankowski, Maria Wardzyńska, Jerzy Gaul, Mikołaj Iwanow, Irena Borowik

Polsce nieobecny: „Jest to tragedia zapomniana, a zasługuje na pamięć podobnie jak tragedia warszawska z 1944 roku, jak Wołyń z 1943. Jedną z moich rozmówczyń – Helena Trybl, matka byłego premiera Ukrainy Jurija Jechanuruwa, powiedziała mi *być Polakiem w Związku Sowieckim w 1937 roku to podobne doświadczenie jak bycie Żydem w III Rzeszy*. To są słowa tych ludzi, którzy to przeżyli. Dla utrwalenia ich pamięci najwięcej zrobił nie IPN, ale moskiewski Memorial – organizacja społeczna. Zespół z siedmiu osób, ludzie ci zbierają nazwiska Polaków, którzy zginęli w Związku Sowieckim. Nie wiem czy dożyję czasów, kiedy w społeczeństwie polskim stosunek wobec tej tragedii ulegnie zmianie. Mam nadzieję że ten temat trafi do podręczników szkolnych, że na ten temat będzie mówił polski prezydent, żeby ta tragedia nie pozostała nadal zapomniana” – dodał.

Nagrodę w kategorii: „Edycja źródeł” otrzymał prof. Jerzy Gaul z Archiwum Akt Dawnych, zajmując się archiwistyką i austriacką kancelarią wojskową opracował *Polonika w archiwum parlamentu w Wiedniu. Archiwum Izby Posłów Rady Państwa 1861-1918*. Jerzy Gaul podkreślił, że Polacy w pełni wykorzystali możliwości rozwoju pod zaborem austriackim: „Galicja jest obciążona mitami. Zwłaszcza ową przysłowiową opowieścią o nędzy galicyjskiej, która rzeczywistości miała miejsce, ale dotyczyła ona pierwszej połowy XIX wieku. Natomiast później w okresie autonomii galicyjskiej nastąpił rozwój, który sprawił, że był to teren gdzie rozwijało się rolnictwo i przemysł. Nastąpił rozwój szkolnictwa wyższego, administracji, instytucji parlamentarnych”.

W tej samej kategorii nagrodę otrzymała Maria Wardzyńska. Opracowała dziennik Kazimierza Sako-

wicza. Jest to wstrząsająca relacja o masowej zbrodni dokonanej przez Niemców i kolaborujących z nimi wykonawców-Litwinów w podwileńskiej miejscowości Ponary, gdzie zginęło według szacunków od 80 do 100 tys. osób. „Cała rzecz dzieje się w Ponarach pod Wilnem, gdzie Niemcy zlikwidowali m.in. Polaków – zaangażowanych w ruch oporu, działających w Armii Krajowej, w instytucje które podtrzymywały życie polskie w tych latach. Sakowicz widział to, mimo, że miejsce było odgrodzone, pilnowane przez strażników z bronią” – mówiła Maria Wardzyńska. W Ponarach zginęli Żydzi z Wilna i okręgu wileńskiego. Rozstrzeliwano tam również Polaków. Notatki Sakowicza obejmują okres od 11 lipca 1941 do 6 listopada 1943 r. Sakowicz przed wojną pracował jako dziennikarz, od 1941 r. mieszkał w Ponarach, był świadkiem dokonywanych tam masowych egzekucji. W „Dzienniku” zapisywał zarówno to, co sam widział, jak i to, co usłyszał od innych. Notatki schowane do butelek zakopywał w ogrodzie. Natrafiono na nie po wojnie, a w ubiegłym roku „Dziennik 1941-1943” Kazimierza Sakowicza wydał Instytut Pamięci Narodowej.

LAUREATEM – BOHATER MOJEJ KSIĄŻKI

Nagrodę specjalną otrzymał w tym roku prof. Roman Duda – matematyk i historyk matematyki. Matematyka pozostaje poza obrębem zainteresowań „Przeglądu Wschodniego” jednakże jury postanowiło wręczyć Nagrodę Specjalną prof. Romanowi Dudzie z Wrocławia za całokształt badań, pracy i twórczości naukowej, w tym za opracowania dotyczące lwowskiej szkoły matematycznej. „Jego praca – jak podkreślił Jan Malicki – dotyczy również Lwowa, który stale pozostaje w obrębie naszych zainteresowań. Kto nie wie jakie znaczenie

miał Lwów dla kultury polskiej – może się wybrać na spacer po Łyczakowie i tam znajdzie odpowiedź”. Z kolei Adolf Juzwenko wygłaszając laudację dla prof. Dudy podkreślił jego postawę w wychowaniu młodych ludzi studiujących na Uniwersytecie Wrocławskim: „Studiowałem na uniwersytecie we Wrocławiu, prof. Duda wraz z innymi matematykami stworzyli we Wrocławiu szkołę postaw i wartości. Uczyli nas, studiujących na tym uniwersytecie, czym jest być sobą i jak ważna jest odwaga cywilna”.

Prof. Roman Duda:

W moim przekonaniu laureatem nagrody nie jestem ja, ale bohater mojej książki – lwowska szkoła matematyczna. Mam korzenie kresowe, podobnie jak Adolf Juzwenko pochodzę z woj. tarnopolskiego i podobnie jak on jeździ do swojego Ossolineum, ja również jeżdżę do Lwowa. To była nasza metropolia. Do Lwowa się jeździło na studia, we Lwowie się załatwiali różne poważne sprawy. Mnie ten świat zabrano w roku 1945. Tęsknota za nim była tak ostra, że obrazy z tamtego świata, którego już nie ma z nami, są we mnie żywe do dzisiaj. Do Lwowa mogłem pojechać dopiero w latach 90. XX wieku, wcześniej mi odmawiano.

Zacząłem się interesować lwowską matematyką, co było łatwiejsze, bo moimi mistrzami byli ludzie ze Lwowa pochodzący. Hugo Steinhaus, który tam spędził całe dwudziestolecie, Bronisław Knaster, który spędził we Lwowie cały okres wojny, Edward Marczewski, który we Lwowie spędził pierwsze lata wojny. Archiwa lwowskie kryją bardzo dużo ważnych dokumentów na ten temat. Pisałem tę książkę w poczuciu żalu za światem, który już odszedł. Gdyby nie wojna, byłbym pewnie pracownikiem Uniwersytetu Jana Kazimierza. Pisałem też w poczuciu długu wdzięczności dla

fenomenowi jakim była lwowska szkoła matematyczna. Fenomenem była nie tylko w wymiarze anegdotycznym powszechnie znanym, ale ma wymiar rzeczowy: to, co zrobili matematycy lwowscy w ciągu dwudziestu paru lat, weszło na trwałe do światowej nauki. Teoria przestrzeni Banacha jest dzisiaj trwałym elementem matematyki. Kiedyś sprawdziłem jakie nazwiska są w matematyce najczęściej cytowane. Najczęściej Euklides, ale drugim nazwiskiem cytowanym jest Banach – przestrzeń Banacha, twierdzenie Banacha, operator Banacha – mnóstwo pojęć wiąże się z tym człowiekiem. Gdyby moja książka przyczyniła się do zrozumienia, że ta szkoła matematyczna miała ogromny ciężar gatunkowy, że szkoła była może najważniejszym wkładem jaki Uniwersytet Lwowski wniósł do nauki – byłbym szczęśliwy.

WYBRAŁEM KRESY

Laureatem nagrody im. Aleksandra Gieyszтора został dr. hab. Janusz Smaza z Wydziału Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie.

Janusz Smaza, konserwator zabytków, wybitny specjalista konserwacji kamienia, cieszy się ogromnym uznaniem w swoim środowisku, niedawno został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Jest dobrze znany we Lwowie, bo zakres jego prac obejmuje katedrę lwowską, Cmentarz Łyczakowski, Cmentarz Obrońców Lwowa, kolegiatę św. Wawrzyńca w Żółtkwi, kolegiatę Świętej Trójcy w Olyce na Wołyniu oraz inne obiekty na Ziemi Lwowskiej, Wołyniu i Podolu.

Zdaniem Janusza Smazy nieczęsto się zdarza, aby wykonywana praca była jednocześnie pasją: „Ja mam to szczęście. Gdy przed trzy-

dziestu laty rozpoczynałem swoją przygodę z ratowaniem zabytków za granicą, nie przypuszczałem, że tak wielu ludzi będzie chciało się włączyć się w te prace i że będą się one odbywały na tak dużą, jak obecnie skalę” – mówił Janusz Smaza podczas Gali Fundacji Dziedzictwa Kulturowego zadedykowanej zasłużonym konserwatorom i działaczom społecznym.

W swojej laudacji profesor Maria Kałamajska-Saeed podkreśliła wyjątkowe zaangażowanie laureata: „To właśnie konserwator jest w stanie przywrócić do życia zabytek w potrzebie. Z takimi zabytkami w potrzebie spotyka się na całym wielkim obszarze dawnej Rzeczypospolitej prof. Janusz Smaza. Wymagają ogromnych pieniędzy i specjalistów. Janusz Smaza jest człowiekiem, który nigdy nie odmawia. Nie pyta czy jest to zabytek klasy zero. Nie ma dla niego znaczenia czy jest to wspaniała kolegiata żółkiewska, czy pojedynczy nagrobek na zapomnianym cmentarzyku. Janusz Smaza jedzie tam. Nie jedzie mercedesem, o nie. Często przemieszcza się au-

ogromne zaskoczenie dla mnie. Ktoś mnie tu zapytał: z jakiej okazji? Tak sobie pomyślałem na szybko: w tym roku mija 25 lat mojego pobytu w Żółkwi.

Pamięta pan swój pierwszy wyjazd na Wschód?

Doskonale pamiętam, takich rzeczy – przynajmniej na razie – się nie zapomina (śmiech). Jestem jednym z członków-współzałożycieli Towarzystwa Karpackiego. Jechaliśmy po prostu w góry, w 1990 roku to było, w kwietniu. Niedługo będzie 26 rocznica tamtego wyjazdu. Zresztą – Towarzystwo Karpackie obchodzi swoje 25 lecie – więc same jubileusze w tym roku... Jechaliśmy w Bieszczady Wschodnie i po przekroczeniu granicy pierwszy zabytek, do którego wstąpiliśmy to była kolegiata żółkiewska. No i ja wtedy stwierdziłem, że już dalej jechać nie muszę. I zostałem w Żółkwi na 26 lat...

Spotyka Pan za wschodnią granicą ogromną ilość zabytków zaniedbanych...

Tak, nie do przerobienia dla konserwatora – jak to się mówi brzydko.



prof. Maria Kałamajska-Saeed, laudacja dla Janusza Smazy

tobusem, z plecakiem na ramieniu, włóczy się przez granicę po nocy i – mało tego – bywa, że z własnej kiesy do tego potrafi dołożyć”. Bardziej niż znakomite umiejętności zawodowe prof. Kałamajska ceni sobie postawę Janusza Smazy – postawę służby, która przynosi zaszczyt i pożytek. Janusz Smaza zajmuje się nie tylko konserwacją, ale i kształceniem młodej kadry – kształceniem zawodowym i kształceniem mentalnym. Trudno znaleźć słowa żeby wartość tego działania należycie przedstawić. „Kamień jest materiałem zdawałoby się trwałym i nie podlegającym zniszczeniu. To błędne przekonanie – niszczy pod wpływem warunków atmosferycznych, a jeszcze bardziej pod wpływem warunków politycznych. Mogę życzyć nam i naszym sąsiadom ze Wschodu, żeby tacy ludzie jak Janusz Smaza na kamieniu się rodzili” – zakończyła laudację prof. Kałamajska-Saeed.

Z JANUSZEM SMAZĄ rozmawiała BEATA KOST.

Czy nagroda będzie jeszcze większą zachętą do dalszej pracy?

Dopiero dzisiaj zobaczyłem towarzystwo, do którego wstąpiłem otrzymując wyróżnienie i dlatego powiedziałem, że nie jestem godzien tej nagrody – znając dorobek moich poprzedników z tego grona. Jest to

Ale przynajmniej te, które Polska naprawia są udokumentowane. Jest tak jak wspominała profesor Maria Kałamajska: rzeczywiście nie jest ważne dla mnie jaki jest to obiekt. Pracowałem w Egipcie przy zabytkach które mają ponad trzy i pół tysiąca lat. Pracuję też przy krzyżach, które mają 300 lat czy 150. Podchodzę do zadania z ogromną przyjemnością, bo ja kocham pracę po prostu, całkowicie się realizuję w swojej pracy. Dlatego nie ma dla mnie żadnych przeszkód – psychicznych przede wszystkim – żeby pracować przy tak dużej liczbie obiektów. W związku z tym, życie prywatne prowadzę w bardzo wąskim zakresie, bo – niestety – praca jest dla mnie absolutną radością i daje mi wszystko, żona bardzo długo się uczyła, że jest dla mnie bardzo ważna, ale na pierwszym miejscu jest praca.

Czy ma Pan ulubiony zabytek, przy którym Pan pracował?

Trudno powiedzieć. Jestem już tak zmęczony po tylu latach. Wie pani, że nigdy w życiu nie byłem na takim prawdziwym urlopie? Więc moje ulubione miejsce nie wiąże się z pracą. Jak przyjadę do domu i uda mi się tam pozostać na dwie doby – to jest moje ulubione miejsce. Jest cisza i spokój, mam własne książki, które kocham, a do których nie mam czasu zajrzeć.

Stos rośnie?

Na podłodze przybywa. Ja na szczęście kupuję większość książek z obrazkami – jak sam się śmieję – czyli o sztukach pięknych. Więc czasami nie muszę czytać, mogę obejrzeć. Ale najczęściej nawet na to nie mam czasu.

Pracował Pan w wielu miejscach na świecie, a obecnie głównie na dawnych wschodnich terenach Rzeczypospolitej?

Nie lubię się chwalić, ale wcześniej czy później Kurier będzie wiedział: dostałem od prezydenta Rzeczypospolitej Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski. I musiałem do tej nagrody opisać mój dorobek. Kiedy zrobiłem habilitację i otrzymałem profesurę uczelnianą przygotowywałem swój dorobek w nieco inny sposób. Popatrzyłem na te 30 lat pracy i wyszło mi, że pracowałem w ponad 20 krajach świata, zajmując się przede wszystkim dziedzictwem polskim. Zrezygnowałem z paru krajów – tych egzotycznych. Tam już wysyłam moich absolwentów. Ja wybrałem od wielu, wielu lat Kresy.

Jeździ Pan na Kresy z młodzieżą, ucząc studentów.

W samej kolegiacie św. Wawrzyńca w Żółkwi przez 25 lat prac konserwatorskich w ramach praktyk studenckich przewinęło się ponad 300 osób. Byli to ludzie z polskich uczelni artystycznych, gdzie uczymy konserwacji kamienia, czyli z Krakowa, Warszawy i Torunia. Byli tam też wolontariusze, w tym wolontariusze w wydziałów konserwacji. Z Niemiec, na przykład, miałem sporo studentów. Ostatnimi laty mam też studentów z Politechniki Lwowskiej, gdzie przed sześciu laty otwarto wydział konserwacji kamienia. Mam mnóstwo młodzieży z Polski. Sześć prac magisterskich w samej tylko kolegiacie żółkiewskiej powstało pod moim kierunkiem, w tym większość z nich została nagrodzona m.in. nagrodami rektorskimi.

Czy wśród tych młodych ludzi, których Pan uczy są tacy zapaleńcy kresowi, którzy zechcą kontynuować temat prowadząc prace na Kresach?

Do spraw kresowych to chyba specjalnie nie. Ale jeśli idzie o umiejętności oraz dar jaki dał im Stwórca? Jak patrzę jak pracują nad tym darem, to często się zastanawiam: czy już mnie przerosli? Naprawdę, mam takich wielu. Inaczej im się życie ułożyło. Ja mam więcej czasu dla pracy, oni – bywa tak – mają większe obowiązki rodzinne i muszą stawiać te sprawy na pierwszym miejscu. Ale jeśli idzie o umiejętności i chęci... Nie są tacy jak ja, bo ja, niestety, nie znam granic w tym co robię w pracy. Trudno będzie znaleźć drugą tego typu osobę (śmiech). Życie jest bardziej wymagające wobec moich studentów.

Pan też wspomina o zmęczeniu, czyli przychodzi czas na zrównoważenie obowiązków w pracy i obowiązków rodzinnych?

Jedyny sposób żeby jakoś dalej funkcjonować. Po prostu w pewnym momencie trzeba sięgnąć do głowy. I ten rozum, który człowiek ma – niech coś podpowie!

KG

Drogi Krzyżowe we Lwowie

W okresie Wielkiego Postu we Lwowie odbywają się Drogi Krzyżowe. Ich uczestnicy w skupieniu i modlitwie przeżywają kolejne etapy męki Pańskiej.



ALEKSANDER KUŚNIERZ tekst i zdjęcie

W środę, 25 marca w bazylice metropolitalnej p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny we Lwowie odbyła się inscenizowana Droga Krzyżowa dla dzieci. Dzieci pod przewodnictwem księdza Jana i siostry Lidii przygotowały teatralizowane przedstawienie każdej stacji Drogi Krzyżowej. Udział w inscenizacji brały dzieci nie tylko z rzymskokatolickich parafii lwowskich, lecz także dzieci innych obrządków. Śpiewał dziecięcy zespół „Świątełka”, który tworzą dzieci i młodzież parafii katedralnej. Uczestnicy przebrani za bohaterów ze scen skazania i męki Pańskiej odtworzyli każdą stację.

- Dzisiaj większość informacji jest przyjmowana poprzez obraz, dlatego szczególnie dzieciom poprzez inscenizację chcieliśmy przybliżyć misteria męki Jezusa Chrystusa – mówi siostra Lidia ze zgrupowania Sióstr

Franciszkankę Rodziny Maryi. Po ukończeniu 14 stacji ks. Jan powiedział, że Droga Krzyżowa, którą kroczył Chrystus nadal trwa w naszym życiu i stacji jest więcej. Po 15 stacji Zmartwychwstania Chrystusa każdy następnym dzień staje się stacją drogi naszego życia w Chrystusie.

Droga Krzyżowa z udziałem dzieci została zakończona modlitwą przy wystawionych relikwiach krzyża Chrystusowego. Po błogosławieństwie dzieci i dorośli obok krzyża złożyli świece, symbolizujące poświęcenie swego życia Bogu.

Również w środę w kościele pod wezwaniem św. Marii Magdaleny Droga Krzyżową odprawili uczniowie szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie. Udział wzięło ponad 300 osób, głównie uczniowie z rodzicami i nauczyciele szkoły. Natomiast 1 kwietnia, w Wielką Środę Droga Krzyżowa odbędzie się ulicami miasta. Rozpocznie się o godz. 19 przy katedrze i wyruszy do kościoła św. Antoniego.

Dni Wilna w Warszawie

W dniach 20-22 marca w Domu Polonii w Warszawie odbyły się Dni Wilna zorganizowane przez Stowarzyszenie Wspólnota Polska.



EUGENIUSZ SAŁO tekst BEATA KOST zdjęcie

Były targi, koncerty i spotkania. Można było skosztować takich przysmaków wileńskiej kuchni jak czarny chleb ze słoniną, bliny czy cepeliny oraz kupić wyroby rękodzielnicze, w tym tradycyjne palmy wielkanocne. Gośćmi tegorocznego spotkania były m.in. palmiarki z miejscowości Ciechanowiszki na Wileńszczyźnie, zespół „Wilia” i Kapela Podwileńska. Mały jarmark pod Domem Polonii w Warszawie nawiązywał do tradycyjnych wileńskich jarmarków kaziukowych.

„Kiedy Litwa uzyskała niepodległość pojawiła się możliwość eksportu kaziuków. W tym czasie nie tylko do Warszawy, ale również do innych miast Polski przyjeżdża mnóstwo wilanian, którzy przywożą palmy, serca piernikowe i inne smakołyki – opowiada Romuald Mieczkowski, redaktor kwartalnika „Znad Wili” – Towarzyszami temu zespoły muzyczno-folklorystyczne. W ten sposób nawiązując do tradycji przedstawiają i promują Wileńszczyznę”.

W tym roku wileński Jarmark Kaziukowy w sercu wileńskiej starówki odbył się po raz 411 i jak zwykle zgromadził tysiące ludzi.

KG

Prasa polska o Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

DIENNIK POLSKI Putina można było ostatnio oglądać jedynie w reklamowanym w Rosji od kilkunastu dni w filmie „Krym. Droga do Ojczyzny”. Rosyjski lider zdradza w nim kulisy aneksji półwyspu. Film zrobiono z dużym rozmachem, miał on przekonać Rosjan, że zajęcie Krymu było zgodne z prawem. Rosyjski prezydent zauważył, że Zachód może mówić, co chce. Rosja według niego chciała stworzyć bezpieczne warunki dla mieszkańców Krymu i to, zdaniem Putina, się udało – opisuje jego słowa rosyjska agencja TASS. – Nie mogliśmy pozostawić tego terytorium i ludzi, którzy tam mieszkają samym sobie.

Putin zdradził też, że jego kraj był przygotowany do użycia sił nuklearnych. Na Krymie znajdowało się wówczas ponad 20 tys. żołnierzy i oficerów, którzy dysponowali 43 wyrzutniami rakiet przeciwlotniczych. Do swojej dyspozycji strona rosyjska miała również 14 śmigłowców bojowych. Jednak najbardziej zaskakujące były słowa o tym, że animatorem przewrotu w tym kraju były Stany Zjednoczone, które według Putina miały „pomagać w szkoleniu nacjonalistów”, a same szkolenia bojowników miały odbywać m.in. w Polsce i na Litwie.

**Władimir Putin:
Byliśmy gotowi użyć broni
jądrowej.**
Sylvia Arlak. 17.03.2015

pap Przywódcy separatystycznych, prorosyjskich republik ludowych – Donieckiej i Ługańskiej – oświadczyli, że przyjęcie przez parlament Ukrainy zmiany ustawy o specjalnym statusie Donbasu uniemożliwia jakiegokolwiek porozumienie z władzami w Kijowie.

- DLR i ŁRL oświadczają, że żadne kompromisy z Kijowem nie są możliwe do czasu odwołania haniebnych decyzji prezydenta Ukrainy Petra Poroszenki i Rady Najwyższej – ogłosili w środę Oleksandr Zacharczenko z DRL i Ihor Plotnicki z ŁRL.

**Przywódcy prorosyjskich
separatystów:
kompromis z Kijowem stał
się niemożliwym.**
Jarosław Junko. 18.03.2015

pap Prezydent Rosji Władimir Putin oświadczył w środę, że nadal uważa, że Rosjanie i Ukraińcy to jeden naród. Putin powiedział to podczas wiecu-koncertu na Wasiljewskim Spusku, przed murem Kremla, poświęconego pierwszemu rocznicy przyłączenia Krymu do Federacji Rosyjskiej. Zebrało się tam kilkadziesiąt tysięcy osób.

- W Rosji zawsze uważano, że Rosjanie i Ukraińcy to jeden naród. Ja tak uważam nadal. Skrajny nacjonalizm zawsze był szkodliwy i niebezpieczny. Jestem przekonany, że naród ukraiński godnie i obiektywnie oceni tych, którzy doprowadzili Ukrainę do stanu, w jakim znajduje się ona obecnie – wskazał. Prezydent

zadeklarował, że Moskwa ze swej strony „będzie czynić wszystko, co od niej zależy, aby przywrócić normalne stosunki między państwami z Ukrainą”.

**Putin: nadal uważam, że
Rosjanie i Ukraińcy,
to jeden naród.**
Jerzy Malczyk. 18.03.2015

RZECZPOSPOLITA Kanclerz Niemiec Angela Merkel zapowiedziała w Bundestagu, że podczas szczytu UE w Brukseli będzie zabiegala o uzależnienie decyzji o zniesieniu sankcji wobec Rosji od pełnej realizacji porozumienia z Mińska; apelowała do krajów UE o jedność.

- Dlatego w Brukseli będę zabiegala o to, aby czas trwania sankcji powiązany był z pakietem z Mińska i jego realizacją – podkreśliła szefowa niemieckiego rządu dodając, że Berlin domaga się spełnienia wszystkich warunków z Mińska. – Chociaż rozejm jest nadal kruchy, a wycofanie broni nie jest dostatecznie kontrolowane, to początek został zrobiony – oceniła Merkel. Podkreśliła, że aneksja Krymu przez Rosję „była i pozostaje aktem naruszającym prawo międzynarodowe”. – Rosja naruszyła fundament europejskiego ładu pokojowego – dodała.

**Merkel: zniesienie sankcji
dopiero po realizacji umowy
z Mińska.**
**Agnieszka Kazimierczuk.
19.03.2015**

gazeta Pentagon poinformował, że amerykańscy wojskowi rozpoczną w drugiej połowie kwietnia szkolenia żołnierzy należących do sześciu kompanii ukraińskiej Gwardii Narodowej, by wzmocnić ich zdolności w walce z prorosyjską rebelią na wschodzie kraju. Jak powiedziała rzeczniczka Pentagonu Eileen Lainez szkolenia będą się koncentrować się na „zdolnościach obronnych” ukraińskich żołnierzy. – Pomoc ta jest częścią naszych wysiłków, aby wesprzeć operacje mające na celu zapewnienie obrony oraz wewnętrznej bezpieczeństwa Ukrainy – powiedziała Lainez.

Portal BBC News podał, że szkolenie ukraińskich żołnierzy, którzy walczą z separatystami w Donbasie, rozpoczęli już Brytyjczycy. 35 brytyjskich wojskowych znajduje się w Mikołajewie na południu Ukrainy; zakres szkolenia to pomoc lekarska i taktyka obronna.

**Pentagon: Szkolenie ukraińskiej
Gwardii Narodowej
w kwietniu. Mw. 20.03.2015**

**POLSKA
THE TIMES** Rosyjski minister spraw zagranicznych Siergiej Ławrow zaapelował w sobotę do władz Niemiec i Francji, aby za wszelką cenę postarały się utrzymać rozejm we wschodniej Ukrainie. Według Kremla „prowokatorzy w Kijowie mogą próbować podsycać konflikt, oczekując że to przekona światową opinię publiczną i sprawi, że ukraińskiej armii zostanie dostarczona broń” – powiedział minister spraw zagranicznych Rosji.

Niemcy i Francja uczestniczyły w rozmowach, które doprowadziły do podpisania 12 lutego w Mińsku zawieszenia broni pomiędzy armią ukraińską a prorosyjskimi separatystami. Porozumienie, które zobowiązywało obie strony do zakończenia walk na wschodzie Ukrainy, jest jednak notorycznie łamane. – Jestem przekonany, że Niemcy i Francja, jako dwa najbardziej znaczące kraje w tych negocjacjach, powinny zapobiec prowokacyjnym działaniom Ukrainy – dodał Siergiej Ławrow. Minister ponownie wyraził także sprzeciw dotyczący wysyłania kontyngentów pokojowych ONZ na tereny wschodniej Europy – informuje Reuters.

**Siergiej Ławrow: Kijów
podburza do walk we
wschodniej Ukrainie, żeby
dostać broni od USA.**
**Aleksandra Gersz.
21.03.2015**

pap Fundamenty naszego bezpieczeństwa są poważnie nadwyrężone, skończyły się czasy pokojowej dywidydy – mówił w niedzielę w Brukseli prezydent Bronisław Komorowski. Na forum zorganizowanym przez German Marshall Fund przekonywał o potrzebie nowej długofalowej transatlantyckiej strategii wobec Rosji. Prezydent przekonywał, że wprowadzenie w życie postanowień ze szczytu w Newport jest kwestią wiarygodności NATO. Podkreślał potrzebę podnoszenia przez członków sojuszu wydatków na obronność do poziomu 2 proc. PKB. Prezydent podkreślił, że gdy wreszcie Polakom dane było w końcu dołączyć do wspólnoty wolnych narodów, wielu gotowych było uwierzyć w „koniec historii – w wizję powszechnego triumfu liberalnej demokracji i pokojowej współpracy państw w zglobalizowanym świecie”.

- Dzisiaj jednak widzimy, dzisiaj powtarzamy w zgodzie z polskim doświadczeniem, że fundamenty naszego bezpieczeństwa są poważnie nadwyrężone” – podkreślił Komorowski. Zdaniem prezydenta aktem aneksji Krymu Rosja rzuciła wyzwanie ładu i bezpieczeństwu europejskiemu, podważając zaufanie w stosunkach międzynarodowych na kontynencie. „Wydarzenia te skłaniają do gruntownego przemyślenia całej polityki Zachodu wobec Rosji” – podkreślił Komorowski.

**Komorowski w Brukseli:
potrzebna jest nowa transatlantycka
strategia wobec Rosji. Magdalena Cedro.
22.03.2015**

gazeta - Nie jestem psychologiem, nie znam stanu umysłowego Putina, ale widać, że jest to osoba z motywacją raczej groźną i przypominającą tę z czasów przed drugą wojną światową – powiedział w Brukseli Zbigniew Brzeziński, były doradca prezydenta USA Jimmy'ego Cartera.

- Jego rozwiązanie może być osiągnięte, jeśli Zachód będzie stanowczy i zjednoczony, w sposób nieco podobny do sytuacji, w której zna-

lazła się Finlandia po drugiej wojnie światowej, czyli nie jednostronne rozwiązanie, że Ukraina wchodzi do Zachodu, staje się częścią UE, NATO, a Rosja zostaje skompromitowana i musi się cofnąć. To nie jest sposób, w który można osiągnąć rozwiązanie, unikając bardzo groźnego konfliktu. Jeśli dojdzie do konfliktu, to Zachód ma przewagę, ale koszty mogą być bardzo poważne – mówił. – Zachód musi się zjednoczyć – podkreślał Brzeziński.

**Brzeziński: Putin ma
motywację jak sprzed
drugiej wojny światowej.**
ro. 22.03.2015

pap Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko oświadczył w poniedziałek, że żaden gubernator w jego kraju nie będzie miał swoich „kieszonkowych armii”, a wszystkie bataliony obrony terytorialnej powinny znaleźć się w strukturach sił zbrojnych i podlegać ich dowództwu. Poroszenko odniósł się w ten sposób do działań Ihora Kołomojskiego, oligarchy i szefa obwodowej administracji państwowej w Dniepropietrowsku, który walcząc o wpływy w dwóch spółkach paliwowych zablokował ich siedziby w Kijowie z pomocą uzbrojonych ludzi.

Kołomojski przywiózł do Kijowa uzbrojonych ludzi, gdy parlament Ukrainy zmienił prawo dotyczące zwolnienia walnych zgromadzeń spółek akcyjnych, obniżając niezbędne dla tego kworum do posiadaczy 50 proc. plus jednej akcji. Oznaczało to, że oligarcha straci wpływ w dwóch, kontrolowanych przez jego ludzi, firmach: Ukrtransnaftie, która jest operatorem rurociągów naftowych oraz w Ukrnaftie, zajmującej się wydobyciem ropy naftowej i gazu.

**Poroszenko: żaden gubernator
nie będzie miał
„kieszonkowych armii”.**
Jarosław Junko. 23.03.2015

gazeta Ukraina zawiesi zakupy gazu z Rosji, by zmusić ją do obniżki ceny. Taka zagrywka Kijowa wobec Moskwy stała się możliwa za sprawą dostaw gazu z Unii Europejskiej. Kijów wreszcie może sobie pozwolić na – wprawdzie tymczasowe – odwrócenie ról, bo UE zwiększyła gazowy rewers na Ukrainę. Chodzi o przesyłkę surowca z Polski, Węgier i Słowacji.

- Ukraina wstrzyma 1 kwietnia zakupy gazu od Rosji. Kupujemy go taniej od Europejczyków. I tak jest nam wygodniej – ogłosił wczoraj minister energetyki Wołodymyr Demczyszyn. Poinformował, że „europejski gaz” kosztuje 270 dol. za tony, a Rosjanie chcieliby, by Kijów od kwietnia płacił im aż 348 dol.

**Rosja w gazie już nie taka
mocna. Tomasz Bielecki.
24.03.2015**

RZECZPOSPOLITA Refat Czubarow, przewodniczący Medżlisu, samorządu Tatarów krymskich, był gościem debaty w podkomisji Parlamentu Europejskiego ds. bezpieczeństwa i obrony na temat militarzacji

Krymu i sytuacji Tatarów krymskich w rok po aneksji półwyspu przez Rosję. Czubarow ostrzegł w Parlamencie Europejskim w Brukseli, że militarzacja Krymu postępuje bardzo szybko. Apelowal też, by Zachód nie zapominał o Krymie. – Konflikt rosyjsko-ukraiński rozpoczął się od aneksji Krymu i może się zakończyć tylko wówczas, gdy aneksja ta zostanie odwrócona – zakończył Czubarow.

- Politycy zastanawiają się nad utrzymaniem sankcji wobec Rosji i uzależniają to od sytuacji na wschodniej Ukrainie, ale nikt nie mówi już o Krymie – powiedział Czubarow. – Tymczasem władze rosyjskie rozwinięły aparat represji (...)

Według niego zagrożony jest też język mniejszości, a w kwietniu, jak twierdzi Czubarow, władze mają zamiar zamknąć jedyny kanał nadający w języku krymskotatarskim.

**Militaryzacja Krymu
postępuje. Ada Michalak.
24.03.2015**

gazeta Oligarcha Ihor Kołomojski uważa się za równego Petrowi Poroszenko. Jego zdaniem tylko dwie osoby mogą decydować o losach państwa: prezydent i on. Jak daleko może się posunąć oligarcha?

Ukraiński oligarcha Ihor Kołomojski złożył dymisję z funkcji gubernatora obwodu dniepropietrowskiego, a prezydent Ukrainy Petro Poroszenko ją zaakceptował – poinformowała administracja szefa państwa w Kijowie. Dekret w tej sprawie Poroszenko podpisał dziś w nocy.

Kołomojski to jeden z najpotężniejszych oligarchów, jego majątek szacuje się na 3 mld dol. W zeszłym roku poparł nową władzę wyrosłą z euromajdanu i zgodził się zostać gubernatorem, czyli szefem obwodowej administracji państwowej w Dniepropietrowsku. I szybko zaczął tworzyć za własne pieniądze ochotnicze bataliony, które do dziś walczą na Wschodzie.

**Kolejna wojna oligarchów
na Ukrainie. Kołomojski już
nie jest gubernatorem.**
**Piotr Andrusieczko.
25.03.2015**

gazeta Ukraiński prezydent uderzył w magnata przemysłowego, który straszył władze państwa prywatną armią ochroniarzy. Czy to spowoduje wyłom w froncie obrony przed Rosjanami?

Polityczne trzęsienie ziemi na wschodzie Ukrainy, w bezpośrednim sąsiedztwie okupowanego przez Rosjan Donbasu. Prezydent Petro Poroszenko zdymisjonował gubernatora Dniepropietrowska Ihora Kołomojskiego – oligarchę, który finansował i organizował walczące z Rosjanami bataliony, zarazem jednak traktował obwód dniepropietrowski jak swoje udzielne księstwo. O dramatyzmie wydarzeń świadczy termin opublikowania wiadomości. Ok. godz. 2 nad ranem w środę na oficjalnej stronie Petra Poroszenki pojawił się komunikat: „Prezydent na prośbę Ihora Kołomojskiego przyjął jego rezygnację

z funkcji szefa administracji obwodu dniproperetrowskiego”.

- Musimy zapewnić pokój, stabilizację i spokój. Dniepropetrowsk powinien pozostać bastionem Ukrainy na Wschodzie, gwarantować mieszkańcom pokój i stabilność – powiedział Poroszenko w czasie podpisywania dymisji. – Dziękuję za pańską pracę.

Bunt i upadek oligarchy. Dramatyczne wydarzenia na Ukrainie.

Mirosław Czech. 26.03.2015



Na Ukrainę dostarczono pierwszą partię amerykańskich samochodów wielozadaniowych Humvee, przeznaczonych dla wojsk walczących z separatystami na wschodzie kraju. W ceremonii odbioru sprzętu uczestniczył prezydent Petro Poroszenko. Dziesięć pojazdów przyleciało na podkijowskie lotnisko w Boryspolu amerykańskim wojskowym samolotem transportowym.

- Wszystkie samochody, po zamontowaniu uzbrojenia, zostaną skierowane do jednostek wojskowych, przede wszystkim dla wojsk desantowych i pojadą w strefę operacji antyterrorystycznej na wschód Ukrainy – oświadczył Poroszenko, dziękując Amerykanom za tę pomoc.

Ukraina ma otrzymać ogółem 230 samochodów Humvee. 30 z nich to pojazdy specjalnie opancerzone. Amerykańskie wsparcie wojskowe o charakterze nieśmiercionośnym warte jest ok. 120 mln dolarów. Prócz samochodów USA dostarczą władzom w Kijowie m.in. drony, systemy łączności, radary rozpoznania artylerzystycznego i noktowizory.

Pierwsze amerykańskie wielozadaniowe Humvee dla ukraińskiej armii już w Kijowie.

Jarosław Junko. 26.03.2015



Prezydent Poroszenko zaproponował oddziałom nacjonalistycznego Prawego Sektora, by złożyły broń. Podczas nocnej narady zaproponowano członkom ugrupowania podporządkowanie się Gwardii Narodowej albo rozjechanie się do miejsc zamieszkania,

by tam zgłosić się do wojskowych komend uzupełnień. Prawy Sektor kategorycznie odmówił.

- Chcą nas rozpędzić po różnych oddziałach. A przecież my jesteśmy zwartą formacją, mamy własne oddziały zwiadu czy saperów – powiedział „Rz” przedstawiciel Prawego Sektora Artiom Skoropadski. – Mamy 17 batalionów, czasami działamy lepiej niż armia – chwali się Skoropadski.

- Cywile i wojskowi to dwie różne rzeczy. Jeśli chcą walczyć, niech wstępują oficjalnie do armii – powiedział z kolei przedstawiciel dowództwa w Mariupolu Oleg Suszynski.

Część z kijowskich ekspertów sugeruje, że próby podporządkowania ochotniczych oddziałów strukturalnie państwa spowodowane są naciskiem USA, które – mimo oporów – zaczynają dostarczać Ukrainie sprzęt wojskowy. Amerykanie chcą współpracować jedynie z armią i Gwardią.

Rozbrajanie prywatnych armii. Andrzej Łomanowski. 26.03.2015



W wywiadzie dla rosyjskiej telewizji RT Valéry Giscard d'Estaing powiedział, że dla zakończenia kryzysu na Ukrainie niezbędna będzie „konferencja na temat powstania ukraińskiej konfederacji”.

Zdaniem byłego prezydenta Francji (1974-81) Rosja ma większe prawo do Krymu od Ukrainy, bowiem „w XVIII w. to Rosja, a nie Ukraina, wywalczyła Krym z rąk Turków”. D'Estaing sporą część wywiadu dla RT poświęcił właśnie historii. Uzasadniając większe, jego zdaniem, prawo Rosji do Krymu tłumaczył, że „nieprzypadkowo ostatnia konferencja pokojowa II wojny światowej odbyła się w Jaltcie, dokąd liderzy Zachodu przyjechali na zaproszenie Rosji”.

Były prezydent uważa, że za 1 – 2 lata na Krymie powinno się ponownie odbyć referendum na temat przyłączenia do Rosji.

Były prezydent Francji: Krym jest rosyjski. Bartosz Węglarczyk. 27.03.2015

Dwa lata papieża Franciszka

13 marca minęła druga rocznica wyboru kardynała Jorge Mario Bergoglio z Argentyny na papieża, który przyjął imię Franciszek. W uroczystość św. Józefa Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny, 19 marca 2013, podczas mszy św. na placu św. Piotra w Watykanie papież Franciszek rozpoczął oficjalnie sprawowanie swego urzędu w Kościele powszechnym.

MARIA BASZA

- Bracia i siostry, dobry wieczór. Wiecie, że konklawe miało za zadanie dać Rzymowi biskupa. Zdaje się, że moi bracia kardynałowie poszli znaleźć go prawie na końcu świata – powiedział nowy papież, przed błogosławieństwem „Urbi et Orbi” (miastu [Rzymowi] i światu) udzielonym z balkonu bazyliki św. Piotra.

Wybór kardynała Jorge Mario Bergoglio na papieża był dla wielu zaskoczeniem. Jest to pierwszy papież z kontynentu amerykańskiego, ale też pierwszy jezuita wybrany na stolicę Piotrową. Jest też pierwszym papieżem, który wybrał imię Franciszek.

Wiele kontrowersji wywołuje powtarzany przez Franciszka apel o Kościół ubogi. Papieżowi chodzi o Kościół, który jest pełen prostoty i stara się zachwyć świat pięknem Ewangelii, a nie bogactwem środków oraz o Kościół otwarty na ludzi ubogich i dostrzegający ich wartość. Podczas pierwszych dwóch lat kierowania Kościołem papież Franciszek podjął wszystkie palące kwestie, w tym sprawy migracji i handlu narkotykami i reformy Kurii Rzymskiej.

o. Stanisław Jaromi OFM Conv podkreśla, że słowa i cała aktywność papieża Franciszka zmienia Kościół i świat. – Oto papież, dla którego nasza różnorodność jest wartością – najważniejsze tylko to, abyśmy nie zdradzali Ewangelii Chrystusowej i wnosili ducha Bożego w skomplikowane rejony współczesnego świata – dodaje franciszkanin.

- Niezależnie od opinii, jaką można mieć o Franciszku oraz o niektórych jego wypowiedziach i inicjatywach, trzeba przyznać, że jego przyjdzie – nadając pełny sens katolicyzmowi – zainaugurowała nową



Jeffrey Bruno/Flickr

fazę. W istocie od dwóch lat nie tylko zmienił się klimat w Kościele i wokół Kościoła, ale jest coś, co w Kościele się ruszyło – tak znany włoski watykanista Gian Franco Svidercoschi pisze w zakończeniu swojej książki o obecnym papieżu pt. „Un papa solo al comando” (czyli: papież sam jeden na prowadzeniu).

- Mam poczucie, że mój pontyfikat będzie krótki – powiedział Franciszek w wywiadzie udzielonym Valentinie Alazraki z meksykańskiej telewizji Televisa. Aczkolwiek zastrzegł, że może się w tym przypadku mylić. Pytany o możliwość ustąpienia z urzędu ze względu na wiek, podkreślił, że papież jest postacią wyjątkową i nie mogą dotyczyć jego osoby limity dotyczące innych biskupów. Jednocześnie wyraził uznanie dla odważnej decyzji Benedykta XVI. Przy tej okazji podkreślił zaangażowanie swego poprzednika w walkę z nadużyciami seksualnymi duchownych wobec nieletnich. Wskazał też na konieczność otoczenia opieką ofiar tych przestępstw.

Poruszając zagadnienia związane z październikiem (2014 r.) synodem zwyczajnym o rodzinie, papież

zaznaczył, że istnieje wobec niego wiele wyolbrzymionych oczekiwań dotyczących kwestii złożonych i delikatnych, takich jak Komunia św. dla rozwiedzonych żyjących w nowych związkach czy stosunku do związków homoseksualnych. Franciszek jest przekonany, że rodzina stoi w obliczu kryzysu, jakiego nigdy wcześniej nie było i trzeba zacząć od duszpasterstwa skierowanego przede wszystkim do młodych i nowożeńców. We wrześniu papież spotka się z rodzinami w Filadelfii w USA, planuje również podróż do Afryki i Ameryki Łacińskiej – przypominało Radio Watykańskie, omawiając wywiad Franciszka dla meksykańskiej stacji telewizyjnej.

13 marca, podczas piątkowego nabożeństwa pokutnego w Watykanie, papież zapowiedział Jubileusz Miłosierdzia, który rozpocznie tradycyjne otwarcie Drzwi Świętych w bazylice świętego Piotra. Oficjalne ogłoszenie Roku Świętego odbędzie się podczas tegorocznej Niedzieli Miłosierdzia 12 kwietnia. Otwarcie Jubileuszu Miłosierdzia przypadnie w 50. rocznicę zakończenia Soboru Watykańskiego II.

KG

Przekaż Rodakom na Kresach 1% swojego podatku...

I. WNIOSEK O PRZEKAZANIE 1% PODATKU NALEŻNEGO NA RZECZ ORGANIZACJI POŻYTKU PUBLICZNEGO (OPP)		
Należy podać numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego (Numer KRS) organizacji wybranej z wykazu oraz wysłać kwoty na jej rzecz.		
125. Numer KRS	0000034785	Wniosekowna kwota
		Kwota z poz. 126 nie może przekroczyć 1% kwoty z poz. 118, po zaokrągleniu do pełnych centów grzywny w 50.
J. INFORMACJE UZUPEŁNIĄCE		
Podatnicy, którzy wypełnili część II, w poz. 125 mogą podać cel szczegółowy 1%, a zamierzając kwota z poz. 126 wyrażać zgodę na przekazanie OPP swojego imienia, nazwiska i adresu oraz z informacją o kwocie z poz. 124. W poz. 127 można podać dodatkowe informacje, np. ułatwiające kontakt z podatnikiem (telefon, e-mail).		
125. Cel szczegółowy 1%	KRESY	126. Wyrażam zgodę

Fundacja Dziedzictwo Kresowe od kilku lat objęła opieką kościół św. Antoniego we Lwowie. W zeszłym roku przeprowadziła prace konserwatorskie jednego z bocznych XVIII wiecznych ołtarzy. Z zebranych środków Fundacja planuje realizować dalsze prace renowacyjne wnętrza tej wyjątkowej lwowskiej świątyni.

Zapraszamy chętnych do śpiewania w polskim chórze mieszanym „ECHO”

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić sobie partie głosowe. **SKORZYSTAJ Z ZAPROSZENIA!**

Edward Kuc, tel.: 0665306908

Przy Stadionie Narodowym odsłonięto pomnik Kazimierza Górskiego

- Dopóki piłka w grze, wszystko jest możliwe – taki cytat z wybitnego trenera piłkarskiego Kazimierza Górskiego widnieje na jego pomniku, który został odsłonięty w czwartek, 26 marca przy Stadionie Narodowym w Warszawie.

Monument przedstawiający legendarnego szkoleniowca w dynamicznej pozie i z piłką pod ramieniem stanął na końcu głównej alei prowadzącej od strony Ronda Waszyngtona. Odsłonięcia dokonał przewodniczący Rady Fundacji Kazimierza Górskiego były prezydent Aleksander Kwaśniewski w towarzystwie Dariusza Górskiego, syna zmarłego w 2006 roku trenera.

Autorem jest krakowski rzeźbiarz Marek Maślaniec, którego projekt zwyciężył w konkursie rozstrzygniętym w połowie stycznia ubiegłego roku. Odlany w Gliwicach pomnik ma 3,5 m wysokości, a wraz z cokołem mierzy około 5,5 m.



Bartłomiej Zborowski

Urodzony we Lwowie w 1921 roku Górski był trenerem polskiej

zawodowej w latach 1970-76. Prowadzony przez niego zespół zdobył złoty medal olimpijski w Monachium w 1972 roku oraz srebrny cztery lata później w Montrealu. W mistrzostwach świata w Niemczech w 1974 biało-czerwoni zajęli trzecie miejsce. W latach 1991-95 sprawował funkcję prezesa PZPN. W plebiscycie „Piłki Nożnej” został uznany za najlepszego polskiego trenera XX wieku. Uchonorowany został najwyższym odznaczeniem przyznawanym przez UEFA – Rubinowym Orderem Zasługi. Wciąż pozostaje jedynym Polakiem, którego w ten sposób wyróżniono.

PAP

60 lat skończył Polski Zespół Artystyczny Pieśni i Tańca „Wilia”

„Wilia” – jak ta rzeka

Jest jak rzeka nie tylko z nazwy. Lata płyną i tych, którzy przewinęli się przez „Wilię” są dzisiaj już z całą pewnością tysiące osób. Podczas większych uroczystości na scenę wraz z zespołem wychodzą seniorzy, osoby, które niegdyś również śpiewały, grały i tańczyły w zespole. Dzieci, młodzież, dorośli i osoby starsze – wszyscy razem tworzą barwny korowód, który od dziesięcioleci cieszy publiczność w różnych zakątkach. Polski Zespół Artystyczny Pieśni i Tańca „Wilia” założony w Wilnie w marcu 1955 roku kończy w tym roku 60 lat.

BEATA KOST

Podczas koncertów zachwycają układami tanecznymi i wykonaniem pieśni. Od początku istnienia niezmienne wykonują a capella pieśń, która stanowi fragment Mickiewicza *Konrada Wallenroda*: „Wilija naszych strumieni rodzica, dno ma złociste i niebieskie lica”. Po raz pierwszy wykonali ją w maju 1955 roku, pieśń nadała nazwę zespołowi i stała się swego rodzaju hymnem.

„Wilia” jest prawdziwym ewenementem. Jest pierwszym polskim zespołem założonym po II wojnie za nową wschodnią granicą Polski, na dawnych ziemiach polskich, które po wojnie przestały należeć do Macierzy. Jak podkreślali jej pierwsi członkowie „był to patriotyczny zryw młodzieży tamtych lat, Wilia – to był nasz drugi dom”. Dziś nadal przyciąga jak magnes, mimo, że folklor nie zawsze przemawia do młodzieży. Z całą pewnością jest wizytówką Wileńszczyzny i dowodem na to, że praca, upór, zacięcie i fascynacja polskością dają najlepsze wyniki.

O historii „Wili” z RENATĄ BRASEL, kierownikiem artystycznym i dyrygentem zespołu rozmawiała BEATA KOST:

Proszę opowiedzieć w jakich okolicznościach powstał zespół?



Zofia Gulewicz

Sama zaczęłam pracować od 1990 roku, zespół liczył już wówczas 35 lat, więc wielu kierowników już nie znałam. Ale czytałam w artykułach gazetowych czy z opowieści byłych członków – tak jak dzisiaj usłyszeliśmy te wszystkie wspomnienia Krystyny Jurewicz-Korkuć i pani Ireny Woronko. Wilia to najstarszy na Wileńszczyźnie i w ogóle na Litwie



Polski Zespół Artystyczny Pieśni i Tańca „Wilia”, fot. Marian Paluszkiwicz

polski zespół artystyczny pieśni i tańca. Właściwie na początku to był tylko chór, założyli ten zespół absolwenci polskiej szkoły nr 5 w Wilnie, obecnie jest to szkoła im. Joachima Lelewela (szkoła wówczas nie miała jeszcze tego patrona, a absolwenci wpadli na pomysł, że można by założyć taki zespół, w którym będą mogli komunikować się po polsku, śpiewać. Zawdzięczając entuzjastom powstała taka grupa, dość duża od początku. Nie mieli kierownika, na początku sami dawali radę, później zaczęli rozglądać się za wsparciem. Zwrócili się do organisty z kościoła św. Teresy – jest to kościół przy Ostrej Bramie. Poprosili go żeby objął ten chór.

I organista poprowadził zespół?

W historii zespołu możemy przeczytać, że chór liczył około 100 osób. Cała Wileńszczyzna – okolice Wilna – to teren, gdzie mieszka dużo Polaków i skoro był to jedyny zespół nic dziwnego, że ludzie garnęli się do udziału. To teraz mamy w każdym rejonie, w każdej wiosce własne zespoły – „Troczenie”, „Mejszagolanie” i mnóstwo innych. Więc na początku był tylko chór, ale chcieli też tańczyć i pracę wówczas rozpoczęła pani Zofia Gulewicz z domu Wernicka – choreograf z prawdziwego zdarzenia.

Kim była?

Mieszkała w Kolonii Wileńskiej (obecnie Pawilnius). Była przed wojną baleryną Teatru Wielkiego w Warszawie. Zakochała się i wyszła za mąż za naszego wilniuka, inżyniera. W czasie wojny uciekali z Warszawy przed bombami i tak dotarła do rodziców męża do Kolonii Wileńskiej. Do jego rodziny przyciągnęła się i tam została. Na pewno tęskniła do swojej pracy. Nie byliśmy baletem, ale ona była jedyną osobą, która mogła zespół poprowadzić od strony tanecznej.

Czyli dla Zofii Gulewicz była to też w pewnym sensie możliwość zrealizowania swojej pasji.

Tak, dużo też się kształciła, musiała się przestawić z tańca klasycznego na folklor regionalny. Poszła nawet do konserwatorium, gdzie studiowała dyrygenturę. Współpracowała z „Mazowszem”, ze „Śląskiem”, korzystała z repertuaru tych zespołów. Do dnia dzisiejszego mamy dużo piosenek i układów tańców, które zawdzięczamy „Mazowszu” i „Śląskowi”. Pierwsze stroje szyli własnoręcznie, bo możliwości były bardzo skromne. To teraz są pracownice, gdzie wszystko możemy zamówić, oby tylko pieniądze były. Kiedyś były to rzeczy nie do zdobycia. Więc jej wkład był ogromny. To te osoby rozwinęły zespół na tak szeroką skalę.

Dowiedziałam się dzisiaj, że to właściwie Wilia jest „matką” tych wszystkich zespołów, które działają na Wileńszczyźnie?

Wilia miała już chyba blisko 30 lat, kiedy jej dojrzały członkowie odchodząc z zespołu zakładali własne. Powstały zespoły „Wileńszczyzna”, „Zgoda”, „Solczanie”, „Znad Mereczanki”. Szkolne zespoły powstawać zaczęły wcześniej, po dwudziestu latach istnienia „Wili”. Założono zespół „Świtezianka” w szkole im. Szymona Konarskiego, „Wilenkę” w szkole Władysława Syrokomli. I pani Zofia

Jak w naszej pieśni, którą śpiewamy do słów Adama Mickiewicza „Wilija naszych strumieni rodzica” – tak z naszego zespołu wyszły kolejne.

W tym roku na sześćdziesięciolecie wydajemy akurat książkę i pisze ją pani Krystyna Adamowicz, dziennikarka „Kuriera Wileńskiego”, a teraz „Tygodnika Wileńszczyzny”. Jest naszą byłą „zespolaną” i ona jedyna może to opracowanie przygotować. Kiedyś sama śpiewała w „Wili”, dzisiaj śpiewa jej córka i dwie wnuczki – trzecie pokolenie obecne w zespole. Tę książkę jubileuszową planujemy wydać na wiosnę i tytuł,



Renata Brasel

Gulewicz pomagała również tym nowym zespołom – uwagi, porady – zawsze można było na nią liczyć. Wykonała ogromną pracę.

Polakom na Wileńszczyźnie można pozazdrościć tak dużej liczby zespołów.

Na Wileńszczyźnie i w samym Wilnie działa już tak dużo zespołów, że pewną konkurencję tworzymy sami dla siebie (śmiech). Już mało kto pamięta jakie były początki, a „Wilia” jest rzeczywiście matką wielu z nich.

który jej nadal brzmie właśnie tak: „Naszych strumieni rodzica”.

Jak Pani trafiła do zespołu?

Do zespołu trafiłam przypadkowo. Moja nauczycielka solfeżu w szkole muzycznej – Czesława Bylińska – była kierownikiem artystycznym zespołu. Kiedy przypadkowo spotkałyśmy się w dawnej siedzibie zespołu „Wilia”, miałam tam praktyki z zarządzania pracą klubową. Byłam już na uczelni, studiowałam dyrygen-

turę chóralną. Czesława Bylińska zaprosiła mnie po prostu, bo brakowało jej osoby do pomocy – przyszedłem jako chórmistrz. Pracowałam około pięciu czy sześciu lat, kiedy pani Czesława zostawiła zespół. Zastąpiłam ją. Pracuję od 1990 roku, więc jestem już 25 lat w zespole. Jestem szczęśliwa, bo jest to nie tylko praca. Zespół rzeczywiście staje się jak rodzina.

Jest to praca zawodowa czy społeczna?

To co robię w chórze to praca zawodowa, cała reszta związana z organizacją pracy i działalności zespołu – tu już raczej działam społecznie. Pisanie projektów, szycie strojów, nieustanne latanie i załatwianie różnych rzeczy, prowadzenie korespondencji – to są rzeczy, które zabierają o wiele więcej czasu niż same próby. Bo próby mamy dwa-trzy razy w tygodniu po kilka godzin, a sprawy organizacyjne są non-stop. To jest ogrom pracy. Kiedyś mieliśmy sześć etatów i oczywiście specjalną osobę, która zajmowała się prowadzeniem tych rzeczy. Ale obecnie nie mamy takiej możliwości, żeby taką osobę utrzymywać. Czasy się zmieniają.

Jak wygląda obecnie stan liczebny zespołu?

Dzisiaj zespół liczy 140 osób. Mamy dwa chóry. Chór dorosły składa się z 40 osób, mamy dziecięcą grupę chóralną – 21 osób – ją też prowadzę. Z tego zespołu wpływają nam potem do grupy dorosłej. Mamy podstawową grupę taneczną – 12 par. Mamy średnią grupę taneczną – wymieniają się z dorosłymi. I mamy, oczywiście, dziecięcą grupę taneczną. Łącznie ponad 30 par. Dziewczynek tradycyjnie jest więcej, chłopaków nieco mniej. Zespół żyje, mamy narybek i to mnie cieszy, bo to znaczy, że zespół będzie mógł się dalej rozwijać.

Jak wygląda nabór do „Wili” czy jest casting?

Zdziwi się pani, ale nie mamy żadnych castingów. Pracujemy z każdym, kto przychodzi i chce śpiewać czy tańczyć. Zaczynamy od dziecka. Teraz po latach mogę powiedzieć, że z każdego można zrobić muzyka czy śpiewaka – nie musi nawet mieć dużego głosu. Trzeba tylko sporo pracy poświęcić pracując, ale i z drugiej strony musi być podobnie. Taka osoba musi z siebie dać dużo i chcieć tego. Nie wszyscy wytrzymują, sami się odsiewają. Człowiek sam czuje: potrafi czy nie, czy jest w stanie nadażyć. Nie zatrzymujemy tych, co odchodzą, a ci co chcą, sami dojdą do potrzebnego poziomu i trafią do tego starszego składu, oby tylko mieli chęci.

I takich właśnie ludzi, co mają dużo chęci wypada złożyć „Wili” na jubileusz...

Dziękuję bardzo. Zapraszamy do Wilna na nasz jubileusz, który obchodzimy. Urodziny mieliśmy 19 marca, ale cały ten rok podpinamy pod jubileusz, wszystkie nasze tegoroczne koncerty. Koncert galowy odbędzie się w Wilnie, w nowej sali Compensa (sala mieści ponad 2 tys. miejsc siedzących i do 3 tys. miejsc stojących – red.), zaplanowany jest na 21 listopada. O ile nic się nie zmieni, wystąpimy tam, ale przygotowujemy się też do innych koncertów jubileuszowych. Bardzo się cieszę i dziękuję serdecznie za to, że Lwów też o nas pamięta. Pozdrawiamy Lwów!

O godność, wolność, niepodległość

22 marca br. w Centrum „Ukraiński Świat” przy Nowym Świecie 63 w Warszawie przedstawiono wystawę fotografii Piotra Apolinarskiego pt. „O godność, wolność, niepodległość. EuroMajdan 2013 – 2014”. Organizatorem wystawy jest Fundacja „Otwarty Dialog”.



EUGENIUSZ SAŁO tekst i zdjęcie

- Prace Piotra Apolinarskiego, którego poznaliśmy podczas naszej misji na Majdanie jeszcze w 2014 roku są fantastycznym przykładem tego jak fotografia reporterska może przekazywać wydarzenia z Kijowa. Wszyscy, którzy byli w Kijowie w tamtych dniach i oglądają te zdjęcia mówią, że czują się jakby wrócili do tamtego czasu i miejsca. Ta podróż w czasie jest bardzo potrzebna, bo nie możemy zapominać o odwadze, o harcie ducha i wielkim poświęceniu na jaki naród ukraiński się zdobył podczas protestów w Kijowie – powiedział Tomasz Czuwara z Fundacji „Otwarty Dialog”.

- Piotr, który na co dzień mieszka w Londynie po prostu zaraził się Ukrainą. Zobaczył to i powiedział, że nie może przejść obojętnie. Robił wszystko co mógł, żeby pokazać całemu światu, nie tylko Polce, Ukrainie i w Anglii, wysłał te zdjęcia wszędzie, żeby ludzie zobaczyli to. Taka jest rola korespondentów wojennych, którzy nie myślą o tym

co się dzieje w danej sytuacji, tylko chcą poruszyć świat, żeby ten świat coś zrobił, żeby ludzie wyszli na ulicę i powiedzieli, że my się nie zgadzamy na to – zaznaczyła Agata Lewandowska, dyrektor Festiwalu Filmów Emigracyjnych „EMIGRA”.

Piotr Apolinarski, polski fotoreporter z Londynu, który niedawno otrzymał nagrodę „Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich” opowiedział o emocjach, jakie towarzyszyły mu podczas przebywania i robienia zdjęć na Majdanie w Kijowie. „Fotoreporter nie może robić zupełnie na zimno tych zdjęć. Te zdjęcia, które możemy tu między innymi obejrzeć, ukazują te najgorętsze momenty na Majdanie, ale również takie zupełnie zwyczajne, kiedy ludzie są zmęczeni na twarzach, kiedy pojawiają się też skrajne emocje od radości po oczekiwanie i na rozpacz kończąc” – powiedział autor wystawy.

Wystawa fotografii „O godność, wolność, niepodległość. EuroMajdan 2013-2014” będzie czynna do końca marca. Wystawa była już prezentowana w Londynie oraz innych miastach Polski.

Poezjo jak Ci na imię

W sobotę, 21 marca, w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) odbyło się święto poezji. Było to już drugie spotkanie z cyklu „Poezjo jak Ci na imię?”.

SALOMEA PLETENICKA

Zaprezentowano wiersze Czesława Miłosza, Wisławy Szymborskiej, Juliana Tuwima, Jonasza Kofty, Agnieszki Osieckiej i wielu innych twórców polskich. Młodzi artyści zaśpiewali utwory z repertuaru Marka Grechuty, Czesława Niemena, Bula Okudźawy i Maryli Rodowicz.

Poezja jest potrzebna każdemu z nas – tak brzmi credo Renaty Kłęczarskiej, lektorki języka polskiego w CKPiDE i nauczycielki w Szkole Średniej nr 3 w Iwano-Frankiwsku. Jej misją jest propagowanie polskiej poezji. Renata Kłęczarska już po raz

drugi zorganizowała taki wieczór. Jej podopieczne, wolontariuszki CKPiDE zaśpiewały utwory z repertuaru Marka Grechuty, Bula Okudźawy, Maryli Rodowicz i Czesława Niemena.

Zdaniem dyrektora CKPiDE Marii Osidacz – to święto radości, jest jednocześnie okazją do przypomnienia genialnych utworów polskich poetów i daje poczucie dumy z młodzieży w Iwano-Frankiwsku.

Na zakończenie święta poezji wykonano walc z repertuaru Maryli Rodowicz „Niech żyje bal”, do którego tańczyły dzieci ze szkoły nr 3 w Iwano-Frankiwsku.

KG

RADIO WNET POLECAMY!

Słuchaj przez internet doskonałych programów warszawskiego Radia Wnet www.radiownet.pl

Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-Frankisk), Winnica. Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas



odwiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

Historia Wnet

w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam.

Kontakt: Historia@radiownet.pl – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: www.radiownet.pl

NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI to nowa audycja radiowa w języku polskim na falach iwano-frankiwskiego Radia Weża w paśmie 107 FM, a także w internecie na stronie: www.kuriergalicyjski.com



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15 Program jest też powtarzany: w niedzielę o godz. 11:30 w poniedziałek o godz. 21:15, we wtorek o godz. 21:15 Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu www.kuriergalicyjski.com

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail: kuriergalicyjski@wp.pl

ZAPRASZAMY!!!

Prezentacja wystawy fotograficznej „Majdan w obiektywach polskich dziennikarzy” w Wilnie

20 marca 2015 roku w Domu Kultury Polskiej w Wilnie zaprezentowano wystawę zdjęć „Majdan w obiektywach polskich dziennikarzy” i krótki film dokumentalny „Ukraina. Rewolucja Godności”. Następnie Polacy z Wilna oraz autorzy wystawy dyskutowali na temat obecnej sytuacji na Ukrainie.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcia

Podczas otwarcia wystawy Rafał Dzieciolowski, dziennikarz i członek Rady Fundacji „Wolność i Demokracja” zaznaczył, że ludzie na Majdanie kierowali się wartościami prawdziwie europejskimi. Pokazali, że są ludźmi prawdziwie wolnymi. Wykazali niezwykłą zdolność do samoorganizacji, prezentując zarazem obywatelską postawę. „Majdan był zjawiskiem niestandardowym, to tam narodziło się nowe obywatelskie społeczeństwo Ukrainy. Mamy do czynienia z tworzeniem się nowej jakości – narodu politycznego” – dodał Mirosław Rowicki, redaktor naczelny Kuriera Galicyjskiego. Na spotkanie przyjechali również Piotr Apolinarski, fotograf z Londynu, Jerzy Wójcicki, redaktor naczelny gazety „Słowo Polskie” w Winnicy, dziennikarze Kuriera Gali-

czami, uczestnikami Majdanu, którą moderował Artur Ludkowski, dyrektor Domu Kultury Polskiej w Wilnie. Polacy z Wilna pytali o ocenę obecnych wydarzeń na Ukrainie, aneksję Krymu, wojnę na wschodzie Ukrainy. Niektóre pytania i komentarze dotyczyły domniemanego zakazu używania języka rosyjskiego, pytano o obecność na Majdanie banderowców z czerwono-czarnymi flagami, interesowano się czy Majdan był finansowany przez USA.

- Jeżeli popatrzymy na te zdjęcia, na twarze ludzi z Majdanu, nie ma żadnych wątpliwości, że robili to z własnej woli, a nie za amerykańskie pieniądze, jak mówi rosyjska propaganda. Naprawdę ogromne wrażenie robi ta wystawa i trzeba więcej takich wystaw organizować – powiedział Zygmunt Klonowski, wydawca „Kuriera Wileńskiego”. „Podobał mi się też film, który jest zupełnie inny, ani-



wszystkim ta proputinowska. Nie ma telewizji niezależnej, która by miała stosunek krytyczny do reżimu putinowskiego. Tego na Litwie nie ma – powiedział dr hab. Jarosław Wolkonowski, dziekan Wydziału Ekono-

że w tym wypadku Rosja wygrywa wojnę propagandową, nie ma się czemu dziwić, że spora część społeczeństwa litewskiego ma takie poglądy, a nie inne – dodał Artur Ludkowski, dyrektor Domu Kultury Polskiej w Wilnie.

Jerzy Wójcicki z Winnicy mówi, że najlepiej bronić się przed propagandą rosyjską nawiązując bezpośredni kontakt z osobami, które mieszkają na Ukrainie na co dzień. „Możemy opowiedzieć czym żyjemy i co tam się dzieje, że tam nikt tych dzieci rosyjskich w Donbasie nie krzyżuje, że nie ma tam żadnych represji wobec Rosjan. A przecież właśnie tego typu argumentami posługiwał się Putin podczas aneksji Krymu, że broni ludności rosyjskiej” – powiedział redaktor „Słowa Polskiego”.

- Dużo zależy od Ukraińców czy Europa będzie zjednoczona. Ukraina musi dostarczać argumenty, kontrolować propagandę putinowską, żeby mówić, że wojsko i oddziały ochotnicze na wschodzie są podporządkowane prezydentowi Ukrainy, że sprawa

Bandery jest ważna, ale propaganda rosyjska używa tego argumentu, żeby rozpałać konflikt polsko-ukraiński czy polsko-litewski – zaznaczył dr hab. Jarosław Wolkonowski.

Polacy z Wilna boją się prowokacji ze strony Rosji. „Całkiem realny jest scenariusz, że jakieś zielone ludziki mogą pojawić się także na Litwie. Jeszcze gorsze jest to, że oni mogą się pojawić z biało-czerwonymi opaskami czy nawet mogą to być ludziki rozmawiające w języku polskim. I jak wtedy zachowa się Polska, co zrobi? Tutaj dużo nie trzeba. Dobrze zorganizowanych kilka prowokacji, padnie kilka ofiar i wtedy mamy konflikt na następne pięćdziesiąt lat nie do rozstrzygnięcia” – podsumowuje wydawca „Kuriera Wileńskiego”.

Wystawę „Ukraina. Rewolucja Godności w obiektywach polskich dziennikarzy” można obejrzeć w Domu Kultury Polskiej w Wilnie do 30 marca br. Organizatorzy wystawy: „Kurier Galicyjski”, „Klub Galicyjski” i Fundacja „Wolność i Demokracja”.



cyjskiego Wojciech Jankowski i Eugeniusz Sało.

Po obejrzeniu 15-minutowego filmu „Ukraina. Rewolucja Godności” rozpoczęła się dyskusja z dziennika-

zeli te, które oglądamy w naszej telewizji” – dodał Włodzimierz Wulewicz, Polak z Wilna.

- To są skutki tego, że jest tu nadawana rosyjska telewizja, przede

miczno-Informatycznego filii Uniwersytetu w Białymstoku w Wilnie.

- Nic dziwnego, bo jeżeli człowiek ogląda sto razy to samo, to za sto pierwszym razem uwierzy. Tak-

Wojna o dusze

WOJCIECH JANKOWSKI

To nie pomarańczowo-czarna „georgijewska lentoczka” przypięta prawie rok temu, przez przewodniczącego Akcji Wyborczej Polaków na Litwie jest problemem. Prawdziwym kłopotem części litewskich Polaków jest popularność rosyjskich mediów i kreowany przez nie obraz świata. Konsekwencją tej popularności jest wojna o dusze, nazywana od jakiegoś czasu wojną informacyjną.

Decyzja o zaprezentowaniu w Wilnie zdjęć z Majdanu polskich dziennikarzy mogła wydawać się kolejnym przystankiem w podróży ekspozycji w państwach Europy Środkowo-Wschodniej. Wystawa *Majdan w*

obiektywach polskich dziennikarzy była prezentowana w wielu miastach Ukrainy i Polski. Wilno mogło być naturalną konsekwencją, kolejnym miastem w tej części Europy, gdzie mieszka wielu Polaków. Z oczywistych przyczyn zdjęcia nie mogły zagościć na Białorusi. Uprowadzając nasz przyjazd pytanie młodej polskiej dziennikarki z Wilna, czy dziennikarze KG nie boją się reakcji miejscowych Polaków świadczyło jednak, że nie jest to zwykle, kolejne miejsce na trasie „majdanowych zdjęć”.

Niemalże rok temu przewodniczący Akcji Wyborczej Polaków na Litwie, Waldemar Tomaszewski w trakcie ostatnich obchodów zakończenia II wojny światowej założył

„georgijewską lentoczkę”. O geście najpopularniejszego polskiego polityka wśród Polaków na Litwie i najbardziej niepopularnego wśród Litwinów polityka w jednej osobie, było głośno w mediach litewskich i polskich. Gest, jakkolwiek niebezpieczny w kontekście wydarzeń na Ukrainie, można było tłumaczyć „kalendarem wyborczym”. Niekiedy politycy wykonują gesty świadczące nie o faktycznej postawie czy poglądach, a jest to jedynie próba pozyskania sympatii, czyli głosów różnych środowisk. Na Litwie takich zachowań było wiele, na przykład wypowiedzi Dalii Grybauskaitė, podobnie jak Vytautas Ladsbergisa. Można byłoby je potraktować jako specyfikę litewską,

Na tym tle „koloradka” nie wywoływałaby szoku, gdyby nie kontekst międzynarodowy. W międzyczasie barwy pomarańczowo-czarne stały się symbolem agresji na sąsiednie państwo, symbolem imperializmu i lekceważenia prawa i opinii międzynarodowej. Gest Tomaszewskiego dotyczył przede wszystkim nie poparcia dla imperializmu rosyjskiego, co pozyskanie litewskich Rosjan. Dodajmy, że była to próba udana, gdyż AWPL uzyskała w ostatnich wyborach głosy w Kłajpedzie i Wisaginie, gdzie Polaków jest jak na lekarstwo. Zwolennicy i niekiedy nawet krytycy Tomaszewskiego, chwala go za bycie „politykiem elastycznym”, ale zdarzenie kładzie się ponurym cieniem na relacjach Litwinów i miejscowych Polaków. W Domu Kultury Polskiej, w czasie dyskusji w dniu otwarcia wystawy, zadano pytanie, czy polski polityk z Litwy może wpinać giorgijewską lentoczkę.

Pierwsze pytanie w czasie prezentacji zdjęć było dość sarkastyczne: *Jak to jest z bohaterem naszych narodów, bohaterem ukraińskim i polskim Stefanem Bandera?* Świadczyło ono, że Majdan jest postrzegany w kontekście historycznym, wpisanym w walkę z faszyzmem Związku Sowieckiego. Rafał Dzieciolowski z Fundacji Wolność i Demokracja zauważył, że duch, który unosił się nad Majdanem, to ten sam, który unosił się nad strajkującymi stoczniovcami w Polsce, w czasie walki z reżimem komunistycznym: *„to był ten sam duch, który kazał zamknąć się w Stoczni Gdańskiej i zrobić z niej polskie, bezkrwawe Termopile. Dramat Ukrainy polega na tym, że tam nie udało się w sposób pokojowy i bezkrwawy tego przeprowadzić”*. Przebieg dyskusji był pomimo wszystko wyważony i pozbawiony skrajnych emocji, przed którymi przestrzegala dziennikarzy KG nasza rodaczka.

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

Opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

O założycielu pierwszego na świecie Instytutu Socjologii Roślin

W Chersoniu w Obwodowym Towarzystwie Polskim „Polonia” odbyła się prezentacja monografii o działalności wybitnego polskiego uczonego naturalisty, botanika, zoologa XIX/XX stulecia – Józefa Paczoskiego.

Nad monografią pracowała Olena Bezlucka, doktor nauk historycznych, docent, autor i współautor ponad 40 prac naukowych i naukowo-metodycznych. Autorka nad książką pracowała od kilku lat, więc do monografii weszło sporo ciekawych faktów z życia uczonego. Ponad połowę swego życia Paczoski spędził na Ukrainie. Na zlecenie Kijowskiego Towarzystwa Przyrodniczego przeprowadzał badania flory i fauny guberni chersońskiej, podolskiej, wołyńskiej, połtawskiej i astrachańskiej.

Jesienią 1897 roku Zarząd Ziemi Miasta Chersonia powierzył Paczoskiemu stanowisko gubernialnego entomologa, do obowiązków którego należało studiowanie i opracowanie środków do walki ze szkodnikami upraw rolnych. Paczoski zorganizował w Chersoniu gabinet entomologiczny, na zapleczu którego otwarto Muzeum Naturalne. Paczoski był nie tylko wybitnym botanikiem, ale i ornitologiem, który zbadał 230 gatunków ptaków. W Chersoniu, gdzie Paczoski spędził więcej niż 20 lat i napisał najlepsze prace, w pełni ujawnił się jego talent organizatora, badacza, teoretyka. Uczony zgromadził dużą i ciekawą kolekcję roślin, robaków, ptaków, ryb, minerałów, która była eksponowana w Muzeum Naturalnym.

Dziennik Kijowski, nr 2 (489), 2015

Winnica mówi: „Dzień dobry Panie Chopinie!”

18 marca w Winnicy z okazji 205. rocznicy urodzin wybitnego kompozytora, Fryderyka Chopina odbył się koncert pod tytułem „Dzień dobry, Panie Chopinie!”, zorganizowany przez Winnickie Obwodowe Sto-

warzyszenie „Świetlica Polska” (prezes – Walery Istoszyn) w saloniku muzycznym Obwodowego Muzeum Malarstwa.

Muzykę i postać Chopina gościom przybliżyli Oleg i Maria Rizcowa. Razem z młodzieżą szkolną w koncercie uczestniczyła grupa młodszych dzieci ze Stowarzyszenia (cztero – i sześciolatkowie) pod opieką nauczycielek Ulany Baraniak oraz Wiktorii Białoszycy. Podczas imprezy młodzież zaprezentowała wizję muzyki Chopina przez pryzmat wiedzy Wandy Chotomskiej. Dzieciaki recytowały „[...] krople deszczu kołysze”, za oknem bębnił po szybach deszcz, a w salonie muzycznym brzmiało chopinowskie „Preludium deszczowe”. Wspaniałym finałem koncertu stała się piosenka do słów Z. Dmitrowcy „Koncert w muzeum Chopina” w wykonaniu Moniki Białoszycy.

Walery Istoszyn, prezes Stowarzyszenia „Świetlica Polska”, Winnica, wizyt.net, 22.03.15 r.

Nasza Nauczycielka

Kiedy 25 lat temu rozpoczęło się odrodzenie polskość na Podolu Pani Walentyna Pasiecznik ukończyła Instytut Podyplomowy w Drohobyczu i została polonistką.

Wkrótce wybrano ją na prezesa organizacji polskiej w Szepietówce. Po koniec lat 90. ruszył proces wprowadzenia języka polskiego jako języka mniejszości narodowej do programu nauczania jednej z miejscowych szkół. Po pewnym czasie i długim okresie przekonywania miejscowych urzędników w szkole nr4 w końcu pojawił się nauczyciel z Polski i język przodków zabrzmiał z nową siłą w miasteczku, gdzie zachowało się jedno z największych skupisk osób polskiego pochodzenia na centralnej Ukrainie.

Po zorganizowaniu kolejnych Dni Kultury Polskiej Polacy Szepietówki poczuli się mocną i zwartą grupą i dzięki aktywnemu zaangażowaniu Pani Walentyny zaczęli działać w różnych dziedzinach życia i kultury w miejscowym środowisku. Dzieci

i młodzież polskiego pochodzenia wyjeżdżały na występy do Kijowa, Netyszyna, Gródka Podolskiego oraz Lwowa. Szczególnie pięknie uhonorowano polską młodzież z Szepietówki w 2009 roku w Zielonej Górze. Następnie nawiązano współpracę z harcerzami z Ursynowa. Wspólnie z młodymi rodakami z Polski szepietówczanie zorganizowali akcję „Świąteczna paczka”. Potem – kolonie dla dzieciaków w polskich miastach Łódź oraz Lublin, udział w akcji „Mogile pradiada ocal od zapomnienia”... Wielu uczniów polskiego pochodzenia z Szepietówki zostało uhonorowanych dyplomami i wyróżnieniami przez administrację obwodową.

Niedawno pani Walentyna Pasiecznik obchodziła piękny jubileusz. Z całego serca życzymy jej determinacji i wiary na drodze dalszego krzewienia polskość na Kresach południowo-wschodnich, szczęścia, zdrowia i uśmiechu!

wizyt.net, 14.03.2015

Polskie kino oczami mieszkańców Kresów

14 marca w Polskim Klubie „Polonia” w Winnicy odbyło się spotkanie, poświęcone polskim reżyserom oraz filmom, przez nich stworzonym. Podobne spotkania na różne tematy, związane z Polską i polskością polski klub „Polonia” organizuje prawie każdej soboty.

Poprzednio organizatorzy razem z gośćmi dyskutowali o historii państwa polskiego, polskich malarzach i architektach oraz politykach. Jedno z wcześniejszych spotkań było poświęcone rodzinie, polskim tradycjom, które zachowały się na Podolu, nie zważając na represje komunistyczne. Dobrą tradycją stały także „wieczory polskiego kina” w Klubie „Polonia”, na których np. widzowie niedawno obejrzeli „Katyń” Andrzeja Wajdy.

Ostatnie spotkanie Polskiego Klubu w Winnicy zostało poświęcone twórczości wybitnych polskich reżyserów. Jego uczestnicy samodzielnie przygotowali informację oraz materiał audiowizualny, który potem prezentowali szerszemu gronu gości. Tym razem prezentacja odbyła się z

inicjatywy Ireny Troskot oraz Ludmiły Bortnik. Na imprezę przybyło 18 osób, głównie – stałych uczestników spotkań w ramach Polskiego Klubu „Polonia”.

Wybór tematu spotkania, które odbyło się 14 marca, okazał się bardzo trafny, ponieważ polska kinematografia może poszczycić się wieloma wybitnymi reżyserami światowej sławy, których filmy niejednokrotnie nominowano do Oscara. Ciekawe materiały o życiu i sukcesach wybitnych reżyserów z Polski w połączeniu z krótkimi fragmentami ich filmów, wywiadów i nagrań wzbudziły interes oraz kolejną dyskusję. Podczas prezentacji nie zapomniano także o młodych polskich twórcach.

Ania Szłapak, wizyt.net, 16.03.2015

Słowo Polskie powraca na ekrany ukraińskiej telewizji

Po trwałej przerwie program telewizyjny Słowo Polskie powraca na ekrany ukraińskiej telewizji. Od marca 2015 roku Winnicka Telewizja Obwodowa trzy razy w miesiącu będzie emitować relacje z ważniejszych wydarzeń w życiu Polaków Podola oraz Żytomierszczyzny, przygotowane przez redakcję gazety i portalu Słowo Polskie przy wsparciu Fundacji Wolność i Demokracja.

W sierpniu ubiegłego roku doszło do porozumienia pomiędzy zarządem Telewizji Obwodowej a polską społecznością miasta Winnicy w kwestii nadania darmowego czasu antenowego do prezentowania działalności w dziedzinie szerzenia języka i kultury polskiej. Redakcja Słowa Polskiego otrzymała do swojej dyspozycji 33 minuty w miesiącu (łącznie z powtórkami). 22 marca pierwszy program nowego cyklu ukazał się w TRK Wintery (tak brzmi nazwa Winnickiej Telewizji Obwodowej).

Oprócz obwodu winnickiego programu Wintery można oglądać także w większej części obwodu chmielnickiego oraz żytomierskiego (na przykład w Berdyczowie), w związku z czym potencjalna ilość widzów programu Słowo Polskie może wzrosnąć do 5 milionów osób, znaczna część których deklaruje polskie pochodzenie.

W pierwszym marcowym programie mówiono o Dniu Języka Ojczyściego; obradach w ukraińskim parlamencie, poświęconych mniejszościom narodowym oraz wieczorze kina polskiego w winnickim Klubie Polonia. Przy przygotowaniu programu wykorzystano oprawę graficzną z Kuriera Kresowego, montaż zrealizowano w Winnickiej Telewizji Obwodowej. Rok wcześniej przy wsparciu Fundacji Wolność i Demokracja program telewizyjny z logiem Słowo Polskie ukazywał się w Żytomierskiej Telewizji Obwodowej.

Słowo Polskie, 23.03.2015

W Żmeryncze zostanie upamiętniony Jan Brzechwa

Jan Brzechwa, znany polski autor poezji dla dzieci, który urodził się 15 sierpnia 1898 roku w podolskiej Żmeryncze, wreszcie doczeka się tablicy w swojej rodzinnej miejscowości.

Inicjatywa uhonorowania znanego rodaka wyszła z miejscowego środowiska polskiego. Prezes żmeryńskiego Związku Polaków Tatiana Sołowiowa, z poparciem rodaków zwróciła się z listem do burmistrza Anatolija Kusznira z prośbą o pozwolenie na umieszczenie tablicy w centrum miasta lub na gmachu dworca kolejowego, który od ponad 100 lat jest wizytówką Żmerynki.

Rada Miasta nie tylko zgodziła się poprzeć inicjatywę lokalnej polskiej społeczności, lecz także zaproponowała konkretną datę odsłonięcia tej tablicy – 16 maja, kiedy Ukraina świętuje Dzień Europy. W chwili obecnej trwają prace nad poszukiwaniem ciekawego projektu tablicy, poświęconej wybitnemu Polakowi żydowskiego pochodzenia.

Na uroczystość otwarcia zostaną zaproszeni przedstawiciele polskiego korpusu dyplomatycznego, władz miasta i obwodu, organizacji polskich na Podolu, a także – córka Jana Brzechwy – Krystyna, która mieszka w Polsce i jest znaną malarką.

Słowo Polskie, 24.03.2015

Padły oczywiście słowa *Bandera* i *lentoczek*, ale wśród obecnych przeważali nawet chyba zwolennicy Majdanu. Pobyt w Wilnie przekonał mnie, że nie *lentoczek* jest głównym problemem, chociaż jak powiedział Zygmunt Klonowski, redaktor naczelny Kuriera Wileńskiego, rozmowy z Litwinami nie będą po tym łatwiejsze.

Problem jest głębszy, niż przedwyborcza gra tych, czy innych polityków. Rozmowy z wileńskimi Polakami, niekiedy z osobami przypadkowymi, ostatecznie przekonały mnie, do tego, o czym już wcześniej słyszałem. Medium bardzo popularnym wśród Polaków Wileńszczyzny jest rosyjska telewizja. Obraz wojny na Ukrainie nie jest oparty o media litewskie czy polskie. Nie jest kompilacją nawet rosyjskich, litewskich i polskich. Jest wykreowany przez media rosyjskie. Mogłem tłumaczyć, że we Lwowie jest w tej chwili masa

uchodźców ze wschodu Ukrainy, że język rosyjski można tam usłyszeć na każdym kroku i że nie są oni ofiarami pogromów. Spotykało się to z niedowierzaniem. Usłyszałem, że ludzie są tu sceptycznie nastawieni do ukraińskiego nacjonalizmu. Mogłem tylko odpowiedzieć, że ja również, ale nacjonalizm nie jest sednem sprawy. Polski ksiądz opowiadał mi o tym, jakie nieszczęścia na ludzi może sprowadzić zły duch, o tym, że obiecuje dużo, ale kończy się to zawsze nieszczęściem i zilustrował to historią życia gwiazdy rosyjskiego kina. Po powrocie do Warszawy spotkałem etnologa z Uniwersytetu Warszawskiego, który opowiedział o swoich wspomnieniach z okresu badań na Wileńszczyźnie w latach 90. Polscy gospodarze na Litwie honorowali swoich gości z Polski włączonym kanałem TVP, ale przysypiali przy nich i nie wzbudzały one większego zainteresowania. Przelą-

czenie odbiornika na program rosyjski momentalnie ożywiało gospodarzy. Tam znajdowali świat, w którym się wychowali, punkty odniesienia, realia, które znali, swoich aktorów i piosenkarzy. Jest to świat bezpieczny i świat łatwych odpowiedzi, gdzie jedną z dominujących narracji jest mit wojny ojczyźnianej i walki z faszyzmem. Reszta jest tylko konsekwencją tego stanu rzeczy.

PS

Po kończącej wernisaż dyskusji podeszło do nas kilku miejscowych Polaków, z tych, którzy, jak sami deklarowali odnosili się do wydarzeń na Ukrainie z dużym sceptycyzmem. Dziękowali za wystawę. „Patrząc na twarze ludzi z Majdanu utrwalone na fotografiach nie można uwierzyć, że robili to za amerykańskie pieniądze” – powiedział jeden z nich. Warto było przyjechać do Wilna.

KG

Sprostowanie

W artykule „Dworek w Głębokiej koło Sąsiadowic”, który ukazał się w numerze 4 (224) z 27 lutego–16 marca 2015 roku, opierając się na książce G. Rąkowskiego „Ukraińskie Karpaty i Podkarpacie (Część zachodnia)” wydanej w 2013 roku, napisałem, że dwór w wiosce Głęboka należał do Okęckiej Heleny oraz Heimbergera Stanisława, nazwiska których jako właścicieli widnieją w „Spisie ziemian Rzeczypospolitej Polskiej w roku 1930: województwo lubelskie, województwo lwowskie” oprac. przez Tadeusza Epszteina oraz Sławomira Górzyskiego. W artykule padły także inne domniemane nazwiska właścicieli posiadłości: Sicińskich, Siemieńskich oraz Sinińskich.

Po opublikowaniu tekstu na stronie internetowej gazety „Kurier Galicyjski”, pani Ewa Micza z Bielska-Białej w komentarzach pod artykułem napisała, że dwór był w posiadaniu Duninów. Udało mi się skontaktować z nią. Pani Ewa Micza opiera się na wiedzy męża, który jest wnukiem ostatniej właścicielki dworu w Felsztynie (wioska położona na Zachód od Głębokiej; współczesna nazwa miejscowości to Skelivka). Okazuje się, że właścicielka posia-

łości ziemskiej w Felsztynie utrzymywała bliskie kontakty z Duninami z Głębokiej. Ród Duninów był przede mną brany pod uwagę, gdyż niektórzy jego przedstawiciele są pochowani na cmentarzu w Sąsiadowicach, lecz nie znalazłem żadnych źródeł pisemnych, które potwierdziłyby tę wersję. Jako dowód tego, że Duninowie byli posiadaczami dworu w Głębokiej, pani Ewa Micza wskazała mi również książkę autorstwa J. Bigo pod tytułem „Najnowszy skorowidz wszystkich miejscowości z przysiółkami [...] w Królestwie Galicyi, Wielkim Księstwie Krakowskim i Księstwie Bukowińskim z uwzględnieniem wszystkich dotąd zaszytych zmian terytorialnych krajów” z 1904 roku i po sprawdzeniu, Duninowie rzeczywiście występują tam jako właściciele dworu.

Jak widać, jest kilka sprzecznych ze sobą informacji dotyczących dworku. W artykule pisałem, że „Dworek w Głębokiej do dziś kryje wiele zagadek, ponieważ tak naprawdę nie jest znana historia tego miejsca, a relacje o nim są bardzo skąpe i sprzeczne”. Pani Ewie Micza jestem bardzo wdzięczny za udzieloną informację. Pojawił się więc nowy wątek w sprawie posiadłości w Głębokiej.

Z poważaniem, Andrzej Pietruszka

Proces Jezusa – aspekty historyczno-prawne

W okresie świąt Wielkanocnych świat chrześcijański wspomina wydarzenia, które miały miejsce w Jerozolimie – wg kalendarza żydowskiego – w 3793 roku, bezpośrednio przed i podczas głównego żydowskiego święta Paschy (Pesach), obchodzonego dla upamiętnienia wyjścia narodu żydowskiego z Egiptu, a przypadającego po pierwszej wiosennej pełni księżyca. Święto to miało charakter świątynno-pielgrzymkowy, co oznaczało, że prawowierni Żydzi czuli się zobowiązani w tym czasie udać się do jerozolimskiej świątyni, złożyć tam krwawą ofiarę z baranka (lub co najmniej ptaka ofiarnego), a następnie spożyć ucztę paschalną w domach jerozolimskich. Ocenia się, że w owym czasie przebywało w Jerozolimie około 150 – 200 tysięcy ludzi (w tym ok. 40 tys. stałych mieszkańców).

EUGENIUSZ NIEMIEC

Jezus w Jerozolimie

Na święto Paschy przybył także wraz ze swymi uczniami Jezus z Nazaretu, opromieniony sławą nauczyciela i cudotwórcy. Działalność nauczycielska i cudowne znaki czynione przez Jezusa, triumfalny wjazd na osiołku do Jerozolimy i entuzjazm, który wzbudzał wśród słuchaczy, szybko rosła popularność wśród Żydów, a przede wszystkim niezwykłość głoszonych nauk i poglądów wysoce zaniepokoiły ówczesny establishment żydowski. Jezusowych nauk często nie pojmowali nawet jego uczniowie (mieli je zrozumieć dopiero później), a kapłani i tzw. uczeni w Piśmie (faryzeusze) dopatrywali się w nich idei rewolucyjnych i pachnących bluźnierstwem wobec świątyni i prawa danego przez Jahwe. Owszem, oczekiwali na Mesjasza, ale sądzili, że będzie to przede wszystkim przywódca polityczny, który wyzwoli Izrael spod hegemonii rzymskiej.

Tymczasem Jezus twierdził, że jest królem, ale jego królestwo nie jest z tego świata, że może zburzyć świątynię i w trzy dni ją odbudować, naruszał czasem przepisy szabatu, wytykał nieprawości i hipokryzję funkcjonariuszom świątyni, nie potępiał jawno grzeszników, a nawet się z nimi zadawał, zalecał oddawać cesarzowi co cesarskie, a Bogu co boskie. Nie tego się spodziewali. Zwykle skłócenia ze sobą kapłani (głównie pochodzący z kasty saduceuszy) i tzw. „uczeni w Piśmie” faryzeusze, tym razem zgodnie doszli do wniosku, że Jezus jest strasliwym bluźniercą, obrażającym świątynię i jej sługi, a ponadto, łatwość z jaką zyskuje popularność i posłuch tłumu zagraża otwartą rebelią, mogącą doprowadzić do starcia z władzą rzymską, co przyniesie wielką klęskę Izraelowi. Uznali, że nie ma innego wyjścia jak tylko uciszyć Jezusa na zawsze. Uważali, że eliminując Jezusa dowodzą wierności Bogu i świątyni, a także społeczności izraelskiej. Należało Jezusa skazać na śmierć.

Procedura sądowa

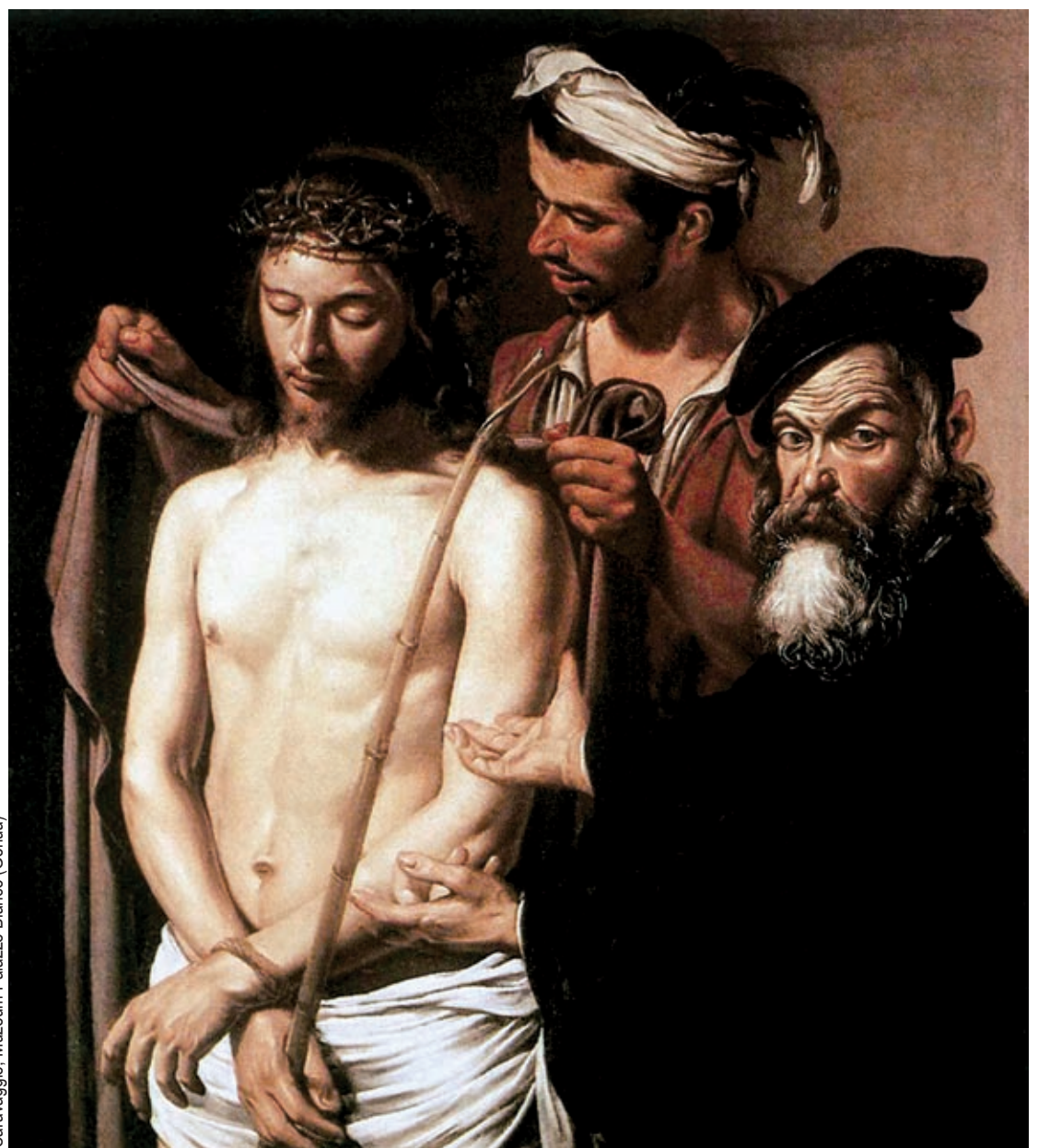
Jednakże w ówczesnym Izraelu procedura sądowa była dość skomplikowana. Władzę sądową wobec Żydów za naruszenia prawa religijnego sprawowała Wysoka Rada (Sanhedryn) złożona z 71 przedstawicieli trzech grup społecznych: ar-

cykapłanów, starszych wpływowych rodów świeckich i faryzeuszy. Radzie przewodniczył najwyższy arcykapłan (w owym czasie Kajfasz). W procesie przed Sanhedrynem najważniejsi byli świadkowie oskarżenia i obrony, a zeznania świadków musiały być zgodne, bowiem w przypadku istotnych różnic zeznania te były unieważniane.

Jezusa doprowadzono przed oblicze Wysokiej Rady. Niestety, nie było ani jednego świadka świadczącego na korzyść Jezusa. Uczniowie po pojmaniu rozpięchli się, a Piotr chociaż poszedł za pojmanym Jezusem, to zapytany o przynależność do grupy uczniów, trzykrotnie się go wyparł. Oprócz Matki Jezusa i Marii Magdaleny, jedynie najmłodszy z uczniów Jan, był naocznym świadkiem męki i ukrzyżowania. Ewangelista Marek relacjonuje, że mimo braku świadków obrony, świadkowie oskarżenia zeznawali niezbyt zgodnie i z tego powodu proces znalazł się w impasie. W tej sytuacji arcykapłan Kajfasz poczuł się zmuszony do przesłuchania samego Jezusa. Przedstawiono mu zeznania świadków, jednakże Jezus w żaden sposób nie odniósł się do nich, nie odpowiedział też na pytania członków Sanhedrynu. Impas trwał. W takiej sytuacji Kajfasz zadał Jezusowi rozstrzygające pytanie: „Czy ty jesteś Chrystusem, Synem Bożym?...” (Mt, 26, 63). Pada odpowiedź: „Sam to powiedziałeś...” (Mt 26, 64). Tą odpowiedzią – utożsamiającą go z Bogiem – Jezus przypieczętował wyrok Sanhedrynu. Odpowiedź uznano za strasliwe bluźnierstwo zasługujące na śmierć, bowiem Żydzi uznawali tylko jednego Boga. Doszedł jeszcze zarzut „zwodzenia ludu”, rozumiane go jako nieprzestrzeżenie prawa i groźenie świątyni. Oba te dodatkowe zarzuty były również potraktowane jako bluźnierstwo karane śmiercią.

Znawcy prawa żydowskiego twierdzą, że bezprawnie uznano za bluźnierstwo ww. odpowiedź Jezusa na pytanie Kajfasza, bowiem prawo żydowskie definiowało bluźnierstwo jako przeklinanie imienia Boga, a Jezus tego nie uczynił, a ponadto Kajfasz zadał pytanie prawnie niedopuszczalne, bo sugerujące odpowiedź. Gdyby Jezus miał obrońcę, to ten powinien domagać się uchylenia pytania. Prawidłowo zadane pytanie powinno brzmieć: „Kim jesteś?”.

Wyrok zresztą dla Wysokiej Rady był oczywisty już przed pro-



Caravaggio, Muzeum Palazzo Bianco (Genuea)

cedurą sądową, a chodziło jedynie o dopełnienie formalności. Świadczy o tym m.in. fakt, że faryzeusze zlecieli wykonać belki krzyża dla Jezusa jeszcze przed osądzeniem przez Sanhedryn i Pilata. Sanhedryn wyraźnie kierował się poczuciem misji, polegającej na odpowiedzialności za losy narodu, zagrożonego ze strony Rzymu utratą resztek samodzielności. Wyrok Sanhedrynu jednak nie mógł być zrealizowany, ponieważ Rzymianie odebrali Żydom prawo egzekwowania kary śmierci. Karę śmierci mógł orzec (potwierdzić) tylko namiestnik rzymski Judei, do którego kompetencji należała władza sądowa. Namiestnikiem rzymskim (a właściwie prefektem) Judei w latach 26–36 n.e. był Poncjusz Pilat, ale tu pojawił się nowy problem, bowiem rzymski sędzia nie mógł skazać Żyda za przekroczenie żydowskich zasad religijnych. Sanhedryn o tym

wiedział, wobec czego należało z Jezusa uczynić politycznego przywódcę, podżegacza przeciw Rzymowi, antyrzymskiego buntownika. Sformułowano trzy zarzuty: namawianie do niepłacenia podatków, wzniecanie niepokojów publicznych oraz przywłaszczenie tytułu królewskiego. Argument „mesjasz-król” do takiego celu doskonale się nadawał. Zarzuty te spełniały kryteria przestępstwa przeciw władcy (crimen laesae maiestatis). Gdy Jezus został doprowadzony do Pilata, to starszyzna żydowska, arcykapłani i podburzona tłuszcza oskarżyli fałszywie Jezusa o wspomniane wyżej „przestępstwa” polityczne.

Dylematy Pilata

W sądowej procedurze rzymskiej, w odróżnieniu od żydowskiej, podstawowe znaczenie przypisywano przesłuchaniu samego oskarżonego. Pilat

wysłuchał oskarżeń i przystąpił do przesłuchania Jezusa. Przesłuchanie Jezusa przez Pilata nie przekonało prokuratora o jakiegokolwiek winie Jezusa („Ja nie znajduję w nim żadnej winy” – Jan 18,38). Żydzi w tej sytuacji posłużyli się szantażem wobec Pilata, grożąc mu skargą do cesarza Tyberiusza, że niewinnia buntownika przeciw władzy rzymskiej. Pilat usiłował jeszcze uchylić się od wydania wyroku wykorzystując pretekst, że Jezus jest galilejczykiem podległym władzy tetrarchy Heroda Antypasa (4 rok p.n.e. – 39 roku n.e.), który akurat w owym czasie przebywał w Jerozolimie i odesłał Jezusa do Heroda w nadziei, że ten go ulaskawi, bowiem nie podejmował żadnych działań przeciw nauczaniu Jezusa w Galilei. Manewr ten nie dał żadnego efektu, bowiem Jezus u Antypasa milczał i nie uczynił niczego, co mogłoby mu zjednać przychylną tetrarchii. W rezultacie

Herod Antypas nie przyjął sprawy do rozpoznania i odesłał Jezusa z powrotem do Pilata.

Można w tym miejscu zapytać: czy Pilat obdarzył Jezusa jakąś szczególną sympatią? Nic na to nie wskazuje, ale doszedł do wniosku, że zarzuty są sfigowane, a ponadto nie lubił elit żydowskich, chętnie im się przeciwstawiał i nie chciał się dawać wodzici za nos. Jednak w toku przewodu sądowego popełnił podwójny błąd. Pierwszy, że podjął dialog z tłumem, bo złamał w ten sposób atrybut bezstronności, a po drugie, że dał Żydom wybór: uwolnienie Jezusa lub Barabasa, który odsiadywał karę za współsprawstwo w morderstwie jakiegoś Rzymianina, czym de facto uznał winę Jezusa i odebrał sobie prawo uwolnienia go w trybie procesowym. Ponadto, gdyby Pilat zdecydował się uwolnić Jezusa, to miałby obowiązek oskarżyć członków Sanhedrynu o oszczerstwo, które pociągało za sobą taki sam wyrok, jak dla niewinnie zniesławionego.

Gabriel Turowski stawia retoryczne pytanie: „czy Pilat mógł posłać na krzyż arcykapłana i 70 członków Sanhedrynu?”. Pilat po prostu ugiął się przed szantażem oskarżenia go przed cesarzem o nielojalność wobec Rzymu. Gdy tłum jednoznacznie żądał uwolnienia Barabasa Pilatowi pozostało już tylko wypowiedzieć do Jezusa formułę: „Ibis in crucem” (Idziesz na krzyż). Jezus został więc skazany jako przestępca polityczny.

Warto dodać, że w tym czasie Rzymian już nie skazywano na śmierć krzyżową, jako karę zbyt hańbiącą, ale dla przestępców nie będących Rzymianami karę utrzymywano jako środek odstraszący. Pytanie: czy Jezus mógł uniknąć kary śmierci jest natury retorycznej. Oczywiście, że mógł, tylko, że wówczas nie byłoby odkupienia i zmartwychwstania, wypełnienia pism prorockich i nauk samego Jezusa, a przede wszystkim wypełnienia woli Ojca Niebieskiego. Jezus wiedział, że tak być musi. Żydzi tego nie rozumieli.

Kiedy Jezus został ukrzyżowany?

Wszyscy czterej Ewangelieści opisali mękę, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa. Nie podano jednak dokładnej daty tych wydarzeń. Ze źródeł historycznych wiadomo, że w owym czasie prokuratorem (prefektem) rzymskim w Judei był Poncjusz Pilat (Pontius Pilatus), przedstawiany w przekazach pozabiblijnych jako bezwzględny okrutnik i prowokator buntów. Z powodu licznych skarg Żydów na sposób sprawowania jego urzędu został odwołany do Rzymu przez gubernatora Syrii Lucjusza Witeliusza, gdzie podobno popełnił samobójstwo. Inna wersja mówi, że Pilat powiadomił cesarza Tyberiusza o boskości i zmartwychwstaniu Jezusa. Cesarz ten raport przedstawił w senacie, który jednak go odrzucił, a sam Pilat został skazany przez cesarza na śmierć. Niektórzy (Tertulian) uważają, że Pilat nie tylko nie wierzył w winę Jezusa, ale nawet pomagał apostołom i uczniom podczas późniejszych prześladowań przez Sanhedryn, być może, że był nawet krypto-chrześcjaninem, bo w przeciwnym wypadku powinien ścigać i tępić uczniów Jezusa, a tego nie

czynił. W oparciu – być może – o te przesłanki kościół koptyjski czci Pilata jako świętego.

W celu ustalenia możliwie najdokładniejszej daty ukrzyżowania sięgnięto do wskazówek zawartych w Ewangeliach Marka i Łukasza, wskazujących na niezwykle zjawiska w przyrodzie towarzyszące śmierci krzyżowej Jezusa (Łk 23,45... „słońce się zaćmiło...”; Mk 15,33... „A gdy nadeszła godzina szósta, mrok ogarnął całą ziemię, aż do godziny dziewiątej...”). Astronomia dysponuje możliwościami precyzyjnego ustalenia zjawisk astronomicznych w przeszłości.

Dwaj astronomowie z Oksfordu (Humphreys i Waddington) doszli do wniosku, że w omawianym czasie nie mogło być zaćmienia słońca (w sensie astronomicznym), gdyż podczas pełni księżyca, znajduje się on zawsze po przeciwnej stronie ziemi niż słońce, a ponadto całkowite zaćmienie słońca trwa nie dłużej niż 8 minut. Mrok więc był innego pochodzenia niż to określił Łukasz, najprawdopodobniej słońce zostało „zaćmione” burzowym zachmurzeniem zachodniego nieboskłonu. Natomiast wyliczono, że dokładnie o godz. 15:40 nad Jerozolimą zaczęło się zaćmienie księżyca, które osiągnęło maksimum o godz. 17:15. Zaćmiony księżyc, o czerwono krwistej barwie wzeszedł i „wędrował” nad Jerozolimą ok. godz. 18:20. Zjawisko to zapewne zostało zarejestrowane i wryło się w pamięć świadków ukrzyżowania, a potem w drodze przekazu, dotarło od świadków wydarzeń do wspomnianych autorów Ewangelii.

Przypomnijmy, że Ewangelia Marka jest datowana na lata 60–70 n.e. i jest oparta o informacje z nauk św. Piotra w Rzymie. Natomiast ewangelista Łukasz spisywał informacje uzyskane od św. Pawła nieco później, bo już po zburzeniu Jerozolimy w 70 r. n.e. Pamiętajmy także, że śmierci Jezusa oprócz ciemności, występującej podczas dnia, obrazu grozy dopełniało także trzęsienie ziemi i wyjście zmarłych z grobów. Wspomniane zaćmienie księżyca nad Jerozolimą miało miejsce – jak ustalili ww. astronomowie – dnia 3. kwietnia 33 roku n.e. Co ciekawe, obliczenia te są zgodne z starotestamentową prorocką księgą Daniela (9, 24), w której przepowiedziano śmierć Mesjasza. Odpowiednie przeliczenia dat wskazują na rok 33 n.e. (wg kalendarza żydowskiego odpowiada to dacie 16 Nisan 3793 roku). Nieco wcześniejsze ustalenia wskazywały na ukrzyżowanie w dniu 7 kwietnia 30 roku n.e. (= 14 nisan 3790 r.) Wydaje się jednak, że dzień 3 kwietnia 33 roku n.e. jest – jak dotychczas – najlepiej naukowo udokumentowaną datą ukrzyżowania Jezusa. Dodajmy, że w roku bieżącym Wielki Piątek wypada dokładnie 3 kwietnia.

Wizje błogosławionej Anny Katarzyny Emmerich

Pisząc o sądzie nad Jezusem, należy wspomnieć o błogosławionej zakonnicy (augustiance) z Westfalii, Annie Katarzynie Emmerich (1774-1824), mistyczce obdarzonej darem objawień, w których bardzo szczegółowo opowiadała o wielu zdarzeniach i okolicznościach, także nie opisywanych przez ewangelistów, towarzy-

szących m.in. sądowi nad Jezusem, jego drodze krzyżowej i ukrzyżowaniu na Golgocie. Jest zadziwiające, że osoba nigdy nie opuszczająca Westfalii, ani nie posiadająca humanistycznego wykształcenia, z niezwykłą dokładnością opisywała zdarzenia z dalekiej przeszłości, kulturę, ludzi i ich obyczaje, architekturę, zjawiska przyrodnicze, a jej opisy były wysoce zgodne ze stanem faktycznym. Objawienia siostry Emmerich stały się podstawą scenariusza głośnego filmu Mela Gibsona „Pasja”. Objawienia prywatne siostry Emmerich, chociaż nie należą do depozytu wiary, pozwalają jednak wiernym pełniej przeżywać opisywane wydarzenia.

Kto naprawi błąd sądowy?

Przez wiele wieków odpowiedzialnością za śmierć krzyżową Jezusa był obciążony naród żydowski, co często dolewało oliwy do ognia antysemityzmu. W 1965 roku Sobór Watykański II w deklaracji „Nostra aetate” stwierdził m.in.: „...to, co popełniono podczas Jego męki, nie może być przypisywane ani wszystkim Żydom wówczas żyjącym, ani Żydom dzisiejszym... Chrystus... mękę swoją i śmierć podjął dobrowolnie, pod wpływem bezmiernej miłości, za grzechy wszystkich ludzi...”. Jak widać choćby z przytoczonych powyżej danych historycznych i Ewangelii, proces Jezusa w świetle ówczesnego prawa nie był sprawiedliwy i toczył się z licznymi naruszeniami tegoż prawa. Został uznany przez znawców prawa jako jeden z największych błędów w dziejach wymiaru sprawiedliwości. Pod wpływem takiego poglądu w dniu 25 kwietnia 1933 roku w Jerozolimie zebrał się specjalny zespół pięciu wybitnych prawników (namiastka Sanhedrynu), który stosunkiem głosów 4:1 uznał, że skazanie Jezusa było błędem, który Żydzi powinni naprawić. Po II wojnie światowej, już w niepodległym Izraelu, do Sądu Najwyższego z wielu państw wpłynęły wnioski o rewizję procesu. Jednak wyznaczony w 1948 roku do tego celu trybunał, uznał się za organ niewłaściwy do rozpoznania sprawy Jezusa i wskazał, że właściwym będzie sąd włoski, jako następcą prawny Imperium Romanum, w imieniu którego wyrok wydał Pilat. To orzeczenie dotychczas nie znalazło realizacji, a wyrok Pilata pozostaje nadal prawomocny. Współcześnie chrześcijanie wiedzą, że naród żydowski, chociaż sam nie przyjął nauki Chrystusowej, to rzecz można, stał się wybranym narzędziem, którym posłużył się Bóg w realizacji dzieła odkupienia ludzkości.

A skąd my o tym wszystkim wiemy? Chrześcijanie znają opisy ewangeliczne, czasem także księgi pozabiblijne (apokryfy), historycy korzystają ze źródłowych materiałów takich jak np. pisma historyka żydowskiego Józefa Flawiusza (I w. n.e.), historyka rzymskiego Tacyty (I w. n.e.), współczesnego Pilatowi i Jezusowi żydowskiego filozofa Filona z Aleksandrii (I w. n.e.), jednego z ojców Kościoła Tertuliana (II/III w. n.e.). W Polsce świetnie udokumentowaną książkę naukową na ten temat napisała dr Paulina Świącicka (z Katedry Prawa Rzymskiego UJ) „Proces Jezusa w świetle prawa rzymskiego” – wyd. Wolters – Kraków 2012.

Święta

Jak kwiaty są ozdobą roślin i ziemi, tak zwyczaj doroczne są krasą domowego życia ludów.
Zygmunt Gloger

HALINA MAKOWSKA tekst i zdjęcie

Odwiedziłam koleżankę, która z wielką troską zapytała czy jestem przygotowana do świąt, odpowiedziałam, że mam zamówione wędliny. I to jej w zupełności wystarczyło.

Więc postanowiłam napisać o świątach w moim domu. Żeby naprawdę było radosne (a jest to największe święto chrześcijańskie) zaczynamy od Środy Popielcowej. Kościół, msza św., po homilii ksiądz posypuje głowy popiołem powstałym ze spalonych

dużo wcześniej. Ostatnio w sklepach jest bardzo dużo różnych ozdóbek wielkanocnych. W domu staram się robić sama (jest taniej i własnoręcznie zrobiona daje dużo radości). Dlatego też wybrałam się na działkę i do lasu i już teraz we flakonach zielenią się i kwitną. Różne gałązki na które później powieszę pisanki. Wysiałam jęczmień do pojemniczków, (można też wysiewać rzeżuchę), koniecznie również musi być hiacynt.

Wielkanocne pisanki są chyba najważniejsze, można cały artykuł o nich napisać (farbowane, batikowe, koronkowe, zdobione koralikami). Ja z roku na rok przechowuję te najładniejsze są do dekoracji stołu, a takie do farbowania zostawię na przyjazd wnuczek (będziemy razem czarować



palm wielkanocnych z poprzedniego roku. Dobrze jest jeżeli w tym 40 dniowym okresie zmienimy coś z codziennych przyzwyczajeń (post, modlitwa, dobry uczynek) W piątki chodzimy na Drogę Krzyżową, w niedzielę Gorzkie Żale, no i rekolekcje wielkopostne. Przychodzimy żeby napatrzeć się na Jezusa i nauczyć się, że modlitwa nasza ma być kluczem poranka i zasłoną wieczoru. Jeżeli tak zaplanujemy nasz czas, wszystko będzie na właściwym miejscu.

Tydzień przed świątami jest Niedziela Palmowa. Procesje w Niedziela Palmową sięgają korzeniami IV stulecia. Gałęzie wierzby użyte do wykonania palm symbolizują męczeństwo Jezusa, ale także Jego zmartwychwstanie i nieśmiertelność duszy ludzkiej. Można też robić palenki wileńskie, robi się je z suszonych traw i kwiatów, trzeba zaczynać

kolorы i wzory, zostawiam też im dekoracje mazurków i lukrowanie babek). No i najważniejsze przygotowania do Niedzieli Zmartwychwstania: specjalna liturgia Wielkiego Tygodnia – Triduum Paschalne. Żeby święta były radosne i owocne w dary, jakie niesie ze sobą Zmartwychwstanie, trzeba być i napatrzeć się na Jezusa ukrzyżowanego.

Ważnym i niezwykle malowniczym zwyczajem wielkanocnym jest święcenie pokarmów. Do koszyka wkładam babkę, jajka, wędliny, baranka z masła. Stół wielkanocny przygotowuję w sobotę wieczorem, żeby po przyjściu z kościoła nic nam nie utrudniało radości bycia razem. Dzieci szukają koszyczków ze słodyczami od zajączka (zwykle dodaje jeszcze zabawkę żeby radość była większa). Takie są moje święta.

KG

Rozwiń z nami skrzydła!

W każdą sobotę, Lwowski Klub Młodych Artystów „Skrzydła” zdradza tajniki rysunku, malarstwa i grafiki. Zapraszamy do galerii „Własna Strzecha” przy Lwowskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych wszystkie zainteresowane dzieci.

Zajęcia odbywają się w godzinach od 11:00 do 12:00, przy ul. Rylejewa 9/6. Czekamy na Ciebie!



Wesoły nam dziś dzień nastał

Okres Wielkanocny zawsze był powodem do zabaw, wzajemnych odwiedzin, i... naturalnie obfitości jedzenia, która nie raz szkodziła. Oto jak opisują ten okres lwowskie gazety z lat 30. XX wieku.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Interesujące, że najwięcej miejsca poświęca temu okresowi Wiek Nowy. Z zasady gazeta ta o 20 stronach wychodziła w Niedzielę Wielkanocną i umieszczała całe mnóstwo interesujących artykułów, ilustracji (niektóre powtarzały się z roku na rok), porad i opisów „jak to drzewiej świętowano”. Zamieszczała też okolicznościowe wiersze i toasty. Wiele z tych materiałów nie straciło aktualności i dziś. Przekonajmy się sami.

Wielkanoc. Ze strzelistych wieżyc kościelnych biją dzwony, a z ich dźwiękiem płyną ku nam słowa wielkie i mocne, jak ten spiz, uroczyste dzwoniący: „Resurrexit sieut dixit”. Zmartwychwstał Pan, boską Swą mocą zwyciężył prawo śmierci, a odwalwszy kamień grobowy, powstał żywy, iżby dać świadectwo Prawdzie i rozniecić w sercach ludzkich ogień wiary, nadziei i miłości.

A dzwony biją coraz głośniejsze, coraz potężniejsze – głosząc zmartwychwstanie Tego, co miłością otoczył świat cały: miłość tę męką i śmiercią Swoją przypieczętował. I budzą się w duszach ludzkich myśli skupione i poważne, uczucia ciche, podniosłe, a silne, bo Chrystus przez mękę swoją na krzyżu dał ludzkości nową siłę – ofiarą miłość. I człowiek staje się innym. Coś się w nim przelamuje, ulata zeń pył dnia codziennego, staje się lepszym, bliższym Bogu i naturze. Na ulicach, wokół kościołów, tłumy oczekujące jasnej melodii, co za chwile porwie wszystkich i poniesie w krainę nowego życia. I biją dzwony Zmartwychwstania, a z nimi płyną wielkie słowa Chrystusowe, kojące i zbawienne, słowa otuchy i przebaczenia: *Wesoły nam dzień dziś nastał!*

Oto jakie, pełne werwy i sentymentu, sonety układali nasi przodkowie przed kilkudziesięciu laty:

Sonet na cześć „baby” wielkanocnej

*Babo, o babo przedziwnego smaku!
Zdobi cię likier różanemi wzory,
Kolorowego nie szczędzono maku
I w czub ci wpięto pęk bukszpanu spory.*

Lekkaś, że dmuchnąć i nie będzie smaku.

Wskroś cię przejęły pachnące wapory,

I nikt w perfekcji twej nie znajdzie braku.

Choćby to krytyk był zaiste skory.

„Jako puch jesteś” – tak wyrzekł poeta,

Który na babach znalazł się także przecie,

A ja to stwierdzam i wierzę poecie,

Bowiem największa dziś baby zaleta,

*A dla gospodyń chluba i podnieta,
Gdy skosztowawszy: „jak puch!”
im powiecie.*

Wielkanoc w polskim zwyczaju i obyczaju. Wielkanoc, która po siedmiu długich zimowych tygodniach postu wypada najczęściej w okresie cieplejszych i pogodniejszych dni – od wieków była Świętem Radości. Cieszyły się dusze nadejściem dnia, Zmartwychwstania Pańskiego, a oczy – nadejściem odmładzającej naturę wiosny. Smutek wiosny kończył się równocześnie z okresem wielkopostnych nabożnych rozpamiętywań. Nic więc dziwnego, że tak uroczyste i radosne święto wiązało się z wielką liczbą zwyczajów i obyczajów u ludu polskiego, który jak żaden inny pełnym sercem i weselem, obchodził Wielkanoc.

Wstępem niejako do Wielkanocnych świąt była Niedziela Palmowa. Tłumnie śpieszono do kościoła z palmami w rękę, a gdy z poświęconymi wracano do domu, jakoby uświęcony gość w progi wstępował. Wierzono więc, że polknięcie pączka z wierzby poświęconej przynosi zdrowie. Wszak już Imć Mikołaj z Nagłowic w swej „Postyllie” żartobliwie pisze: „Kwietną Niedzielę kto „bagniątką” czyli kotki, czyli pączki z palmy wielkanocnej nie polknął, ten już zbawienia nie otrzymał”. A i dobytek swój chcąc przez lato w zdrowiu widzieć, wyprawiał go wieśniak po raz pierwszy w pole, z palmą w rękę, a żegnając nabożnie.

Po palmowej Niedzieli wnet sztykować trzeba było do świąt. W



Wiek Nowy

jutrni” na dziedzińcu kościelnym chłostano „Judasa”, jako że Jezusa zdradził i bito go kijami, potem na taczce obwożono z pośmiewiskiem i urąganiem, aż wreszcie topiono.

Ostatnie dni Wielkiego Tygodnia gospoście co niemiara miały trud i subiekcji wszelakiej, wszakże zastawa wielkanocnego stołu tradycyjnie musiała być suta, boć po długim, przestrzegającym poście, trzeba było się odprężyć. Pieczono więc ciasta i mięsiva.

Oto jak opisuje zastawę wielkanocną sprzed stu laty ówczesny kronikarz: „Na ogromnym stole, przy-

z najfantastyczniejszymi wzorami, pełne kokieterii i smaku...

A wszędzie rozrzucone jaja, podobne do piramid, kul i granatów”. A te jaja wielkanocne też bywały zazwyczaj w misterny sposób malowane w ludowe wzory o różnych kolorach.

Z prastarego zwyczaju wywodzą się te jaja wielkanocne, pisankami zwane. W pewnych okolicach podanie głosi, że święta Magdalena, gdy radosną wieść o Zmartwychwstaniu dostawszy, do domu wróciła, ujrzała w misie na oknie jaja w czerwonych skorupkach. Gdy wyszła z niemi



ethnomuzeum.pl

kościółach przystrajano groty, wystawiając przy nich wartę honorową z poprzebieranych za żołnierzy parobczaków w papierowych hełmiskach i drewnianymi mieczami. W niektórych okolicach istniał dawniej zwyczaj chodzenia w Wielki Czwartek z „Judaszem”, maskarą wypchaną słomą. Zaraz po „ciemnej

krytym świeżym obrusem, środek zajmują szynki, ozory, nadziewane prosiętą, pieczone baranki, niby to stara gwardia, o którą rozbijają się najzuchwalsze apetyty; na skrzydłach tego taboru stoją podobne wieżom baby, zadziwiająco ogromem, a jeszcze więcej lekkością. Dalej na brzegach stołu stoją placki, mazurki,

przed dom i rozdała je spotkanym apostołom, jaja w ptaki się zmieniły, jako, że „ze śmierci Jezusa powstał żywot wieczny dla ludzi”. Inna znów tradycja głosi, że to kamienie, którymi rzucano w świętego Szczepana zamieniły się w pisanki.

Tak, czy inaczej, pisanki nieodłączne były w najuboższym nawet

świeconym. Dzieleno się jajkiem – po powrocie z kościoła w pierwszy dzień Świąt, składając domownikom i gościom życzenia pomyślności. A potem zasiadano do stołów i uczto- wano, sporo przykrapiając jadło trunkami co przedniejszych. Uczto- wano często przez dzień cały i noc. Ale w poniedziałek Wielkanocny niebezpiecznie bywało przydługoo w łóżku leżeć, odwieczny zwyczaj, dyngusem albo śmigusem zwany, pozwalał w ten dzień bez obrazy oblewać się wodą, a już najbardziej śpiochom dostawała się nie lada kąpiel. Że jednak zwyczaj to prastary, a i radość w święta Wielkanocne jest wielka, więc nawet strumienie wody z dokuźliwą psotą suto tu i ówdzie lane na głowy i ubrania, nie w stanie były stłumić powszechnej radości, lecz ją jeszcze bardziej podniecały.

Toast wielkanocny

(Wierszyk z przed 100 lat – teraz już sprzed 200)

*O panowie! niech los w dani
Przynosi nam dużo zysku,
Bądźmy zdrowi i rumiani.
Jak to prosię na półmisku.*

*Człek na radość sieć zarzuca,
Ale smutki zwykle łowi,
Niech spokoju nic nie skłóca
Nam – jak temu indykowi.*

*Niechaj każdy będzie syty.
Zdrów i wesół – i nie słaby
Miejmy wygląd znakomity,
Jak te placki oraz baby.*

*Niech nie znęca się nad nami
Los chorobą, ani zgonem,
Jak na przykład my dziś sami
Znęcamy się nad święconym.*

*Na ostatek wasz poeta
Śle życzenia tej godziny.
Niech obejdzie się ta feta
Bez dostojnej... medycyny.*

Jak wyglądało święcone u Sapięhy przed trzystu laty?

W nasze chude, powojenne czasy, gdy niełatwo zdobyć się na byle jaką nawet zastawę wielkanocną, trudno bez podrażnienia podniebienia czytać o sutych ucztach, jakie pradziadowie wyprawiali na Wielkanoc. Niechże fantastyczne rojenia na temat owych dawnych dobrych czasów, zastąpi suchy, ale jakże wymowny i przekonujący opis święconego u wojewody Sapięhy w Dereczynie, za panowania Władysława IV.

„Stało cztery przeogromnych dzików, to jest tyle, ile części roku, każdy dzik miał w sobie wieprzowinę alias szynki, kielbasy, prosiątka. Kuchmistrz najprzedniejszy pokazał sztukę w upieczeniu całkowitym tych odyńców. Stałe tandem dwanaście jeleni, także całkowicie pieczonych, ze złocistymi rogami, ale do admiro-

wania, nadziane były rozmaitymi zwierzyną alias zającami, cietrzewiami, dropiami, pardwami. Te jelenie wrażały dwanaście miesięcy. Naokoło były ciasta sążniste, tyle ile tygodni w roku. To jest pięćdziesiąt dwa, całe cudne placki, mazurki, żmudzkie pierogi, i wszystko wysadzane bakalią. Za tem było 365 babek, to jest tyle; ile dni w roku, Każda była adornowana inskrypcjami floresami, że niejeden tylko czytał, a nie jadł. Co zaś do bibend, były cztery puchary, exemplum czterech pór roku, napelnione winem po królu Zygmuncie, też konewki exemplum 12 miesięcy. Tandem 52 baryłek także srebrnych in gratiam 52 tygodni, było w nich wino cypryjskie, hiszpańskie i włoskie. Dalej 365 gąsiorków, z winem węgierskim alias tyle gąsiorków, ile dni w roku. A dla czeladzi dworskiej 8700 kwart miodu robionego w Brezie – tyle ile jest godzin w roku.

Takie ongiś urządzano uczy.

Przysłowia wielkanocne.

Napisano już sporo o znaczeniu przysłów ludowych, o głębi myśli i wnikliwości tych krótkich, zwartych zdań, które zawierają w sobie esencje rozsądnego spojrzenia na świat, ludzi i zjawiska. Przysłowie jest rodzajem sztuki stosowanej. Jest



Wiek Nowy

reakcją nie na pewne oderwane impulsy, których źródło leży wewnątrz człowieka, ale jest odpowiedzią na te pytania i te kwestie, które wynikają z zewnętrznego, fizycznego układu zdarzeń. Przysłowie jest też pewnego rodzaju kryterium filozoficznym, jest filozofią proporcjonalną do swego twórcy. Jako wytwór rozumu ludowego przysłowie ma przeważnie punkty zaczepienia w faktach najbliższych życiu ludu.

Wiele przysłów jest związanych z uroczystościami świątecznymi, także z Wielkanocą. W wielkim zbiorze przysłów Adalberga znajduje się kilka takich przysłów, dotyczących świąteczności. Nie jest ich wiele, ale zawierają myśli głębokie, ukryte w lapidarniej formie.

Ciekawe jest przysłowie: „Nie każdy ma prosię na Wielkanoc”. Podkład czysto społeczny. Nie każdy ma prosię, mimo, że takie uroczyste święto! Dużo jest biednych! O nich właśnie myśli to powiedzenie ludowe. Moment humorystyczny zawiera świetne przeciwstawienie w przysłowiu: „Ma więcej do roboty, jak piec na Wielkanoc”. Wielkanoc jako pewna pora roku, do której są przywiązane tradycje pogody, ma swój wyraz w takim przysłowiu: „Jak pada na Wielkanoc, to trzeci kłós na polu ginie, ale jak pada na Zielone Świątki, to naprawi”. Tego rodzaju przysłowia są może najstarsze, urabiają się bowiem w długim szeregu lat i są owocem doświadczenia. Wyżej przytoczone powiedzenie określa szerszy zakres, ale jest i inne szczegółowsze, a tym godniejszej uwagi, że rymowane: „Pogodny dzień wielkanocny, grochowi wielce pomocny”.

Jak widzimy nie mają polskie przysłowia ludowe z okazji Wielkiej

nocy charakteru religijnego w sensie związku życia religijnego z doczesnym. Bo w ogóle nie ma w przysłowiu metafizyki – jest logika ścisła, jest związek z życiem. Charakterystyczne to zjawisko, jest wspólne wszystkim narodom. Przysłowia ludów słowiańskich, tyczące się specjalnie Wielkij-nocy, obracają się mniej więcej w tym samym zakresie.

Zapomniane rady lekarskie na obżarstwo wielkanocne. Wiadomo, że nigdzie w świecie nie konsumuje się na Wielkanoc takiej obfitości jada i napoju, jak w Polsce, a ludzie innych narodowości wierzyć wprost nie chcą, gdy się im opowiada o tradycyjnym polskim Święconym. Lecz aby Święcone zjeść można, byle bez szkody dla zdrowia, należało zachować odpowiedni rytuał przy jego przyrządzaniu. Dlatego też jadło, zastawiane na wielkanocnym stole, jest otoczone setkami legend. Nawet pieczenie bab posiada szczególny rytuał, od którego nie odstąpi dobra gospodyni. Jednak mimo zachowywania całego zapobiegawczego ceremoniału, zapiski dawnych kronik świadczą, że nieraz eskulapi musieli pomagać swoją wiedzą, aby Wielkanoc wesoło spędzona nie przyniosła fatalnych skutków. I tak stara maksyma powiada:

*Kiedy pusta już komora,
Zawołajcie mi doktora.
Niech łacińską kuchnią radzi,
Brzuch do ładu doprowadzi.*

Pewien znamienity lekarz XVII wieku zapisał kilka spostrzeżeń medycznych w formie rad dla obżartuchów i pijaków świątecznych. Oto niektóre z nich:

„Gdy wapory biją do głowy od zbytńego trunków używania, a ślina gorzka i bolenie w kościach, a na senność nie zbiera się niemocnemu przykryć się ciepłą pierzyną i zagotowawszy wodę z limonium, pić po szklanicy, co sprawi ulgę i na wypocenie jest przydatne. Bacz, byś dwakroć lub trzykroć wypił tego, gwoli rozpuszczeniu likworów mocnych, jako to wina, miodów i gorzałki”.

„Gdy mięsiwa uwięzną w brzuchu, nie siedź jako kura na gnieździe, lecz zażyj konia, lebo truchtem biegnij do trzeciego potu, a od wstrząśnienia poruszy się pokarm. A gdyby i wtedy nie ustawała boleść i nie było nijakiego poruszenia, baby wołaj i sadź na brzuch gorące garnki, a zmieszawszy lnianego oleju z imbirem, wypij małą szklanicy, możesz i dwie, gdyż jadł tłusto i solono a pieprzono”.

Inny polski eskulap znał dobre swych ziomek, skoro w uwagach lekarskich strofuje polską gościnność:

„Proszą i każą – jedz i jedz, a potem dolewają i gniewni są, gdyż już osłabł i wymawiasz się od wina. Kwaśne? Niedobre? Pewnie, że nie z pańskiego stołu, ale chudopacholskie, więc gardzisz... Przetós obżarł się i opił, że pamiętasz do Przewodów, albo i dłużej”.

Polskie panienki i kobiety miały dobry apetyt, ale jadły znacznie mniej, przede wszystkim zaś „kołaczki z miodem”, „gruszczyki obwarzone” i „jabłuszka osmażane” i „goniły za marcypanem”, pozostawiając „mocne jedzenia” mężczyznom.

KG

Wielkanoc na dworze ziemiańskim

Święta Wielkiej Nocy ziemianie obchodzili hucznie i bogato. Świętowanie oczywiście poprzedzały kilkutygodniowe przygotowania, a także okres wielkiego postu. Podczas postu wszelkie zabawy cichły, a z codziennego stołu zniknęły tłuszcze i mięso, na dworze zamieniano je na olej i ryby, które były przygotowywane na różnorakie sposoby. Już w połowie trwania wielkiego postu na dworach rozpoczynało się przyrządzanie wędlin na stół wielkanocny. Surowiec, czyli wieprzowinę, przywożono z folwarku. Mięso solono, a następnie peklowano. Z najlepszych mięs przygotowywano szynki, kielbasy, polędwice oraz kiszki.

Na podstawie książki W. Baraniewskiego „Kuchnia i stół w polskim dworze” opracował ANDRZEJ PIETRUSZKA

Porządki na dworze ziemiańskim rozpoczynano już na początku Wielkiego Tygodnia. Uporządkowywano klomby, piaskiem wysypywano podjazd pod dwór, a gałązkami świerka wykładano ganek. W kuchni właśnie zaczynał się najgorętszy okres. Na stół wielkanocny przyrządzano nadziewane i pieczone ptactwo, gęszce oraz indyki; przyrządzano paszety czy też pieczono zające. Przygotowywano nawet do pieczenia całego prosiaka albo jagnię. Najważniejsze jednak były baby wielkanocne oraz mazurki. Przed pieczeniem przesiewano mąkę, następnie kruszono i ucierano cukier, a potem siekano bakalie. Ciasto na babki wyrabiano w nieckach. W. Auleytner wspominał, że później „umieszczano je w dużych glinianych formach, gdzie długo rosły, a wreszcie pieczono w rozpalanym do czerwoności wielkim piecu chlebowym znajdującym się w suteranach dworu. Pieczenie bab było misterium pań, do którego nie byli dopuszczani mężczyźni, a szczególnie psotni dorastający chłopcy. Panie zawsze obawiały się, że baby się zajądą, opadną i będą zakalcem. Wyjmowano je ostrożnie z glinianych form na stoły przykryte grubo białymi obrusami, tam długo stygły”.

Wielkanocne stoły dworskie były przepięknie dekorowane, co było charakterystyczne dla polskiej kuchni tamtego okresu. W niektórych domach na stole można było zobaczyć „całe jagnię z obowiązkowymi chorągiewkami, bogato przyozdobione prosię, olbrzymią pieczeń cielęcą i kielbasy”. U innych natomiast, na środku stołu kładziono świńską głowę w całości uwędzoną z jajkiem-pisanką w półotwartym pysku. Tuż obok niej stawiano szynki, a nieco dalej była kuliście ułożona biała kielbasa, która była otoczona różnokolorowymi pisankami, następnie stół wykładano półmiskami z pasztetami, mazurkami, wielkimi babami z lukrem i plackiem z kruszonką. Niektórzy przystrajali stół świeżo zerwanymi zielonymi gałązkami brzozy. W. Baraniewski tak opisywał potrawy na świątecznym stole: „Między dwoma srebrnymi lichtarzami, na wysokiej podstawie obsianej rzeźuchą, niby na zielonym wzgórzu, pasł się spokojnie baranek wielkanocny z masła (...) z czerwoną chorągiewką. U stóp jego wydymała się grzbietem wspaniała, złotawa szynka, ubrana dookoła wianuszkami kolorowych



fednicamuzeum.pl

pisane, zwoje kielbas i wędzonek, od których szły cudowne zapachy, piętrzyły się na misach, przetykane czerwoną rzodkiewką. Dalej imponujący sernik, ozdobiony krata, rozlewał się majestatycznie dużą, żółtą plamą, a torty przeróżne, pstre, na wystrzyganych białych papierach podawały się pięknie i krągłe oczom i apetytom. Na miejscu poczesnym król placków: przekładaniec – olbrzym, witał gości i chwalił Dawcę darów wspaniałem Alleluja, wypisanem czarnym lukrem na białej powierzchni, a na bokach stołu, jak wojsko na baczność, stały dwa rzędy bab, chluba gospodyń, najtrudniejszy i najwspanialszy obiekt święconego. (...) Na drugim, bocznym stole było w pstrych misach ustawione święcone dla służby, stopy chlebów, gomółki sera i masła, i różnorakiego bardziej prostego jedzenia (...).

W Wielką Sobotę czekano na proboszcza, który objeżdżał wioski, dwory oraz zaścianki, żeby poświęcić pokarmy. Przed przyjazdem księdza gospodynie z całej wioski znosiły koszyki z jedzeniem, a potem ustawiły je przed gankiem. Proboszcz w pierwszej kolejności poświęcił pokarmy mieszkańców wioski, a potem mieszkańców dworu.

W Wielkanocną Niedzielę mieszkańcy dworu z samego poranka udawali się na rezurekcję, po zakończeniu której każdy wyruszał do domu, ażeby w jadalni przy święconym zasiąść wspólnie z całą rodziną i podzielić się jajkiem. Zofia z Tyszkiewiczów Klemensowa Potocka wspominała: „rozpocznaliśmy konsumowanie licznych potraw, ślicznie podanych, smakowicie przyrządzonych przez szefa Antoniego Gwiazdę. Duże ilości utrudniały wybór potraw: i szynki gotowane, i surowe, litewskie kielbasy, paszety, polędwice, kaczkę, kury, indyki. Rozmaite sosy i kompoty, sękacze, lukrowane babki, serniki, mazurki, makowce itp. łakocie. Największym powodzeniem cieszyło się zawsze pieczone prosię na gorąco

polane specjalnym sosem, z kaszą gryczaną, moje ulubione danie z powodu chrupiącej skórki. Obowiązkowo był bulion i barszcz z pasztecikami na gorąco”. Przypuszczalnie, dzień mijał w wielkim obżarstwie, jak również na zabawie. Dorośli spędzali czas na grze w karty, udawali się na długie spacery czy też tańczyli, a dzieci natomiast bawiły się w palanta (gra polegająca na podbijaniu piłeczki kijem) czy też w ślepa babkę (nazywaną potocznie ciuciubabką). Do typowo wielkanocnych zabaw można również zaliczyć wałatkę lub wybitkę. Gra polegała na stukaniu się pisanek, a wygrywał ten, którego jajko nie zostało rozbite. Inna zaś wersja tej zabawy zakładała toczenie jajka po pochylej desce lub po stole.

Nie trzeba też zapominać, że na skutek powstania, Wielkanoc była również dobrą okazją, ażeby uczcić poległych i zesłańców. Wtedy też Święta nabierały nieco innego charakteru.

W drugi dzień świąt, czyli Wielkanocny Poniedziałek, lały się strumienie wody podobnie jak w czasach współczesnych. Był zwyczaj, że z pokojów usuwano najcenniejsze meble, zanim w ruch poszły dzbany. W niektórych dworach były pewne ograniczenia: nie wolno było oblewać wodą drewnianych podłóg, które były woskowane. Ochroną byli objęci także starsi ludzie, co prawda zezwalano, aby troszeczkę skropiono ich wodą kolońską. Tradycja mówiła również, że harce dyngusowe mają zostać zakończone w odpowiednim momencie. Już koło południa podłogi w dworach ziemiańskich były wytarte do sucha. Podkreślić należy, że oblewanie się wodą w drugi dzień świąt u ziemian było bardziej powściągliwe, niż u włościan. Poza tym, w Lany Poniedziałek odwiedzano sąsiadów, a także przyjmowano gości.

Radość ze Zmartwychwstania Pańskiego we dworku przedłużała się jeszcze na cały tydzień po Wielkiej Nocy!

Dzieląc się jajkiem

Wspomnienie z dzieciństwa – przedświąteczna krzątanina, zapach pieczonego ciasta i pasty do podłogi. Także żywa po dziś dzień tradycja chodzenia do kościoła ze święconką i na „groby”.

EWA ZIÓLKOWSKA

W polskiej tradycji poprzedzająca święto Zmartwychwstania Pańskiego – Wielka Sobota to czas święcenia pokarmów, wody chrzcielnej i ognia. W kulturze ludowej święcone było przedmiotem praktyk magicznych. Gospodyni wracając z kościoła obchodziła ze święconką dom trzy razy dookoła, żeby uniknąć nieszczęść. W komorze zostawiano kielbasę mającą chronić dom od węży. Poświęconym chrzanem pocierano koniom zęby na zdrowie, a chleb dawano bydłu, by długo żyło i nie chorowało.

„Święcone to piękna tradycja. Cóż stąd, że niegdyś pogańska? Wszystko, co poprzedzało chrześcijaństwo, było przecuciem lub oczekiwaniem. Przez święcenie pokarmów Kościół błogosławił byt doczesny, podkreślał dostojność ciała, które dziś właśnie osiągnęło nieśmiertelność. Jedzenie stanowi afirmację życia. Chrystus Pan po Zmartwychwstaniu jadł miód i rybę, by przekonać uczniów, że jest żywym człowiekiem, nie zjawą. (...)

Dlatego wszystko jest godne szacunku. I ten okruszek chleba, co nie powinien spaść na ziemię, i sól, i jajko...” – pisała Zofia Kossak w *Roku polskim*.

Wśród pokarmów niesionych do poświęcenia nie może zabraknąć jajek. Stanowią pradawny symbol życia. W jajku tkwi potencjał sprawczy, w wielu mitologiach przedstawiony jest obraz świata wylęgającego się z jaja. Najstarsze znane pisanki pochodzą z Mezopotamii. Malowanie jaj znane było w starożytnym Rzymie. Na ziemiach polskich zwyczaj ten był już powszechny w XIII wieku, czego dowodzi *Kronika Polski* spisana przez Wincentego Kadłubka.

Tradycyjnie wielkanocne jajka to – jednobarwne kraszanki bądź ozdobione rysunkiem pisanki. Dawniej jako symbol zwycięstwa życia nad śmiercią związane były z obrzędami wiosennymi, z kultem zmarłych, sto-



Piero della Francesca „Zmartwychwstanie Chrystusa”, ok. 1465

sowane w lecznictwie i magii. Jajka zakopywano w polu, co miało zapewnić urodzaj, wkładano pod próg obory przed pierwszym wypędzeniem bydła na pastwisko. Skorupki jaj wrzucano pod drzewa owocowe i dodawano do paszy kurom. W prawosławiu dalekim echem wiosennego święta zmarłych jest w okresie wielkanocnym kładzenie pisank na grobach. Jajkami leczono przeziębienie, bóle i gorączkę. Były środkiem odczyniającym czary i uroki. Z czasem zanikała ich rola kultowo-magiczna i dawano je jako prezenty dzieciom. Kolorowe pisanki dostawali też kawalerowie przychodzący oblewać dziewczyny wodą. Kiedyś powszechna była zabawa w „wybitki”, polegająca na tym, że dwóch chłopaków brało do ręki po barwionym jajku i uderzało jednym o drugie. Wygrwał ten, którego jajko pozostało całe.

Malowaniem jaj tradycyjnie zajmowały się kobiety, tworząc niekiedy bardzo piękne, kunsztowne kompozycje i ornamenty w *gałązki*, w *drabinki*, w *wiatraczki*, w *jabluszka*, w *serduszką*, w *dzwonki*, w *sosenki*, w *kogutki*, w *kurze łapki* itd. – jak wyliczał Zygmunt Gloger. Do zdobienia używano barwników naturalnych. Kolor czarny uzyskiwano z wywaru z kory dębowej, zielony – z pędów młodego żyta, żółty – z kory dzikiej jabłoni, złotobrazowy – z łupin cebuli.

W Polsce znanych jest kilka podstawowych technik zdobienia jajek. Najstarsza polska pisanka pochodząca z X wieku, znaleziona w trakcie wykopalisk archeologicznych w Ostrówku na Opolszczyźnie, wykonana była techniką batikową, najbardziej rozpowszechnioną (regiony wschodnie, okolice Radomia, Opoczna). Na czyste jajko nakłada się za

pomocą specjalnego lejka wzór z roztopionego wosku, a następnie wkłada do roztworu farby. W niektórych regionach czynność tę powtarza się kilkakrotnie, uzyskując bogatą, wielobarwną dekorację. Stosowano także wyskrobywanie wzorów, przeważnie roślinnych, kwiatowych, ostrym narzędziem na ufarbowanym jajku (na Śląsku Opolskim), oklejanie wydmuszek rdzeniem sitowia i kolorową włóczką (na Kurpiach) oraz naklejanie na jajka miniatury wycinanek (w Łowickiem). Teraz pasjonatom takiej oryginalnej twórczości ludowej, którym obrzydła plastikowa tandeta, można polecić bogate zbiory Muzeum Etnograficznego im. Seweryna Udzieli w Krakowie oraz Muzeum Rolnictwa im. księdza Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu, natomiast na Ukrainie – Muzeum Pisank w Kołomyi, otwarte we wrześniu 2000 roku.

Również tradycja nawiedzania i adoracji Grobów Pańskich od Wielkiego Piątku do rezurekcji ma kilkadziesiąt lat i nadal jest kulturowana. Wprawdzie wystawianie w świątyniach w Wielki Piątek Najświętszego Sakramentu nakazuje mszał rzymski, ale tylko w Polsce rozpowszechnił się zwyczaj urządzania grobów, w których umieszcza się monstrancję i składa figurę Chrystusa, nadając im bogatą oprawę. Jest to reminiscencja średniowiecznych misterii. Groby Pańskie dekorowane są kwiatami, jasno oświetlane. Poziom artystyczny bywa różny, zależnie od fantazji i umiejętności często domorosłych twórców.

Dawniej w Polsce, zwłaszcza w mniejszych miastach i na wsiach, powszechny był zwyczaj wystawiania straży przy Grobie Pańskim na znak warty pełnionej w Jerozolimie



Poszukując symbolu

Wiara, Nadzieja i Miłość uradziły, że każda z nich wybierze symbol, który najlepiej będzie odzwierciedlał jej charakter. Dały sobie czas do wiosennych świąt i wyruszyły na poszukiwania.

AGNIESZKA SAWICZ

Wiara rozglądała się ciekawie po świecie, podglądała ludzi przy pracy, rozważała, czy może któreś z ich narzędzi mogłoby stać się jej symbolem, lecz żadne nie było tym, którego szukała. Wtem jej wzrok padł na jajko leżące na stole, część czyjegós drugiego śniadania.

- Wybiorę jajo, to będzie mój symbol – ucieszyła się. – Jest z pozoru kruche jak wiara – łatwo ją stracić. Ale gdy odpowiednio ustawi się

jego skorupkę, ba, gdy doda jeszcze kilka kolejnych, potrafią udźwignąć niewyobrażalny wręcz ciężar. Wiara także może stać się tak mocna!

Nadzieja wędrowała po ogrodzie pełnym kwiatów. Narcyzy, bratki, kwiecie tamaryszku... Wszystkie piękne, wabiące owady, dające pszczołom nadzieję na dobry miód. Ale czy któryś z nich miałby się stać jej symbolem?

- Jakże piękne! – zachwyciła się Nadzieja widokiem malutkich jajek, o pstrych i zielonkawych skorupkach,

przytulonych do siebie w gnieździe pomiędzy gałęziami obsypanego pąkami krzewu. – One będą moim symbolem! Każdy ptak ma nadzieję, że spod skorupki, pod którą przecież nawet nie może dostrzec kształtów swego dziecka, wyłoni się pewnego dnia pisklę, które wypełni gniazdo świergotem, które da sens istnieniu. To dobry symbol, symbol nadziei, nadziei pozornie bez podstaw.



Miłość podglądała tulące się do siebie pary. Ludzkie, zwierzęce, drzewa splecione gałęziami. Wszystkie zachwycały, poruszały serce, nie wiedziała, którą wybrać. Szła zamyślona, gdy pod jej stopami rozległo się ostrzegawcze gdakanie.

- Omal nie stratołam kwoki! – przywołała samą siebie do porządku. – Ale zaraz... – zawołała Miłość – Toż ona siedząc na jajach kocha je już,

choć tylko może przypuszczać, że tli się w nich życie. Nie opuszcza ich, ogrzewa swym ciałem, a mogłaby szukać dobrego ziarna wraz z innymi kwokami. To miłość ufna, bezwarunkowa. Jajko niech będzie moim symbolem – ucieszyła się i wyruszyła na spotkanie z Siostrami.

Gdy Wiara, Nadzieja i Miłość spotkały się w domu Wiosny na ziemi rozległ się śmiech czysty i dźwięczny. Śmiały się widząc, że każda z nich wybrała na swój symbol jajko – pozornie pospolite, takie, obok którego człowiek potrafi przejść nie widząc jego doskonałości, a jednak pełne symboli, które ukryte są pod cienką skorupką. Siadły wszystkie przy stole i ozdobiły jajka rysunkami, wyczarowywały na nich barwy świata, chcąc by nieco różniły się od siebie, choć przecież wszystkie były tym samym. Tajemnicą Wiary, Nadziei i Miłości, tajemnicą Życia ukrytą przez Los.

Rzym we Lwowie

Wielkanoc to dla mnie Rzym. Rzym, w którym 10 lat temu zaczął się nowy etap mojego życia. Wcześniej znałam to miasto, ale tym razem odkrywałam je na nowo. Bo w Rzymie za każdym razem można podążać innymi ścieżkami, przemierzając inne ulice, inne style, inne wieki i inną historię.

IRENA BILIŃSKA

Tym razem, z uwagi na Wielki Tydzień, skupiamy się na galeriach i kościołach z obrazami Caravaggia. Ich barokowy naturalizm i emocjonalna głębia wewnętrznie korespondują z wieczorną liturgią w bazylice św. Piotra. Podczas zwiedzania towarzyszy nam niepewność, czy liturgię Triduum Paschalnego będzie celebrował nasz papież. Złudzenia rozwiewają zakulisowe informacje o bardzo złym stanie zdrowia Jana Pawła II. Niby wiedzieliśmy, ale trudno się z tym pogodzić. Uroczystościom przewodniczy kardynał Ratzinger. Siedzimy z boku, na wysokości ołtarza, ale trudno się modlić. Forma przesłania treść. Misterium odbieram jako cudowny koncert, nadawany na najwyższych tonach chłopięcych chórów. W złotej oprawie kardynalskich szat. Bezwolnie poddaję się czystym dźwiękom i złotej poświacie. O drzewie, które w te dni jest najważniejsze, przypominają brązowe kolumny nad konfesją świętego Piotra, które jakby łączyły niebo z ziemią. Po uroczystościach wpatrujemy się w światło w oknach papieskich apartamentów. Nie wiemy, że za kilka dni cały świat będzie wpatrzony w te okna. Nie wiemy również tego, że w Wielki Piątek papież przyciska do piersi krzyż, który za kilka lat będziemy adorować w katedrze łacińskiej we Lwowie. W poranek Wielkanocny pada ulewny deszcz, ale zanim dotrzemy na Plac św. Piotra pojawia się słońce, złote i ciepłe. Miasto jest świeże, czyste, jakby nowe. Uroczystości tradycyjnie podniosłe. Rozpoczyna się kazanie. Wysoko z okna biblioteki. Nikt nie wie, że to ostatnie kazanie papieża. Z oddali robię zdjęcia. W przybliżeniu, na telebimie widać, jak Ojciec Święty, z największą trudnością, wypowiada pojedyncze wyrazy. Jak silny duch walczy z coraz słabszym ciałem. Jak narzędzia mowy zamiast artykułować, zamykają przejście dla głosek. Przykro patrzeć. Smutek i żal. Wrażenie przerasta sens słów. Na zakończenie orkiestra gwardzistów szwajcarskich gra uroczystego marsza. Podniosłe bicie dzwonów ogłasza światu zmartwychwstanie. Mnie pęka głowa.

Za parę dni mój mąż będzie pisać osobiste wspomnienie ze spotkań z Janem Pawłem II. Za parę lat zamieszkamy w Rzymie i wyjedziemy stamtąd do zupełnie mi nieznanego Lwowa.

We Lwowie nie szukam rzymskich śladów. Pojawiają się same. Na ulicach miasta bez trudu można znaleźć napisy w języku włoskim. W oryginalnej pisowni lub w transkrypcji: prodotti, sposa, bianco rosso, mangiare, celentano, perfetto, albero i wiele innych. Sieć salonów kosmetycznych nosi nazwy rzymskich wzgórz. Są sklepy z włoskimi sukienkami ślubnymi, torebkami, butami. Nie raz droższymi niż w Rzymie, ale ich

kolory i fasony jaskrawo ożywają z artykułami spożywczymi można kupić prosciutto di Parma, mozzarellę di bufala, parmezan, frutti di mare, włoskie wino a nawet włoskie latte, czyli mleko i burro, czyli masło. Tylko ceny, zamiast na towary, bywają ukryte w komputerze lub w głowie sprzedawcy, ad hoc oceniającej status kupującego. Są wreszcie restauracje, choć nieraz tylko z nazwy przypominające włoskie smaki. Za bardziej rzymską można by uznać gastronomiczną różnorodność Lwowa. Skrzyżowanie wschodnich i zachodnich tradycji kulinarnych.

W literaturze i przewodnikach, wśród znaczących dla dziejów miasta obywateli, wymieniane są włoskie rody Ubaldinich i Bandinellich, nie mówiąc o śladach transakcji handlowych, czy historii miłosnych z Włochami w roli głównej. Kończących się nieraz napisami na płytach nagrobnych, rodem z Romea i Julii, na przykład: „Śmierć nie rozłączyła tych, których połączyła miłość”.

Podobnie jak Rzym, Lwów też ma wiele twarzy. W starożytności Rzym nazywany był po prostu Miastem przez duże „M”, podobnie w przeszłości nazywano Lwów, aż do II wojny światowej. Guido Piovene oceniając rzymian, pisał, że są pełni sprzeczności, że z jednej strony wynoszą pod niebiosa piękno swojego miasta, a z drugiej strony są na nie obojętni. Odnoszę wrażenie, że coś podobnego cechuje mieszkańców Lwowa. Z jednej strony rozpiera ich duma z tego, w jakim mieście żyją, z drugiej brakuje im poczucia indywidualnej odpowiedzialności za jego stylową i artystyczną autentyczność. Nie dbają o to, co mają, w imię poszukiwania namiastek nowoczesności, nieraz w postaci plastikowego eurostylu.

Kiedyś miasto królewskie i ważny punkt na mapie handlowej i kulturowej Europy, przez wieki pełnił reprezentatywne funkcje. Architektoniczna oprawa tychże funkcji w wielu miejscach przetrwała do dziś, w specyfice kamienic, krużganków, portali, rzeźb, fresków i malowideł, które swoim rodowodem sięgają południa Europy, m.in. Włoch. Przykładem tego są kamienice na lwowskim rynku, arcydzieła renesansu. Zaprojektowane m.in. przez sprowadzonych z panowania Zygmunta Starego, włoskich architektów. Narożna kamienica Bandinellich, tajemnicza „Czarna Kamienica”. Podobny rodowód ma należąca m.in. do Sobieskich i nazywana „Małym Wawelem” kamienica królewska, z piętrowymi arkadami-krużgankami i włoskim dziedzińcem, albo nazwana na cześć konsula Republiki Weneckiej kamienica wenecka z godłem Wenecji, nad portykiem wejściowym.

Jeszcze bardziej czytelnym przykładem włoskich, czy wręcz rzymskich wpływów we Lwowie są budowle

sakralne. Szczególnie liczne i różnorodne w mieście będącym siedzibą trzech arcybiskupstw: łacińskiego, greckokatolickiego i ormiańskiego, jak również gminy żydowskiej. Włoskie wpływy można odnaleźć w bryłach wielu kaplic i kościołów. Świadczą o nich m.in. niegdyśjsze kościoły Bernardynów i Dominikanów, kaplica Kampianów w katedrze łacińskiej, czy porównywana do wieży kościoła Santo Spirito w Rzymie, wieża cerkwi Wołoskiej, wspaniałe dzieła mistrzów włoskiego pochodzenia, m.in. Piotra Barbona, Pawła Rzymianina, Pawła Szczęśliwego, Ambrożego Przychylnego. Barokowym dziełem włoskich architektów była również, bezpowrotnie zniszczona podczas wojny, synagoga Złota Róża.

Dla mnie jednak najprawdziwszym kawałkiem Rzymu we Lwowie jest dawny kościół Jezuitów, pod wezwaniem św. Piotra i Pawła. Dziś kościół garnizonowy. Zbudowany na

początku XVII w., m.in. pod czujnym okiem generalnego architekta Jezuitów w Polsce Giacomo Briano, tak aby godnie reprezentował potęgę zakonu i głębię przesłania. Architektoniczne szczegóły monumentalnej bryły, nawiązujące do rzymskiej siedziby jezuitów Il Gesù, przeniosły do Lwowa atmosferę barokowych kościołów Wiecznego Miasta. Pomimo ogromu przestrzeni, ciemne marmury stwarzają nastrój skupienia, poczucie łączności z tym, co podniosłe. Artystycznej wymowy wnętrza nie mogły zaburzyć połamane, po II wojnie światowej, rokokowe krużganki, czy rany zadawane freskom i marmurom, gdy kościół przez półwiecze pełnił funkcję magazynu dla zbiorów z dawnego Ossolineum. Bez względu na zniszczenia wnętrze zachowało pamięć o niegdyśjszej świetności i wewnętrznej łączności z artystycznie życiodajnymi źródłami. Duch, zamknięty w architektonicznej harmonii, przetrwał śmiertelnie niebezpieczną historię. Teraz musi znieść renowację, żeby przy zacieraniu ran, nie zostało zatarte świadectwo przynależności świątyni do świata wielkiej kultury. Do Europy.

Zupełnie inny styl i zupełnie inna atmosfera cechuje lwowską katedrę łacińską. Ale i tam można znaleźć znaczące włoskie wpływy, chociażby w kaplicy Kampianów, po

lewej stronie nawy głównej. Pokryta ciemnym marmurem. Piękna i dostojna. Z uwagi na artyzm i religijną wymowę, idealne miejsce na wielkotygodniową adorację. Dla mnie jednak bardziej osobistym łącznikiem z Rzymem jest kaplica Matki Boskiej Częstochowskiej, która stała się miejscem kultu św. Jana Pawła II. Przedstawia swoją kontynuację tego, co przeżyliśmy w Wielkanoc 2005 roku i jest jakby przypomnieniem, czy wręcz świadectwem swistego odejścia od grobu, opuszczenia tego grobu, który odwiedzałam w podziemiach bazyliki św. Piotra, gdy mieszkaliśmy w Rzymie. Bo beatyfikację i kanonizację papieża Polaka przeżyliśmy już we Lwowie. Można by sądzić, że religijnie czytelną kontynuacją, wewnętrznie wpisując się w symbolikę Wielkiej Nocy, która we Lwowie ma niemal watykańską oprawę. Liturgiczne bogactwo, różnorodność śpiewów i języków przenosi do Rzymu, m.in. do tamtego Rzymu, sprzed dziesięciu lat.

Z tą różnicą, że teraz każdy, gdziekolwiek na świecie, może wpatrywać się w pogodny wyraz twarzy Jana Pawła II. Bo wyniesiony na ołtarze Ojciec Święty, trafia nie tylko na ścianę galerii byłych papieży w bazylice św. Pawła za murami, ale wszędzie tam, gdzie ktoś zechce przedstawiać mu swoje prośby.

5. Polska Wiosna Teatralna

Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie

2015 **PROGRAM**

23.04 19:00	POCZTÓWKI Z EUROPY Michael McKeever Zespół Teatralny z Wędrzyni / CZECHY Teatr Narodowy im. Marii Żankowickiej Lwów, ul. Łesi Ukrainki 1	25.04 19:00	JESTEM WIĘC MYŚLĘ... na podstawie „Sprawozdania dla Akademii” Franza Kafki monodram Cezary Morawski / POLSKA Lwowski Akademicki Teatr im. Łesia Kurbasza Lwów, ul. Ł. Kurbasza 3
24.04 19:00	WITKACY JEST/WITKACEGO NIE MA spektakl w języku ukraińskim na podstawie życia i twórczości Stanisława Ignacego Witkiewicza Teatr-studio „HaRmYdEr” / UKRAINA Pierwszy Ukraiński Teatr Młodego Widza Lwów, ul. Hnatiuka 11	26.04 16:00	HIPNOZA Antoni Cwojdzinski Polski Teatr Ludowy we Lwowie / UKRAINA Lwowski Obwodowy Dom Nauczyciela Lwów, ul. Kopernika 42
25.04 16:00	O KIJU SAMOBIJU na podstawie braci Grimm i K. J. Erbena Scena Lalek „Bajka” / CZECHY Lwowski Obwodowy Teatr Lalek Lwów, pl. D. Halickiego 1	27.04 19:00	ZŁAMANE PAZNOKCIE. RZECZ O MARLENIE DIETRICH monodram Anna Skubik / POLSKA Lwowski Akademicki Teatr im. Łesia Kurbasza Lwów, ul. Ł. Kurbasza 3

Paweł Reszka: kontrasty pokazują skalę katastrofy na Ukrainie

Drohobycz odwiedził znany polski reporter Paweł Reszka – zawodowo związany kolejno z „Rzeczpospolitą”, „Dziennikiem” i „Tygodnikiem Powszechnym”, laureat Nagrody im. Dariusza Fikusa. Od kilku lat wykłada na wydziale dziennikarstwa UKU we Lwowie. Wizyta odbyła się na zakończenie trzytygodniowej podróży po Ukrainie, w trakcie której reporter był też w ogarniętym wojną Donbasie. Z PAWŁEM RESZKĄ o wrażeniach z podróży, o przyszłości Ukrainy i o dziennikarstwie rozmawiał LEONID GOLBERG.

Bywa Pan tu regularnie, wyklada na UKU, pisał Pan o obydwu Majdanach. Co spowodowało tę wielką podróż przez cały kraj?

Przyczyn było kilka. Jedną z najważniejszych było to, że chciałem spotkać się jeszcze raz z bohaterami moich reportaży. Zobaczyć jak zmieniła ich wojna. Wybrałem się w podróż samochodem specjalnie. Chciałem zrozumieć, poczuć na własnej skórze jak wielka jest Ukraina i jak bardzo jest różnicowana. Zazwyczaj dziennikarze podróżują samolotami: wyspa Kijów, wyspa Charków, wyspa Odessa. Wtedy poszczególne miejsca są oderwane od siebie. Samochód to zupełnie inna podróż – wtedy miejsca się łączą. Do każdego trzeba dotrzeć, czasami z dużym trudem. Auto daje też wolność – jedziesz i widzisz drogowcaż Żółte Wody. Te Żółte Wody? Skręcasz w prawo i po 18 kilometrach jesteś na miejscu, które znasz z książek historycznych. Zaczęliśmy od wioski na Wołyniu, m.in. Miłuszy o których kiedyś pisał Ksawery Pruszyński. Łuck, Bereścieczko, Kijów, Charków, Słowiańsk, Kurahowe, Piski, Donieck, Gorłowka, Dniepropietrowsk, Żółte Wody, Odessa, Lwów, Drohobycz.

Jakie wrażenia, jak teraz odbieracie Ukrainę?

Kraj składa się z kontrastów. Z bogatych, ociekających pieniędzmi centrów metropolii, z pięknych filigranowych europejskich miasteczek, potwornie brzydkich przedmieść i ubogich wiosek. Wstrząsające wrażenie robią drogi na południu. Na przykład trasa z Kirowogradu do Kiszyniowa chwilami nie istnieje. Ciężarówka pełna omijając dziury głębokie na pół człowieka. To pokazuje skalę technologicznej katastrofy na Ukrainie. Skalę obojętności elity politycznej, która rządziła państwem i skalę zwykłego złodziejstwa.

Co można powiedzieć o Donbasie? Czy wygląda tak jak słyszał Pan przed wizytą?

To moja kolejna wizyta w Donbasie, choć pierwsza w Doniecku w pełni pozostającym pod jurysdykcją władz tak zwanej DNR. Miasto – zawsze tłumne i szumne – sprawiło na mnie wrażenie opustoszałego. Jeździ transport miejski, taksówki, karetki pogotowia. Człowiek idzie po



Paweł Reszka

ulicy Artima i pyta sam siebie: „Ale gdzie są ludzie?”. Centrum jest wysprężane, normalne. Na przedmieściach widać zniszczenia wojenne. W sklepach są podstawowe towary, ale wiele półek jest pustych.

Co mówią ludzie na terenach wyzwolonych, w miastach nieokupowanych i tych, którymi rządzi separatyści?

W miastach, w których rządzą separatyści słychać otwartą niechęć, a nawet nienawiść do Kijowa. Strach przed „faszystami”, „banderowcami”, którzy „chcą tu przyjąć zmienić nas w niewolników”. To efekt propagandy – bo na tych terenach ludzie oglądają niemal wyłącznie rosyjskie kanały telewizyjne. Ale także wynik wojny – pocisków, które spadały na miasta, blokady ekonomicznej. Ludzi nastroszonych proukraińsko albo nie ma, bo wyjechali, albo starają się milczeć, żeby nie narazić się na represje. Jednak nawet wśród moich znajomych, którzy zawsze byli lojalni wobec pań-

stwa widzę zmianę. Są rozczarowani polityką władz: „Jestem Ukrainką, mam paszport z tryzubem, ponad 40 lat pracowałam dla mojego państwa. Teraz muszę po emeryturę jeździć przez linię frontu. Nie zasłużyłam sobie na to”, to moja znajoma z Doniecka. A na terenach wyzwolonych? Wszędzie wiszą ukraińskie flagi, ale do normalności daleko. Na ulicach wszystko jest ok, ale w domach przy kolacji – wielu ma pretensje do państwa. Kiedyś z ukraińskimi żołnierzami zatrzymałem się na kawę na stacji benzynowej. Wszyscy byli dla nas mili, ale patrzyli jak na okupantów. Usta mówiły: „bud laska”, oczy: „zabierajcie się stąd jak najszybciej”. Przed państwem, społeczeństwem obywatelskim, artystami – wiele pracy. Muszą udowodnić wschodowi, że jest ważny dla Ukrainy, że jest jej częścią – potrzebną, kochaną.

Jak udało się Panu trafić do miejscowości niekontrolowanych przez władze ukraińskie?

Obawiałem się tego, ale okazało się to dość proste. Przez ukraińskie posterunki przejechałem pokazując paszport i akredytację na ATO. Wcześniej poinformowałem biuro prasowe ATO o moich planach. Przejechałem bez kłopotów. Po tamtej stronie pokazywałem paszport i legitymację prasową. Gdy dotarłem do Doniecka wyrobiłem sobie akredytację prasową tzw. DNR. To pozwalało mi w miarę swobodnie poruszać się w terenie. Nie miałem prawa fotografować obiektów wojskowych i sprzętu.

Jak wygląda granica między dwiema częściami Donbasu?

W niektórych miejscach, jak na przykład, w Piskach trwa regularna strzelanina. Tam zawieszenie broni to fikcja. Podejścia do linii granicznej są umocnione, po jednej i po drugiej stronie. Gdy jedzie się autobusem mija się ostatnie bojowe posterunki Ukrainy, po kilkuset metrach widać posterunki z flagami DNR i Rosji. I jesteś już po drugiej stronie.

Dlaczego ostatnim punktem podróży stał się Drohobycz, w którym okazał się Pan po raz pierwszy?

Bo to bajkowe miasto, które znam z prozy Brunona Szulca. Wyobrażenie, które nosiłem od lat w sercu i w głowie chciałem skonfrontować z rzeczywistością. Chciałem zobaczyć te uliczki, miejsca. Pan mi bardzo pomógł, dziękuję.

Podsumowując Pana wrażenia: co czeka Ukrainę w niedalekiej przyszłości i w perspektywie?

Nie wiem co czeka Ukrainę. Pozytywny scenariusz – w który chcę wierzyć – to ogrom pracy i wyrzeczeń, który pozwoli na skok do innej rzeczywistości. Jak pokazuje przykład Polski z początku lat 90. to nie trwa wcale długo. Brutalny „plan Balcerowicza” zaczął przynosić pierwsze owoce już po kilku czy kilkunastu miesiącach. Ukrainę czeka także konieczność uporania się ze skutkami wojny. Ona się skończy, ale pytanie czy Ukraińcy będą w stanie usiąść przy stole, patrzeć sobie w oczy, rozmawiać. To wymaga otwartości, tolerancji, ustępstw. Mam nadzieję, że się to uda i Ukraina będzie normalnym, nudnym państwem z

Donbasem i Krymem. Nudnym, czyli takim, które kłóci się np. o wysokość podatków.

Czy kiedyś Zachód zrozumie, że Putin jest wielkim zagrożeniem nie tylko dla nas, a dla całej Europy?

Dla wielu państw zachodu to co się dzieje w Rosji, czy na Ukrainie jest równie odległe jak to, co się dzieje np. w Syrii jest odległe dla nas. My – Ukraińcy, Polacy, obywatele państw nadbałtyckich – rozumiemy czym jest Rosja, bo doświadczyliśmy jej „przyjaznego” uścisku przez lata. Tam Rosja – to dostarczyciele gazu, ropy, państwo które ma arsenał jądrowy. Dla wielu ludzi na Zachodzie ważne jest to by robić biznes i by Rosja była w miarę stabilna. „A Krym zajęty z naruszeniem wszelkich norm?” „A gdzie jest ten Krym?”. Zachód wie tyle ile nam się uda Zachodowi powiedzieć. Trzeba mówić, przekonywać, udowodniać. Ale liczyć należy głównie na siebie.

Ostatnio, prawie codziennie, pojawiają się nowe strony internetowe, często prowadzone niepoprawnie. Autorzy nie widzą różnicy między artykułem i wiadomością, wywiadem a reportażem. Ich „twórcy” też uznają się za dziennikarzy. Gdzie przebiega granica między zawodem i amatorszczyzną dyletantów?

Wiele portali internetowych wyrosło na zwyczajnym złodziejstwie. Redakcja wysyłała pana na reportaż np. do ogarniętej wojną Afryki, ryzykował pan życie, gazeta wydawała na to kupę pieniędzy. Drukował pan tekst, a po chwili był już on w Internecie jako „cytat”. Tak samo z tekstami śledczymi – miesiące pracy, wydatków. A rezultat zostaje zawłaszczony przez portale. Nie potrafiliśmy z tym walczyć, co jest jednym z przyczyn upadku prasy drukowanej, czy prasy jakościowej. Znajdujemy się teraz w okresie przejściowym. Czytelnicy zalewani są tonami informacyjnych śmieci. Mam nadzieję, że wkrótce nastąpi przesyt. Ludzie zechcą czytać teksty dobrze napisane, dobrze udokumentowane, obiektywne. I zechcą też za to zapłacić.

Obchody 130. rocznicy założenia „Sokoła” w Przemyślu

„Sokół” był pierwszą polską organizacją wychowania fizycznego i sportu, która wzorowała się na antycznych ideach wychowawczych, ideach olimpijskich. Myślą przewodnią towarzystwa została łacińska sentencja rzymskiego poety Juwenalisa *mens sana in corpore sano*, w tłumaczeniu na język polski – *w zdrowym ciele zdrowy duch*.

Pierwsze na ziemiach polskich Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” zostało założone 7 lutego 1867 r. we Lwowie przez byłych uczestników powstania styczniowego. Główna siedziba we Lwowie nazywana była „Sokołem Macierzą”. Ze względu na największą swobodę działania w Galicji, w Małopolsce Wschodniej zaczęły powstawać kolejne gniazda – w Stanisławowie, Tarnowie, Krakowie, Przemyślu. W tym roku mija 130 lat od zawiązania się w Przemyślu „gniazda sokolego”. 2015 rok został ogłoszony przez Radę Miasta Przemyśla „Rokiem Sokola Przemyskiego”.

Z dyrektorem Centrum Kulturalnego w Przemyślu JANUSZEM CZARSKIM rozmawiała ANNA GORDIJEWSKA.

Jak przebiegały uroczyste obchody 130. rocznicy założenia przemyskiego gniazda Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”?

Pierwszy zarząd „Sokoła” w Przemyślu powołano 22 marca 1885 roku, dlatego uroczystości rocznicowe zaplanowaliśmy w tym terminie. Towarzystwo Przyjaciół Nauk oraz

medialną przybliżającą historię przemyskiego „Sokoła”. Bardzo ważnym momentem było wystąpienie przedstawicieli współcześnie działających „gniazd sokolich”, ponieważ po 1989 roku ruch sokoli powoli odradza się w Polsce, co prawda z różnym skutkiem. Tym razem spotkali się przedstawiciele gniazd ze Strachocina i Sanoka. Sokoli z Sanoka przyjechali w pięknych, historycznych strojach. W galerii Centrum Kulturalnego została otwarta wystawa, złożona z kopii dokumentów, znalezionych w archiwum przemyskim. Znaczącą, choć skromną, jest część wystawy poświęcona lwowskiej Macierzy. Chciałbym podziękować redaktorowi Kuriera Galicyjskiego Krzysztofowi Szymańskiemu, który na naszą prośbę przekazał zdjęcia dawnych gmachów „Sokoła”.

Budynek Centrum Kulturalnego jest nieodłącznie związany z przemyskim odziałem Towarzystwa i od początku był siedzibą organizacji.

Historia tego gmachu jest skomplikowana, jak i historia Przemyśla. W czasie I wojny światowej do końca 1914 r. budynek był kwaterą wojska austro-węgierskiego, a od stycznia



Uroczystości jubileuszowe, Janusz Czarski (pierwszy od lewej)



Towarzystwo istniało formalnie do 1947 r., pozostał gmach spełniając praktycznie nieprzerwanie funkcje kulturalne do dzisiaj. W czasie II wojny światowej budynek służył początkowo wojsku polskiemu do celów mobilizacyjnych. Pod rządami sowieckimi Domem Mołojca, natomiast Niemcy użytkowali go jako klub oficerski i kino.

W 1946 roku w budynku założono Powiatowy Dom Kultury Związków Zawodowych. Od końca lat 50. są tutaj instytucje kultury – Przemyski Dom Kultury, Wojewódzki Dom Kultury oraz Centrum Kulturalne.

Jako instytucja kultury nie stanowicie kontynuacji „Sokoła”?

Tak. Ale ze względu na doniosłość pracy, znaczenie tej organizacji chcieliśmy ją przywołać do pamięci społeczeństwa, szczególnie w Przemyślu. W naszych planach jest usytuowanie na froncie gmachu dawnego „Sokoła” tablicy, która wszystkich przechodzących informowałaby o tym, że w tym miejscu niegdyś była siedziba przemyskiego „Sokoła”.

Czy zachowały się jakiegokolwiek dokumenty towarzystwa?

Dokumentów zachowało się bardzo niewiele, najwięcej autentycznych jest w zasobach archiwum. Ko-

pie są przedstawione na naszej wystawie. Zdarzyła natomiast rzecz fenomenalna. W trakcie promocji tego wydarzenia do nas, do siedziby Centrum Kulturalnego, przyszły osoby, które z potrzeby serca, bezinteresownie przyniosły pamiątki, które się ostały z czasów historycznych zawieruch. Teraz jesteśmy wzbogaceni o takie wartościowe rzeczy jak: sprawozdanie przemyskiego „gniazda sokolego” z 1913 roku, sprawozdania ogólnopolskie z lat 30. Kilkanaście lat temu udało nam się dotrzeć do jedyne go świadka funkcjonowania „Sokoła” pani Stanisławy Końskiej, mieszkanki Przemyśla, która z wielkim wzruszeniem opowiadała nam o towarzystwie. Były to fragmentaryczne informacje, które zachowały się w jej pamięci. Otrzymaliśmy od pani Końskiej kilka cennych pamiątek, wśród których, oprócz zdjęć, legitymacji, jest autentyczna bluza będąca częścią stroju członków towarzystwa „Sokół”, a także naszywkę z wizerunkiem sokola.

Dlaczego dla was, instytucji kultury, jest to takie ważne?

Ponieważ zdajemy sobie sprawę z wagi i znaczenia historii i tradycji lokalnej. Ponieważ tak rozumiemy działalność instytucji kultury, dla której kultura pamięci jest odzyskiwaniem własnej tożsamości. Ponieważ wreszcie nie ma przyszłości bez pielęgnowania dzieł i dokonania przodków.

zdjęcia: Archiwum Centrum Kulturalnego w Przemyślu



Przedwojenny gmach Sokola

Archiwum Państwowe 20 marca zorganizowało sesję naukową, której uczestnicy podkreślali wieloletnią działalność organizacji w zakresie popularyzacji sportu i rozbudzenia postaw patriotycznych. Dzień później w Centrum Kulturalnym w Przemyślu, historycznej siedzibie „Sokoła” odbyła się uroczystość, złożona z dwóch części, którą poprzedził opracowany współcześnie „Marsz Sokolów” – hymn towarzystwa. Następnie w sali widowiskowej Centrum Kulturalnego odbyła się prelekcja Marcina Dumy połączona z prezentacją multi-

1915 r. szpitalem wojskowym. Następnie urządzono tu stację zbrojną Legionów Polskich. Z początkiem 1917 r. legionieści opuścili budynek. 1 kwietnia 1917 r., ze względu na długi, część gmachu wynajęto kolei. Ulokowano tu rosyjskich i włoskich jeńców przeznaczonych do robót kolejowych. Inną część budynku wynajęto Polskiemu Towarzystwu św. Wincentego a Paulo. W okresie międzywojennym „Sokół” w Przemyślu prowadził ożywioną działalność gimnastyczną oraz pielęgnował poczucie tożsamości narodowej.



Uczestnicy uroczystości jubileuszowych

Urodziny znaczka

Tak, proszę Państwa, znaczek obchodzi swe 175. urodziny.

Przyszedł na świat w Wielkiej Brytanii 6 maja 1840 roku, a jego wprowadzenie do obiegu okazało się strzałem w dziesiątkę, tak doniosłym, że w ciągu zaledwie 4 lat posługiwano się nim już w 150 państwach! Czarna jednopensówka nie jest rarytasem, nie mniej kilkadziesiąt euro trzeba za nią wyłożyć, a taka czwórka jak tu reprodukowana, czysta z oryginalną gumą, to już koszt około 40.000 funtów.

TADEUSZ KURLUS

Za jego ojca, pomysłodawcę wprowadzenia znaczka jako dowodu uiszczenia zapłaty pocztą za jej usługę, za dostarczenie przesyłki adresatowi, chce uchodzić kilka osób, ale tym, który zasługuje na to miano jest z pewnością tylko i wyłącznie Rowland Hill (1795–1879), bo to on doprowadził do wydania przez brytyjski parlament aktów prawnych



obalających całkowicie dotychczas obowiązujący porządek w rozprawianiu pocztą.

Czy Rowland Hill był w jakikolwiek sposób powiązany ze służbą pocztową? Skądże, był – podobnie jak jego ojciec – pedagogiem, ale przesiąkniętym pomysłami usprawniającymi metody nauczania, dającymi uczniom tyle wiedzy, by potem sami, przez całe życie, mogli kontynuować samokształcenie sprawiające, że będą możliwie najbardziej użyteczni dla społeczeństwa, a przy



tym sami najbardziej ze swego życia zadowoleni. Jego ideą przewodnią była zasada, że nie chłosta ma utrzymywać w szkole dyscyplinę, lecz dobroć i życzliwość wypierające strach ze szkolnych ławek. W 1819 r. przeniósł ojcowską szkołę do Edgbaston opodal Birmingham, nowo wzniesionego tam według jego projektu budynku, który był ogrzewany ciepłym powietrzem, miał basen pływakowy i laboratorium.

Hill przyglądał się także bacznie jak funkcjonuje poczta, bo sam utrzymywał wiele kontaktów korespondencyjnych, co umocniło w nim przekonanie, podobnie jak w całym

społeczeństwie, że jest to instytucja utrzymująca łączność pocztową w sposób niesłychanie kosztowny, mamujący grosz publiczny, a na dodatek korupcyjny, gdyż ponieważ niektórzy obywatele, zwłaszcza parlamentarzyści, byli z wszelkich opłat zwolnieni i pozwalali członkom rodziny czy znajomym posługiwać się drukami upoważniającymi do darmowego przesyłania korespondencji.

Miarka w jego negatywnych poglądach o poczcie przebrała się, gdy zaobserwował, jak pewna młoda kobieta otrzymująca co pewien czas list, obejrawszy go zawsze odmawiała przyjęcia przesyłki. Zabawił się w detektywa i stwierdził, że listy przysyłał pracujący gdzieś w mieście narzeczony, a obydwójce umówili się, że on umieści na okładce listu, przy adresie (kopert wówczas jeszcze nie stosowano, listem był odpowiednio złożony arkusz papieru) odpowiedni znak świadczący, że u niego wszystko jest w porządku, ona zaś wówczas jest odbierze przesyłki, na której opłacenie nie miała zresztą pieniędzy. Potem jeszcze stwierdził, że owa para wcale nie jest wyjątkiem, a przesyłkę poczta była zobowiązana zwrócić nadawcy, ponosząc z tego tytułu koszty. Tu trzeba kilka rzeczy uściślić. Wpierw w Anglii wymianę korespondencji przy pomocy specjalnych posłańców wprowadził król Henryk I w XI wieku, ale korzystać z tej służby mogła tylko rodzina królewska i wysokiego szczebla arystokracja. Kolejni władcy ten sposób przesyłania listów usprawniali, w 1516 r. Henryk VIII ustanowił Poczta Królewską (Royal Mail), ale dopiero za Karola I w 1635 r. ta usługa stała się dostępna dla całego społeczeństwa. Gdzieś tam powstały także konkurencyjne dla niej przedsięwzięcia. Pewien obrotowy Anglik uruchomił w Londynie prywatną pocztę w 1680 r. zapewniając, że jego firma będzie dostarczać adresatom listy w obrębie miasta szybko i bezpiecznie. Na zasadzie, że opłatę za tę usługę będzie ponosić odbiorca listu. I ta reguła utrzymała się także w działalności Royal Mail, a więc pod państwowym szyldem, aż do czasów Hilla, z tym, że już z pocztą obecną w całym kraju. Opłata ciężąca na odbiorcy była uzależniona od odległości miejsca nadania listu od jego odbiorcy i liczby arkuszy składających się na list.

Hill zdecydował się w końcu na upublicznienie swych myśli o działalności poczty i w tym celu napisał na początku 1837 r. pamflet zatytułowany *Reforma poczty. Jej doniosłość i wykonalność*, w którym przedstawił, w jaki sposób można usprawnić jej

Skarbu, niektórym członkom parlamentu oraz kierownictwu poczty. Ta zlekceważyła wpierw jego propozycje, parlamentarzystom natomiast spodobały się i zaczęli je propagować, prosząc zarazem ich autora by jeszcze dokładniej sprecyzował, jak reforma miałaby przebiegać. W parlamencie powołano nawet komitet mający przyrzeć się od podszewki pomysłom Hilla. Powstało także stowarzyszenie bankowców, przedsiębiorców i kupców, gorąco go popierające, widzące w proponowanych zmianach przyczynek służący gospodarczemu rozwojowi kraju. W końcu pocztmistrz generalny uznał, że już nie może beczynnie przyglądać się kampanii opowiadającej się

wano jeszcze słowa znaczek), które będą sprzedawać urzędy pocztowe, a przesyłka zostanie przyjęta przez pocztę po nalepieniu na niej owej nalepki. Uzgodniono wysokość opłaty, miała być jednolita: jeden pens za zwykły list, ważący pół uncji. Ustalono również likwidację wszelkich zwolnień z opłat, co dotyczyło także królowej! To wszystko zapowiadało rewolucję na pocztowym rynku.

Komu powierzyć wdrożenie reformy? Tu kanclerz Skarbu wybrał najlepszą z możliwych opcji: niechaj ją wprowadza sam autor koncepcji! Czyli – Rowland Hill! Chcac zebrać jak najwięcej opinii o lansowanym przezeń projekcie i zarazem prosząc o ewentualne zasugerowanie jak



działalność i obniżyć ponoszone z tego tytułu koszty. Zasadzała się ona przede wszystkim na tym, że opłatę za dostarczenie przesyłki adresatowi miał uiszczać nadawca, przy czym stawka za tę usługę byłaby jednolita dla całego kraju. Hill przekazał swój pamflet kanclerzowi

za reformami, która znajdowała także coraz większy poklask w społeczeństwie i zaprosił Hilla na rozmowy, by wspólnie wypracować sposób wdrożenia zmian w działalności poczty. Panowie uzgodnili, że najlepszym rozwiązaniem będzie wydrukowanie nalepek, etykietek (wówczas nie uży-

miałaby wyglądać owa nalepka, na którą już się zdecydowano (przecież nie mógł to być goły kawałek papieru!), zwrócić się do społeczeństwa o nadsyłanie propozycji. O zainteresowaniu sprawą najlepiej świadczy odzew na ten apel: nadesłano ich aż 2.600! Hill nie żałował czasu na



zaznajomienie się z nimi. Najbardziej spodobała mu się oferta Williama Wyona, głównego grawera królewskiej mennicy, który zasugerował, że można by na znaczku (posługujemy się już tym terminem) umieścić podobiznę królowej Wiktorii, korzystając z jej podobizny na zrobionej przezeń płasko-rzeźbie gdy była jeszcze księżniczką, mającą wówczas 15 lat, wykorzysta-

nia 1841 r., 68.808.000 znaczków! Dodajmy, że nie były ząbkowane (perforację arkuszy wprowadzono na Wyspach oficjalnie dopiero w 1854 r.), czyli urzędnik pocztowy lub nabywca większej ich liczby, musiał je rozdzielać za pomocą nożyczek. Warto też zaznaczyć, że już te pierwsze znaczki były na odwrocie zaopatrzone w substancję klejącą,

AA	AB	AC	AD	AE	AF	AG	AH	AI	AJ	AK	AL
BA	BB	BC	BD	BE	BF	BG	BH	BI	BJ	BK	BL
CA	CB	CC	CD	CE	CF	CG	CH	CI	CJ	CK	CL
DA	DB	DC	DD	DE	DF	DG	DH	DI	DJ	DK	DL
EA	EB	EC	ED	EE	EF	EG	EH	EI	EJ	EK	EL
FA	FB	FC	FD	FE	FF	FG	FH	FI	FJ	FK	FL
GA	GB	GC	GD	GE	GF	GG	GH	GI	GJ	GK	GL
HA	HB	HC	HD	HE	HF	HG	HH	HI	HJ	HK	HL
IA	IB	IC	ID	IE	IF	IG	IH	II	IJ	IK	IL
JA	JB	JC	JD	JE	JF	JG	JH	JI	JJ	JK	JL
KA	KB	KC	KD	KE	KF	KG	KH	KI	KJ	KK	KL
LA	LB	LC	LD	LE	LF	LG	LH	LI	LJ	LK	LL
MA	MB	MC	MD	ME	MF	MG	MH	MI	MJ	MK	ML
NA	NB	NC	ND	NE	NF	NG	NH	NI	NJ	NK	NL
OA	OB	OC	OD	OE	OF	OG	OH	OI	OJ	OK	OL
PA	PB	PC	PD	PE	PF	PG	PH	PI	PJ	PK	PL
QA	QB	QC	QD	QE	QF	QG	QH	QI	QJ	QK	QL
RA	RB	RC	RD	RE	RF	RG	RH	RI	RJ	RK	RL
SA	SB	SC	SD	SE	SF	SG	SH	SI	SJ	SK	SL
TA	TB	TC	TD	TE	TF	TG	TH	TI	TJ	TK	TL

na potem przy wybiciu pamiątkowego medalu z okazji przybycia Wiktorii, już wówczas królowej, do Londynu w listopadzie 1837 r. Hill zaakceptował propozycję Wyona. Teraz ustalono dalsze szczegóły. Przygotowanie matrycy do druku powierzono Fryderykowi Heathowi. Postanowiono, że znaczek będzie czarny, a arkusz będzie zawierał ich 240, ułożonych po 12 w rzędach poziomych i 20 – w pionowych. Hill był przy tym przewidujący: niewątpliwie poniektórzy korzystający z usług poczty będą chcieli posługiwać się fałszerstwami, więc trzeba im to utrudnić. Wymyślił więc, że każdy znaczek będzie miał w obu dolnych narożnikach litery, w rzędzie poziomym w lewym od A do T, a w pionowym – od A do L (patrz schemat wyżej). Zarazem poprosił także rytownika, by tło znaczka w swej graficznej strukturze możliwie najbardziej skomplikował, by w ten sposób powstrzymać sporządzanie podróbek. 1 kwietnia 1840 r. przystąpiono do próbnego druku arkusza z płyty numer 1 (później dokonano na niej drobnych poprawek, tak że potem przyjęto, iż pierwsze znaczki pochodzą z płyt 1a lub 1 b), następnie, od 11 kwietnia maszyna drukarska pracowała już pełną parą. W związku z zużywaniem się płyt, przygotowano nowe, ogółem jeszcze dziesięć. W sumie wydrukowano, do stycza-

nia 1841 r., 68.808.000 znaczków! Dodajmy, że nie były ząbkowane (perforację arkuszy wprowadzono na Wyspach oficjalnie dopiero w 1854 r.), czyli urzędnik pocztowy lub nabywca większej ich liczby, musiał je rozdzielać za pomocą nożyczek. Warto też zaznaczyć, że już te pierwsze znaczki były na odwrocie zaopatrzone w substancję klejącą,

nia 1841 r., 68.808.000 znaczków! Dodajmy, że nie były ząbkowane (perforację arkuszy wprowadzono na Wyspach oficjalnie dopiero w 1854 r.), czyli urzędnik pocztowy lub nabywca większej ich liczby, musiał je rozdzielać za pomocą nożyczek. Warto też zaznaczyć, że już te pierwsze znaczki były na odwrocie zaopatrzone w substancję klejącą, tak, że naklejenie ich na przesyłkę nie sprawiało problemu. Pozostała kwestia oznakowania znaczków wykluczającego powtórne posłużenie się nimi. Wprowadzono więc przepis, że urzędnicy pocztowi będą je stemplowali. W tym celu zaopatrzone ich w stemple z krzyżem maltańskim, nanoszące jego wizerunek na znaczek w kolorze czerwonym. Okazało się jednak, że usunięcie jego odcisku było możliwe bez uszkodzenia znaczka, znaleziono wówczas dość dziwne ograniczenie takiej procedury, mianowicie już 10 lutego 1841 r. zaprzestano drukować znaczek w kolorze czarnym, zastępując go czerwonym! Zmieniono również ko-



lor stempla – teraz stosowano tusz czarny, faktycznie lepiej się odznaczający na znaczku.

Każdy filatelista z Wielkiej Brytanii ma w swym zbiorze, tak dla porządku, przynajmniej jedną czarną pensówkę, bądź co bądź, to nie tylko pierwszy w ogóle znaczek w jego ojczyźnie, lecz także w świecie. Ambitniejsi idą dalej, starają się zrekonstruować cały arkusz. To jest wielka przygoda i zarazem wielka uciecha kolekcjonerska, gdy widzi się, jak puste pola w arkuszu wypełniają się kolejnymi zdobyczami i w końcu zadanie zostanie wykonane! Są na Wyspach wyspecjalizowane firmy filatelistyczne, które dysponując bogatymi zasobami, mogą spełnić każde życzenie zbieracza, uszczęśliwić go.

Ale to bardzo kosztowna zabawa, pojedynczy stemplowany znaczek w dobrym stanie (z gumą, równo przyciętymi marginesami) kosztuje 300 i więcej funtów, a czysty – nawet 7.000! Jeszcze większe wyzwanie to zrekonstruowanie arkusza znaczków pochodzących z określonej płyty! Jest to możliwe na podstawie rozmaitych drobnych różnic w ich rysunku (tego przecież życzył sobie Hill), zewidencjonowanych w specjalnych wademekach. Nie wiadomo ilu filate-



listom taka sztuka się udała, jedyną instytucją, która może się pochwalić kompletnymi arkuszami złożonych ze znaczków pochodzących z konkretnej płyty (czyli jedenastu) jest Brytyjskie Muzeum Pocztowe.

Wizerunek pierwszego w świecie znaczka znajdziemy na wielu walorach (świetnie pasują do zbioru *znaczków na znaczkach*). Okazją wyjątkową była obchodzona w 1990 r. 150. rocznica jego pojawienia się, kiedy to ukazało się wiele interesujących emisji, w tym piękne bloki, których trzy tu prezentujemy.

Jeszcze kilka ciekawostek. Wydrukowane już znaczki rozesłano do urzędów pocztowych 1 maja 1840 r., z zastrzeżeniem, że do obiegu mogą zostać wprowadzone dopiero 6 maja. Pewien poczmistrz postanowił jednak, że on pierwszy skorzysta z nowości i wysłał list ofrankowany czarną jednopensówką już 1 maja! Ten absolutny unikat po raz ostatni pojawił się na giełdzie w Genewie pod koniec lat 90. i zmienił właściciela za 1,2 miliona funtów!

Poszukiwane są także listy z pierwszego dnia obiegu (FDC). Te także kosztują majątek, bo są nader rzadkie, zachowało się ich tylko około 70. W ubiegłym roku tu pokazany zyskał na giełdzie 44.000 funtów.

Na pierwszym znaczku nie było nazwy jego pochodzenia, bo i po co miałby ją nosić, skoro było wiadomo, że to W. Brytania jest jego ojczyzną. Ten przywilej poczta brytyjska zachowała do dziś, znaczki pochodzące z Wysp mają teraz jedynie gdzieś na boku zamknięty w owalu niewielki konterfekt monarchini.

Wprowadzenie znaczków z nominałem 1 pensa (10 lutego 1841 r. pojawił się kolejny, przeznaczony do frankowania cięższych przesyłek, z nominałem dwóch pensów) niesłychanie ożywił działalność poczty, bo gdy przed 1839 r. ekspediowała ona rocznie około 76 milionów przesyłek,

to w 1850 r. już 350 milionów, ze stale rosnącą tendencją.

Po wygraniu w 1846 r. wyborów przez konserwatystów Rowland Hill, choć tak bardzo się zasłużył w reformowaniu poczty, został ze swego stanowiska usunięty. Otrzymał odpowiedzialne stanowisko na kolei, udzielał się politycznie, ale w 1846 r. po kolejnych wyborach, wrócił do służby pocztowej i był z nią związany aż do 1864 r. Królowa wyniosła go za zasługi do stanu szlacheckiego (otrzymał Order Łaźni), został także członkiem Towarzystwa Królewskiego.

Wkrótce po pojawieniu się znaczka narodziła się także filatelistyka, pierwsi kolekcjonerzy zaistnieli już po dwóch latach, wprawdzie w Anglii, potem wszędzie, gdzie poczty poszły w ślady Hilla. Dziś w świecie zbiera znaczki około 50 milionów hobbistów.

Zapraszamy do telewizji Kuriera Galicyjskiego



Drodzy Przyjaciele, z myślą o Was, uruchomiliśmy wyjątkowy projekt – „Kurier Galicyjski TV”. Nowe spojrzenie na zwyczajne wydarzenia.

Są to krótkie filmy, które pokazują najciekawsze wydarzenia ze Lwowa i całej zachodniej Ukrainy. Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie.

Od 20 lutego prezentujemy też cykl reportaży „Nieznaną

Galicja”. A także wiele innych ciekawych tematów.

Subskrybujcie nasz kanał: Kurier Galicyjski na YouTube (www.youtube.com/user/KurierGalicyjski) i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach.

Bądźcie z nami i nie przegapcie kolejnych odcinków „Kurier Galicyjski TV”.

Do zobaczenia na: www.kuriergalicyjski.com

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys, kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „WESELI LWOWIACY”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wżwyż do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób lub pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!

Kierownik zespołu Edward Sosulski

Chór „Echo” – śpiewem zagrzewa serca

Lwowiacy, nie tylko we Lwowie, znają ten chór wspaniale. Przez te ponad 25 lat swego istnienia przemierzył chyba wszystkie większe miasta w Polsce. Przy wykonaniu lwowskich piosenek chórowi wtóruje cała sala. A zaczynało się to tak...

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst
ilustracje archiwum
chóru „Echo”

Pod koniec 1988 roku powstało we Lwowie Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej (TKPZL), wśród założycieli był polonista szkoły nr 24, Władysław Łokietko. Nauczyciel bardzo lubiany przez młodzież. Absolwenci przychodzili do niego nawet po latach. Zawsze chętnie z nim rozmawiał, wspominali dawne dzieje, teatrzyk szkolny „AS” („Amator Sceny”). Coraz częściej padały propozycje: „róbmy coś”. Tak w kwietniu 1989 roku powstał chór „Echo”, który pierwotnie nosił nazwę „Zespół Miłośników Pieśni Polskiej”. W swej działalności Władysław Łokietko wzorował się na znanym przedwojennym chórze „Echo-Macierz”, założonym we Lwowie w 1886 roku.

Pierwszy program pt. „Pieśni polska” zespół zaprezentował 10 czerwca 1989 roku. Było to 20 pozycji przy akompaniamencie fortepianu (pierwszą akompaniaturką chóru była Adela Jacyno). W pierwszej części programu był montaż słowno-muzyczny, na który złożyły się piosenki ludowe i patriotyczne, przeplatane fragmentami wierszy polskich poetów. Część druga poświęcona była piosence



lwowskiej, którą śpiewano przy okazji spotkań domowych, na imieninach, czy innych imprezach. Po pół roku chór liczył już 104 osoby. Ludzie gamęli się do możliwości otwartego prezentowania polskiej kultury. Ten program był początkową wizytówką zespołu, z którym wyjeżdżał na pierwsze zaproszenia do Polski: do Kalisza i Wrocławia.

Od jesieni 1990 roku do dnia dzisiejszego z chórem związał się Edward Kuc. To on przekształcił Zespół Miłośników Pieśni w chór: podzielił na cztery głosy, stosownie do nowych możliwości opracował repertuar, poszerzył go o kolejne pozycje pieśni chóralnych z bogatego repertuaru pieśni polskich. Stopniowo wzbogacił repertuar o pieśni kościelne i oratoria. Obecnie akompaniują chórowi Wiktoria Zielińska-Kuc.

Przez ćwierćwiecze swego istnienia chór „Echo” koncertował w ponad 120 miastach Polski, zdobywając nagrody i wyróżnienia w licznych kon-



Edward Kuc

kursach i festiwalach. Wynagrodzenia za występy niejednokrotnie były przekazywane na cele charytatywne (m.in. na rzecz Funduszu im. Brata Alberta, na pomnik ofiar Katynia w Częstochowie, na renowację Cmentarza Orłąt Lwowskich). Wielkim sukcesem intensywnej pracy kierownictwa, dyrygentów, akompaniatorów i członków chóru była pielgrzymka do Włoch, gdzie centralnym punktem był Rzym. Chór „Echo” przewodniczył audycji generalnej na placu św. Piotra w Rzymie oraz został zaproszony przez Ojca Świętego Jana Pawła II na audycję prywatną do Castel Gandolfo, gdzie wystąpił z odrębnym koncertem.

W repertuarze chóru „Echo” jest 14 programów tematycznych (m.in. Spotkanie z piosenką, Alarm, Katyń, Polskie wigilie, Orłęta, Do kraju tego, Lwowska gwiazdka) oraz ponad 250 pozycji z chóralistyki polskiej, jak również piosenki lwowskiej ulicy w aranżacji Edwarda Kuc i Bolesława Kurka. Rocznie chór „Echo” daje ponad 30 koncertów, uczestniczy w około 20 uroczystościach kościelnych w Polsce oraz w archidiecezji lwowskiej. Stałe pozycje koncertowe chóru to: Spotkania z Piosenką Religijną na Kresach (Chelm), Pielgrzymka Sybiraków na Jasną Górę, koncerty z okazji polskich świąt narodowych, Tydzień Kultury Chrześcijańskiej w katedrze lwowskiej, Pasje chorałowe, koncerty Pieśni maryjnych i wielkanocnych, Spotkania kolędowe i inne. Począwszy od 2008 roku „Echo” bierze czynny udział w koncertach organizowanych przez fundację „Ave Patria”: 75. rocznica wywózki Polaków na Syberię, koncert pamięci Żołnierzy Wyklętych – „Nie dajmy zginąć poległym”, 150. rocznica Powstania Styczniowego. Cyklicznym elementem ostatniego pięciolecia są koncerty współczesnej polskiej muzyki kantatowo-oratoryjnej kompozytora Zbigniewa Małkowicza (pop-oratorium „Miłosierdzie Boże”, „Moja Miłość”, „Psalmy Dawida”, kantata „Przy Sercu Twoim”), w których udział bierze ponad 120 wykonawców lwowskich na czele z zespołem Lumen z Poznania. Dzięki aktywnej działalności koncertowej chór „Echo” współpracuje z wieloma zaprzyjaźnionymi chórami z Polski,



Chór „Echo” podczas wykonania pop-oratorium „Miłosierdzie Boże” w katedrze lwowskiej

Anglii, Niemiec, Litwy, Łotwy, Białorusi. Dzisiaj chór „Echo”, to rocznie ponad 2000 prób, około 70 koncertów, ponad 200 pozycji repertuarowych. Chór Echo stara się o stosowną oprawę wszystkich uroczystości państwowych, rocznicowych, odsłonięcia pomników i tablic pamiątkowych. Koncertuje po małych miasteczkach obw. lwowskiego, uświetnia swoim śpiewem okolicznościowe Msze św. Poszczególne programy, czy pojedyncze utwory są nagrywane przed TVP, emitowane w radiu.



- Staramy się w naszych ziemiach wzmacniać poczucie prawdziwego patriotyzmu i głębokich więzi z Macierzą. Będziemy się starali nadal pracować „ku pokrzepieniu serc” naszych rodaków, śpiewając o nich i dla nich, na chwałę Boga i Ojczyzny – mówi kierownik chóru Edward Kuc, którego przygoda z „Echem” zaczęła się przypadkowo. Tak to wspomina:

- Kierownik Wydziału Dyrygentury w Konserwatorium Muzycznym we Lwowie pan profesor Jurij Łuciw polecił mi właśnie polski chór „Echo” jako miejsce praktyki dyrygenckiej, którą musiałem zaliczyć na czwartym roku. Wówczas kierownikiem chóru był pan Władysław Łokietko. On w swoim czasie reaktywował ten chór.

Pozostałem w tym chórze na zawsze. Jako młody dyrygent, podjąłem się dzielenia na głosy, dobierania wartościowego repertuaru. Po trzech latach do chóru dołączył Bolesław Kurek – mój kolega z Mościsk, który wykładał emisję głosu w liceum muzyczno-pedagogicznym we Lwowie. We dwóch, w latach 1994-1998 zrobiliśmy cztery tematyczne programy, z renomowanym repertuarem chóralnym. Chór był bardzo duży, liczył 48 osób. Mieliśmy około 10 tenorów, 14 basów, sopranów i altów – bardzo dużo.

To czterolecie było najbogatsze. Mieliśmy mnóstwo zaproszeń, wiele wyjazdów, chór się nie musiał reklamować. W ciągu roku wyjeżdżaliśmy do Polski co najmniej 5-6 razy. W tym czasie chór koncertował prawie 60 razy w ciągu roku – około 25 koncertów w Polsce, reszta – na terenie lwowskiego okręgu konsularnego.

Na pytanie, jaki występ najbardziej wrył mu się w pamięć, dyrygent odpowiada:

- W pierwszym 10-leciu najwięcej wrażeń dostarczyła podróż do

Włoch. Z północy na południe, sześć największych miast, wyspa. Śpiewaliśmy na audycji generalnej na pl. św. Piotra w Rzymie po czym zostaliśmy zaproszeni na audycję prywatną z Ojcem Świętym Janem Pawłem II. Stało się to możliwe dzięki poparciu metropolity lwowskiego abpa Mariana Jaworskiego oraz inwencji organizacyjnej prezesa ZG TKPZL pana Emila Legowicza.

Ostatnie największe i chyba najlepsze koncerty odbyły się 24-25 kwietnia 2009 roku w katedrze lwowskiej. Zostało wówczas wykonane pop-oratorium „Miłosierdzie Boże” oraz fragmenty z kantaty „Ku Bogurodzicy” Zbigniewa Małkowicza, z którym nawiązaliśmy kontakt poprzez pana Kazimierza Micińskiego. Słowa do oratorium zostały zaczerpnięte z Dzienniczka św. s. Faustyny Kowalskiej, a słowa w Kantacie pochodzą z encyklik oraz przemówień o tematyce maryjnej Papieża Jana Pawła II. Kazimierz Miciński podczas swojej wizyty w Stanach Zjednoczonych, brał udział w wykonaniu tego pop-oratorium. Po przyjeździe do Lwowa marzył o tym, aby ten utwór zabrzmiał w katedrze lwowskiej. Dedykację tego koncertu niejako „domagały się”, aby został on wykonany we Lwowie. Ze względu na nieprzerwany kult Miłosierdzia Bożego w Katedrze, dedykowaliśmy te dwa koncerty św. Zygmuntowi Gorazdowskiemu, abp Józefowi Bilczewskiemu, ks. Karolowi Jastrzębskiemu (1882-1966), o. biskupowi Rafałowi Kiernickiemu (1912-1995). We dwóch, z Kazimierzem Micińskim zdołaliśmy zorganizować i zrealizować ten projekt. Koncerty odbyły się pod patronatem abpa Mieczysława Mokrzyckiego oraz Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Od kilku lat chór Echo, jako jedyny zespół lwowski, nawiązuje do dawnej tradycji katedralnej wykonywania Pasji w Niedzielę Palmową oraz w Wielki Piątek. Wielkim zwolennikiem śpiewanych pasji jest biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej Leon Mały.

Chór był wielokrotnie wyróżniany. Są to dyplomy, wyróżnienia, nagrody za udział w konkursach, puchary. Nie sposób tego wszystkiego wyeksponować w skromnych pomieszczeniach siedziby TKPZL.

Z okazji 25-lecia chóru została nagrana płyta z 14 najpopularniejszych pozycjami z ostatniego dziesięciolecia. Można tu znaleźć pieśni klasyczne, piosenki lwowskie.

Chór „Echo” zagrzewa serca każdym swym występem, przypomina widzom piosenkę lwowską, wykonaną w „lwowskim bałaku”, daje impuls do głębszych refleksji podczas wykonania Pasji czy Oratorium. Na ich koncertach każdy znajdzie coś dla siebie, ale będzie to przede wszystkim miłość do polskiej pieśni, do polskiej kultury, do Ojczyzny.

27 marca – Międzynarodowy Dzień Teatru

Międzynarodowy Dzień Teatru ustanowiono w 1961 roku na kongresie Międzynarodowego Instytutu Teatralnego, upamiętniając otwarcie Teatru Narodów 27 marca 1957 roku w Paryżu, na którym spotkały się zespoły z obu stron „żelaznej kurtyny”. W tym dniu na scenach całego świata tradycyjnie zostało odczytane orędzie, opublikowane w 22 językach i przygotowane przez wybitnych twórców teatralnych z różnych krajów na zlecenie International Theatre Institution. W przeszłości autorami przesłań byli słynni artyści tacy jak – Jean Cocteau, Luchino Visconti, Pablo Neruda, Vaclav Havel. W tym roku autorem orędzia został wybitny polski reżyser teatralny Krzysztof Warlikowski. „Nie potrafimy już budować wież, a mury, które uparcie wznosimy, nie chronią nas przed niczym, przeciwnie, same wymagają ochrony i troski, która pożera gros naszej życiowej energii. I nie mamy już siły, żeby próbować dojrzeć to, co jest za bramą, za murem. A właśnie wobec tego powinien istnieć teatr i w tym szukać swojej mocy. Zaglądać tam, gdzie patrzenie wzbronione” – napisał w swoim przesłaniu mistrz.

Z okazji Dnia Teatru sceny na całym świecie wystawiają premiery, przedstawiają swój najciekawszy dorobek. We Lwowie Narodowy Akademicki Teatr Opery i Baletu im. Salomei Kruszelnickiej, zaprezentował balet *Don Kichot* z muzyką Ludwiga Minckusa. Z okazji Dnia Teatru z dyrektorem Opery TADEJEM EDEREM rozmawiała ANNA GORDIJEWSKA.

Gmach Opery Lwowskiej należy do najpiękniejszych w Europie.

Bez wątplenia. W tym roku mija 170. rocznica urodzin Zygmunta Gorgolewskiego, który wykonał projekt teatru. W latach 1897-1900 Gorgolewski osobiście kierował budową i nadzorował wykonanie wszystkich prac. Zaproszono wówczas najbardziej znanych artystów malarzy i rzeźbiarzy ówczesnego Lwowa. 4 października 115 lat temu odby-



Anna Gordijewska

Opera Europa. Ta instytucja zrzesza 117 członków, wywodzących się z 35 krajów. Do stowarzyszenia należą m.in. Opera Narodowa w Warszawie, Gran Teatre del Liceu w Barcelonie, Teatro Real w Madrycie czy Opera Królewska w Kopenhadze. Na Ukrainie jest 6 teatrów opery – w Kijowie, Odessie, Charkowie, Dniepropietrowsku, Doniecku oraz Lwowie.

Na każdym afiszu Opery Lwowskiej od jakiegoś

na współpraca z teatrami, salami koncertowymi w Polsce, która jest obopólną. Aktorzy lwowskiej opery występowali praktycznie w każdym mieście w Polsce. Mamy już wypelniony kalendarz na cały rok. Jedno z najpiękniejszych wydarzeń miało miejsce pod koniec ubiegłego roku. Dzięki TV Polonia na całym świecie transmitowano świąteczny koncert *Vivat Operetta*, podczas którego przez śpiewaków ze Lwowa i Polski

zostały wykonane najpiękniejsze duety i arie operetkowe świata. I to jest najlepsza promocja dla Opery Lwowskiej i naszego miasta. Obecnie z tym programem nasi artyści są na gościnnych występach w Polsce. Chciałbym podziękować za owocną współpracę Konsulatu RP we Lwowie, osobiście konsulowi generalnemu Jarosławowi Drozdowi.

Czym dla Pana jest teatr?

Teatr jest jak świątynia. Tu człowiek nie uczy się kłamstwa i podłości, lecz rzeczy, dzięki którym staje się lepszy. A dla mnie – jest moim domem. Jestem przed każdym przedstawieniem, przyjdę, popatrzę czy wszystko jest w porządku i wówczas jestem spokojny. Na urlopie nie byłam od 2003 roku.

Z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru życzę Państwu udanych spektakli, nowych premier oraz gorących braw publiczności.

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ kwiecień 2015

- 1 kwietnia, środa, **B. Britten, (PREMIERA), balety jednoaktowe „NOWE WCIENIE SZEKSPIRA”**, początek o godz. 18:00
- 2 kwietnia, czwartek, **program koncertowy WIECZÓR KLASYCZNEJ OPERETKI**, początek o godz. 18:00
- 3 kwietnia, piątek, **P. Czajkowski, balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”**, początek o godz. 18:00
- 4 kwietnia, sobota, **W. A. Mozart, opera „CZARODZIEJSKI FLET”**, początek o godz. 18:00
- 5 kwietnia, niedziela, **G. Donizetti, opera komiczna „NAPÓJ MIŁOŚNY”**, początek o godz. 18:00
- 8 kwietnia, środa, **G. Verdi, program koncertowy „REQUIEM”**, początek o godz. 18:00
- 9 kwietnia, czwartek, **P. Mascagni, opera „RYCERSKOŚĆ WIEŚNIACZA”**, początek o godz. 18:00
- 15 kwietnia, środa, **J. Strauss, operetka „BARON CYGAŃSKI”**, początek o godz. 18:00
- 16 kwietnia, czwartek, **S. Hułak-Artemowski, opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”**, początek o godz. 18:00
- 17 kwietnia, piątek, **L. Minkus balet „BAJADERA”**, początek o godz. 18:00
- 18 kwietnia, sobota, **G. Puccini, opera „FLORIA TOSCA”**, początek o godz. 18:00
- 19 kwietnia, niedziela, **E. Dosenko, M. Silwestrow, I. Striłecki, opera „CZARODZIEJSKIE KRZESIWO”**, początek o godz. 12:00
- G. Bizet, opera „CARMEN”**, początek o godz. 18:00
- 24 kwietnia, piątek, **G. Puccini, opera „MADAM BUTTERFLY”**, początek o godz. 18:00
- 26 kwietnia, niedziela, **W. A. Mozart, (PREMIERA) opera „DON GIOVANNI”**, początek o godz. 18:00
- 27 kwietnia, poniedziałek, **W. A. Mozart, (PREMIERA) opera „DON GIOVANNI”**, początek o godz. 18:00
- 29 kwietnia, środa, **P. Czajkowski, balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”**, początek o godz. 18:00
- 30 kwietnia, czwartek, **R. Leoncavallo, opera „PAJACE”**, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60
e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

Humor żydowski

W przedpokoju bogacza:
- Jestem w krytycznej sytuacji.
Moja żona jest chora, dzieci głodne. Proszę o wsparcie pieniężne!
- Wykluczone. Mam bardzo biednego brata, który zdany jest na moją pomoc.
- Ale przecież wszyscy o tym wiedzą, że pan swemu bratu nic nie daje.

- Święte słowa. Więc jeżeli wiesz, że nie dajesz własnemu bratu, jak mogłeś przypuszczać, że dam cokolwiek obcemu człowiekowi?

Bankier Seweryn Fajngold wybrał się latem na Riwierę. Podczas korsa kwiatowego w Nicei dwie eleganckie panie proszą go o datkę pieniężną na cel dobroczynny. Fajngold z całą gotowością wyjmując książeczkę, wypisuje czek na sto dolarów i podaje go pięknym kwestarkom. Panie rozplywają się w podziękowaniach.

Po chwili jednak jedna z dam zwraca się do bankiera ponownie:

- Przepraszam najmocniej, ale szanowny pan zapomniał umieścić na czeku swój czcigodny podpis...

- Cóż? – odpowiada Fajngold.

- Jestem człowiekiem skromnym. Unikam rozgłosu, pragnę pozostać anonimowym ofiarodawcą.

Jest święto Kuczek. Bankier Gruss zwraca się do swego plenipotentą giełdowego Izydora:

- Idę do synagogi, wróć za trzy godziny. Przez ten czas nie chcę zajmować się interesami...

Po upływie pół godziny telefon z giełdy:

- Akcje „Semperit” zwyżkują. Kurs 430. Izidor z trudem opanowuje zdenerwowanie.

Po kwadransie znowu telefon:

- Akcje „Semperit” notują 450. Izidor zrywa się z krzesła, w drżącej prawicy ścisną bibularz. Telefon dzwoni w dalszym ciągu:

- Kurs „Semperitu” 470.

Izidor chwytając kapelusz, pędzi do synagogi i szepcze na ucho bankierowi:

- Panie szefie, akcje „Semperit” notują 470! Chlebodawca mierzy go karcącym spojrzeniem.

- Panie Izidor! Popelniał pan trzy kardynalne błędy. Po pierwsze – nie pozwolił mi pan dokończyć świątecznej modlitwy. Po drugie – zakłócił pan spokój naszych współwyznawców, modlących się w Domu Bożym. Po trzecie – tu w synagodze akcje „Semperit” notują już 485...

- Czy słuchaliście już śpiewu naszego kantora? – pyta komiwojażer w przedziale kolejowym. – Zapewniam was, że gdy podczas nabożeństwa noworocznego zaintonował „Hinni heani” („Otom ja biedny”), cała bóżnica trzęsła się od płaczu.

- Też sztuka! – mówi siedzący naprzeciwko agent. – Gdy w naszym mieście fabrykant reb Ajzyk Chaim ogłosił niewypłacalność i zaśpiewał „Hinni heani”, zatrzęsło się nie tylko całe nasze miasto, ale i kilka domów bankowych w stolicy.

**Horacy Safrin,
Przy sabasowych świecach**



Aleksander Kuśniercz

ło się uroczyste otwarcie teatru w obecności m.in. Henryka Sienkiewicza, Ignacego Paderewskiego czy Henryka Siemiradzkiego. Dziwi mnie fakt, że w naszym mieście nie nadano żadnej z ulic imienia twórcy jednego z najbardziej reprezentacyjnych gmachów w mieście. Dlatego, jako deputowany Rady Miejskiej, zwróciłem się z inicjatywą do władz Lwowa. Moja propozycja była przyjęta pozytywnie, wkrótce ulica Furmańska otrzyma nową nazwę – Zygmunta Gorgolewskiego.

Jest Pan dyrektorem Opery od ponad 40 lat. Teatr przeżył lepsze i gorsze czasy. Jak wygląda sytuacja dzisiaj?

Podczas mojej kadencji na stanowisku dyrektora przeżyliśmy różne czasy. Kiedyś były mizerne wypłaty, gościnne występy za granicą były nie do pomyślenia. W ciągu ostatnich lat sytuacja się zmieniła, kiedy lwowska opera została włączona do międzynarodowego Stowarzyszenia

czasu umieszczone zostało logo Opera – Europa, co faktycznie otworzyło teatrowi okno na świat.

Jesteśmy jedynym teatrem na Ukrainie, należącym do Stowarzyszenia Opera – Europa. Dzisiaj zapraszają nas częściej na występy gościnne. Teatr bez tournée jest martwy. Musi być inna scena, inny widz. Wówczas aktorzy inaczej śpiewają, inaczej grają. Lwów reprezentuje Ukrainę na wszystkich scenach europejskich. Naszych artystów oklaskiwała publiczność w Polsce, Hiszpanii, Francji, Szwajcarii, Niemczech, Włoszech, Libanie. W tym roku planowany jest występ w Luksemburgu. Mamy dużo zaproszeń na gościnne występy za granicę. Jednak nie możemy zrealizować wszystkich propozycji, ponieważ nasi artyści powinni zagrać 240 spektakli w ciągu roku.

Jak wygląda współpraca z Polską?

To jest osobny temat. W ciągu ostatnich 10 lat nawiązała się aktyw-

Ruiny fortu i jego lokatorzy

W chwili powstania fort w Tarakanowie był wielkim osiągnięciem ówczesnej inżynierii, jednak po ukończeniu budowy inspekcja stwierdziła, że usytuowanie fortu nie odpowiada jego wojskowym celom. Carskie miliony dosłownie zostały wyrzucone w błoto. Już na początku 20 wieku fort został porzucony przez wojska imperium rosyjskiego, po czym na krótko został zajęty przez wojska austrowęgierskie. Rosjanie odbili go dopiero w roku 1916 podczas ofensywy Brusilowa. Polacy bronili się w forcie w 1920 roku przed bolszewikami. Dziś opuszczony fort zamieszkują nietoperze.

ALEKSANDER KUŚNIERZ
tekst i zdjęcia

Fort został zbudowany dla obrony zachodniej granicy Imperium Rosyjskiego. Jest nazywany „dubieńskim” lub „tarakanowskim” od pobliskich miejscowości (3 km od Dubna i 1,5 km od Tarakanowa rówieńskiego obwodu). Mieści się nad rzeką Ikwą. Była to całkowicie niezależna jednostka wojskowa. Zajmuje obszar 4 hektarów, ma 7 poziomów podziemnych. Prace usypywania wzgórza rozpoczęto już w latach 60. XIX wieku. Wówczas głównym ideologiem tego typu fortyfikacji był bohater obrony Sewastopola podczas wojny krymskiej, wojskowy inżynier-fortyfikator generał-adiutant Eduard Iwanowicz Tottleben. W 1873 roku na budowę fortu przeznaczono 66 milionów rubli. Co ciekawe, w budownictwie wykorzystano nie tylko cegły i kamienie, ale i beton, wówczas stosowany od niedawna. W 1890 r odwiedziła go carska rodzina Aleksandra III, co potwierdziło ukończenie budowy.

Sam fort na pierwszy rzut oka przypomina bardziej bunkier niż fortyfikację obronną. Jest specjalnie zamaskowany i z daleka wcale go nie widać.

W XIX wieku wejście główne było otoczone fosą, przez którą prowadził wysuwany siedmiometrowy most. Jest to duże sztuczne wzgórze, otoczone usypanym wałem i rowem, głębokość którego sięgała nawet 6 metrów. Korytarz głównego wejścia ma przewidziane pozycje karabinowe jako ostatnią linię obrony fortecy. Główne wejście prowadzi przede wszystkim do wewnętrznego placu z kazamatami, które sprawiają niesamowite wrażenie z powodu swego rozmachu i estetyki. Kazamata to niewielkie pomieszczenie w umocnionej fortyfikacji, chroni od wrogiego ostrzału artyleryjskiego i bombardowania. Służy dla rozmieszczenia garnizonu, składu amunicji, żywności itp. Często ma okna dla ostrzału z dział.

Kazamata w centralnej części fortu może pomieścić 650 osób. Stąd rozchodzą się cztery podziemne korytarze. Mieścił się tu posterunek komendanta fortu i sale przeznaczone na szkolenia rekrutów, którzy często nie umieli ani czytać, ani pisać. Fort miał własną piekarnię, szpital polowy, centralę telefoniczną i telegraf, nawet cerkiew. Cała fortyfikacja ma kształt rombu ze ścianami do 240 metrów długości. Obwód fortu ma 105 tzw. bezpiecznych kazamat.



Aby do nich trafić trzeba było przeostać się przez dwie defensywne linie wewnętrzne. Kazamaty mają duże okna aby mogły doprowadzać światło do środka budowli, która jest zagłębiona we wzgórzu. Prąd doprowadzono tu dopiero w 1901 roku.

Obronną funkcję fort odgrywał w pierwszej wojnie światowej, lecz paradoksalnie zdobywali go Rosjanie w 1916, gdyż armia austrowęgierska opanowała go wcześniej bez boju. Wskutek tych walk zginęło około 200 austrowęgierskich żołnierzy, którzy są pochowani nieopodal. W 1920 roku



twierdzy bronili Polacy, którzy schronili się tam przed armią Siemiona Budionnego.

W czasie II wojny światowej nie było walk o fort. Zgodnie z jedną z legend, podczas II wojny światowej mieściły się tu niemieckie wojskowe laboratoria do wytwarzania nowocze-

snej broni. Fort ma nadal wiele korytarzy zalanych kilkumetrową warstwą betonu, które nadal są niedostępne. Rodzi się wiele legend powiązanych z pułapkami dla intruzów. Mówi się między innymi o studniach przykrytych kamiennymi płytami, po wejściu na nie można wpaść do środka. Są znane również historie o duchach w forcie.

Za czasów radzieckich próbowano wykorzystywać fort jako magazyn konserwowanej żywności, lecz ze względu na wysoką wilgotność zrezygnowano z tego pomysłu. Z tych

samych przyczyn po częściowych pracach przystosowawczych zaniechano stworzenia składu części maszyn rolniczych.

Zaciętych walk o fort nigdy nie było, dlatego pozostał prawie nieuszkodzony. Dziś obiekt jest pod jurysdykcją ministerstwa obrony Ukrainy,

aczkolwiek nikt się nim nie opiekuje. Oficjalnie jest zamknięty ze względu na stan awaryjny, ale jest prawdziwą gratką dla poszukiwaczy przygód, turystów, graczy w paintball i naukowców.

Pochówki polskich żołnierzy

W latach 1920 roku żołnierze Wojska Polskiego skutecznie odpierali ataki II Kawaleryjskiej Dywizji Budionnego. Jednak twierdza nie odegrała większej roli podczas bitew, które przebiegały na tym terenie. Nieopodal fortu mieści się zbiorowa mogiła polskich żołnierzy broniących fort przed Budionnym w 1920 roku. Dziś na tym miejscu znajduje się krzyż z wieńcami, złożonymi jeszcze w 2010 roku przez Kurkowe Bractwo Strzeleckie w Tucholi i kozackie strzeleckie bractwa z Dubna i Łucka. Zbiorowa mogiła zawiera zwłoki żołnierzy 43 Pułku Strzelców Legionu Bajończyków.

W latach II RP urządzono obok fortu cmentarz wojskowy z pomnikami oraz tablicami. Niestety, cmentarz został sprofanowany później przez Sowietów (jeszcze w latach 40. XX wieku) i wszelkie nadziemne ślady po mogile zostały zniszczone. Fort wraz z terenem przyległym został zajęty przez wojsko sowieckie, a dopiero kilkanaście lat temu zaopiekowali się olbrzymim terenem fortu kozacy z Dubna. Podczas prac porządkowych odnaleźli wysadzone i rozjechane czołgami miejsce spoczynku polskich żołnierzy. Po czym zajęli się

porządkowaniem tego terytorium. W uroczystościach poświęcenia krzyża i oddania hołdu poległym żołnierzom uczestniczyli między innymi: biskup Marcjań Trofimiak (b. ordynariusz rzymskokatolickiej diecezji w Łucku), ksiądz dziekan Mikołaj Ginajło z ukraińskiej cerkwi prawosławnej patriarchy kijowskiego, konsul generalny RP w Łucku Tomasz Janik, wicekonsul RP Krzysztof Wasilewski, przedstawiciele miejscowej społeczności polskiej oraz kozacy z Dubna, Łucka, Kijowa, z różnych stron Wołynia oraz delegacji Kurkowego Bractwa Strzeleckiego w Tucholi.

Grzeczni mieszkańcy fortu

Może się wydawać, że fort został całkowicie porzucony, ale nadal można tam zauważyć mieszkańców – są to nietoperze. Jak się okazuje, warunki które dzisiaj tu panują idealnie pasują do zimowego snu mopka. Mopek znajduje się pod ścisłą ochroną, to jeden z 28 gatunków nietoperzy występujących na Ukrainie (w Polsce stwierdzono 25 gatunków). W Europie jest mało miejsc przydatnych dla zimowisk tych zwierząt, gdyż zimowisko powinno być nie tylko bezpieczne i trudno dostępne dla drapieżników, musi mieć również stałą niską temperaturę (około 0–5 stopni Celsjusza) i odpowiednią wilgotność powietrza. Latem mopek jest związany z biotopami leśnymi, a za dnia zazwyczaj ukrywa się w dziuplach lub za odstającą korą drzew. Natomiast przez całą zimę

przesypia w jaskiniach lub w innych podziemiach.

Nietoperze to niewielkie zwierzęta, ciała mają przystosowane do latania. Waga niewiele, waga mopka (średniego rozmiaru nietoperza Europy) wynosi 8–15 gr przy rozpiętości skrzydeł 240–380 mm. Trudno jest dostrzec tak małe zwierzę, bo chowa się zazwyczaj głęboko w szczelinach i lata bezszelestnie. Dlatego część opowieści o duchach w ruinach można próbować wytłumaczyć aktywnością nietoperzy.

Naukowcy corocznie liczą zimujące nietoperze, aby monitorować liczebność tych zagrożonych ssaków. W tym roku w formie udało się nali-



W formie gnieźdzą się nietoperze

czyć około 900 nietoperzy, z których prawie 800 to mopki. Znalezienie nietoperza w ogromnym forcie nie jest wcale takie proste. Lubią się chować w szczelinach ścian, kominach wentylacyjnych, a nawet w dziurach po gniazdkach elektrycznych. Aby utrzymać maksymalnie stałą temperaturę ciała często zbierają się w grupy, nazywane klastami.

Większość ludzi boi się nietoperzy przez zabobony, które znane były już w średniowieczu. Tak naprawdę europejskie nietoperze nie piją krwi, nie lecą na białe i raczej nie wplątują się we włosy. Latających ssaków jest coraz mniej ze względu na wykorzystywanie pestycydów, wycinanie starych drzew i zmniejszenie naturalnych siedlisk i wiele gatunków jest zagrożonych wyginięciem. A przecież nietoperze zjadają większość nocnych owadów, wiele z których roznosi choroby, szkodzi gospodarce rolnej i leśnej. Nietoperze są prawdziwymi żartokami, potrzebują dużo energii do latania, dlatego w ciągu nocy mogą zjeść owadów o równowartości 1/3-1/2 własnej masy.

Lwowianie dziękują rodakom w Polsce

Lwowianie składają serdeczne podziękowanie Towarzystwu Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, oddział w Gliwicach oraz oddział w Zabrze za pomoc materialną na Święta Wielkanocne, którą otrzymaliśmy dzięki inicjatywie i zaangażowaniu p. Marii Kaproń, p. Andrzeja Azyana i koordynatora we Lwoiwe p. Marty Błaszczyszyn. Życzymy wszystkim zdrowych i spokojnych Świąt!

Pomóżmy osobom z Donbasu

Aby pomóc osobom z Donbasu wystarczy dokonać wpłaty na specjalny rachunek:

68114010100000506032001004

(w tytule przelewu wpisując):

Ratujmy Polaków Donbasu

Husiatyn po raz kolejny

Tak się stało, że w krótkim czasie zabytki tego miasta nad Zbruczem w ten czy inny sposób pojawiały się przy różnych informacyjnych okazjach. W poprzednich numerach Kuriera pisaliśmy o tym, że dawnemu kościołowi klasztornemu św. Antoniego przywrócono pierwotny wygląd. Prace jeszcze trwają i pomoc jest nadal potrzebna.

DMYTRO ANTONIUK
tekst
DMYTRO PALUCHOWICZ
zdjęcia

Oprócz tego, pisaliśmy też o innych zabytkach Ziemi Tarnopolskiej, które władze chcą oddać w dzierżawę. Jest między nimi obronna synagoga w Husiatynie z XVI wieku. Tym razem na topie informacji pojawiła się tutejsza obronna cerkiew św. Onufrego, która liczy sobie około 450 lat. Dokładniej mowa jest o jej proboszczu i parafianach kościoła greckokat-

we, które powinny mieć na uwadze tego rodzaju zabytki, śledzić ich stan i dbać o zachowanie spuścizny architektonicznej. Ale w państwie, gdzie podstawą prawa jest rozmowa telefoniczna z „wpływową osobą” i wypchana koperta z pieniędzmi inne normy nie działają.

Prawdę mówiąc, jest to problem daleko nie husiatyński, ale ogólnoukraiński. Z żalem twierdzę, że do tej ignorancji można dopisać dziesiątki, jeżeli nie setki, podobnych przykładów. Dobudówkami zostały zeszpecone historyczne świątynie np. we



tolicznego, którzy na oczach niszczą historyczny wizerunek świątyni. Na początku do historycznej „bani” dodali jeszcze cztery mniejsze. Ale tego było im za mało, więc wzięli się za fasadę. Do niej „ni to z gruszki, ni z pietruszki” przylepili „portyk” z jońskimi kolumnami. Oprócz tego zmienili fryz, robiąc go bardziej „uroczystym”. Podobny „styl” widziałem w moldawskiej wsi Soroki w jej części, zamieszkałej przez Romów. Tam trzy – czteropiętrowe „palace” wystawione są tak, aby wszystko było „bogate”.

Na te argumenty, że jest to zabytek ogólnonarodowy i jego niszczenie jest karalne, proboszcz i jego owieczki nie zwracają uwagi. Jak również i władze rejonowe i obwodo-

wski Peczera w obwodzie winnickim, na chmielnickożyńskim i obwodzie kijowskim. Nie ma co mówić o panującej ogólnie modzie krycia blachą, czy nawet plastikowym sidingiem, zabytkowych drewnianych cerkwi na Bukowinie, Przykarpaciu czy Ziemi Lwowskiej. Ludzie, którzy odwiedzają te świątynie nie wiedzą, lub nie chcą pamiętać, jak przez dziesięciolecia wyglądały ich cerkwie. Gdy tłumaczy się, że pod blachą i plastikiem drewno nie oddycha, a tylko szybciej niszczy się – jedynie opędzają się.

Nie ma w tym nic dziwnego, że na Ukrainie, w porównaniu z Zachodem, zachowało się tak mało zabytków. Ludziom są one po prostu obojętne.



Przyszła mistrzyni

Pierwsze kroki w gimnastyce artystycznej Nina Kosowan, uczennica 7 klasy szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie, zaczęła stawiać jeszcze jako dwulatka, ale zachorowała, przez co miała wymuszoną kilkuletnią przerwę. Później chodziła na balet, lecz ciągle prosiła mamę, by pozwoliła jej wrócić na gimnastykę. W wieku 7 lat wróciła do Towarzystwa Sportowego Dynamo.

z NINĄ KOSOWAN rozmawiała ALINA WOZIJAN.

Jak to się stało, że mama nie będąc sama gimnastyczką, zgodziła się na treningi dwuletniej córki?

Bardzo chciałam, podobają mi się gimnastyka. Tata wcześniej uprawiał lekką atletykę, skoki wzwyż, więc przekonałam mamę.



Kiedy zaczęłaś występować w bardziej poważnych zawodach? Uczestniczysz już w zawodach zagranicą?

Pierwsze moje zawody to były mistrzostwa obwodu lwowskiego. Na pierwsze mistrzostwa ogólnoukraińskie organizowane przez Towarzystwo Sportowe Dynamo pojechałam, gdy miałam osiem lat. Już sama umiałam się uczesać i zrobić makijaż. Było to dla mnie wielkie osiągnięcie, nie ukrywam, że jest to trudne. Trenują mnie Olga Krawczenko i Kateryna Butenko. W tej chwili osiągnęłam już tytuł kandydata do mistrzostwa sportowego, za trzy lata będę się ubiegać o tytuł mistrzowski. Na początku kwietnia będę uczestniczyć w mistrzostwach Ukrainy, zawody się odbędą w Białej Cerkwi. A występowałam już w Polsce – w Warszawie, gdzie zdobyłam pierwsze miejsce, Łodzi, Krakowie, we Włoszech, w Czechach, na Węgrzech i na Łotwie.

Jak łączysz szkołę i treningi?

Trenujemy sześć dni w tygodniu oprócz niedzieli. Rano idę do szkoły, po lekcjach idę na trening, gdzie jestem do godziny 20. Przychodzę do domu około 20:30 i siadam do odrabiania lekcji. Tak wygląda mój dzień. Jest ciężko, nie ukrywam. Jeśli nie zdążę odrobić niektórych lekcji, wstaję wcześniej i odrabiam je przed szkołą. Ale taki układ pomaga mi w planowaniu i porządkowaniu dnia.

Jak wyglądają zwykle treningi?

Każdy trening zaczynam od biegu, po nim trzeba się rozgrzać, potem skoki na skakance, następnie biorę przybór i ćwiczę z przyborem, na koniec są ćwiczenia fizyczne.

Jakie przybory gimnastyczne najbardziej lubisz?

Trzeba lubić wszystkie przybory, inaczej trudno jest ćwiczyć. Wystę-

pujemy w sześciu układach – tańeczno-akrobatycznym, ze skakanką, z piłką, z obręczą, z maczugami i ze wstążką. Dla mnie chyba najbardziej ulubione są układy ze wstążką i obręczą. Moja wstążka jest w kolorach białym z czerwonym. Na mistrzostwach Ukrainy w Użhorodzie wystąpiłyśmy w układzie zbiorowym pięcioosobowym. W układzie zbiorowym wszystkie gimnastyczki mają

podobne ubranie, uczesanie i makijaż, potrzebujemy więcej czasu na przygotowania.

Skąd bierzecie kostiumy?

Jest we Lwowie pani, która projektuje, dobiera materiały i szyje dla gimnastyczek stroje. A przybory produkują firmy sportowe

Olga Krawczenko, starszy trener w sekcji gimnastyki artystycznej przy Lwowskim Obwodowym Towarzystwie FST Dynamo:

Trenujemy w dziecięco-młodzieżowej szkole zdrowia przy Lwowskim Obwodowym Towarzystwie Sportowym Dynamo. Jest to organizacja finansowana z budżetu. W sekcji gimnastyki artystycznej ćwiczy łącznie około 60 dziewczynek w różnych kategoriach wiekowych – od lat 4 do 18. Dzieci zaczynają trenować w grupie przygotowawczej, trenują potem w grupie doskonalenia sportowego, ćwiczą też członkinie reprezentacji Ukrainy.

Nina w tej chwili ćwiczy w kategorii treningowej, jeśli dalej będzie dobrze pracować – to za rok czy dwa może przejść do grupy doskonalenia sportowego. Bardzo lubimy Ninę, jest dziewczynką bardzo mądrą i pracowitą, postawiła sobie określony cel w sporcie, ma odpowiednie predyspozycje. Wierzymy, że z czasem pokaże najlepsze wyniki, ale dopisać musi zdrowie, chęć, pracowitość. Nazywamy ją „miss uśmiechu”, bardzo artystycznie zachowuje się podczas występu, ma piękny uśmiech. A w naszej dziedzinie sportu ocena za artystyczność na zawodach jest jedną z podstawowych ocen. Są nawet takie turnieje, kiedy telefonują i proszą by wystąpiła właśnie Nina Kosowan. Powiedziabym, że dzisiaj Ninę można nazwać ozdobą naszej sekcji.

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 9:00; 11:00 (dzieci); 12:30; 18:30 (oprócz lata)

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:30; 11:30

Lwów, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00; 20:30

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 13:00

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Brzuchowice, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 12:00

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 18:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz niedzieli miesiąca)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Przemysłany, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Strzałkowiec, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00, 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Staniśławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 10:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebo-

wzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 8:00

Diecezja kamieniecko-podol.

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 12:00

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Diecezja kijowsko-

żytomiarska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Diecezja odessko-symfero-

polska

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Donieck, – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00



*Nasze plany i nadzieje
Coś niweczy raz po raz,
Tylko Boże Miłosierdzie
Nie zawodzi nigdy nas.*

Składamy wyrazy najszczerzego współczucia
Rodzinie i Bliskim

ŚP. BOŻENY RAFALSKIEJ

Członkowie szkoły plastycznej „Wrzos”



*Są łzy, co jak ogień palą.
Są serca, które nigdy nie żalą.
Są winy, dla których nie ma sędziego.
A jeśli ktoś płacze nie pytaj dlaczego*

Składamy wyrazy współczucia i łączymy się w bólu
z p. Ewą Tajner oraz córkami Martą i Danutą
z powodu śmierci najdroższego Męża i Ojca

ŚP. ADAMA TAJNERA

Członkowie szkoły plastycznej „Wrzos”



*Strzeż Go Dobry Jezu jak własności swej
I w opiece czulej Jego duszę miej,*

Składamy wyrazy najgłębszego i najszczerzego współczucia
żonie Ewie, córkom Marcie i Danusi
z powodu odejścia do wieczności Męża i Ojca

ŚP. ADAMA TAJNERA

koledzy i koleżanki



Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie
składa wyrazy współczucia Rodzinie zmarłego

Stefana Kuriaty

wieloletniego prezesa Stowarzyszenia Polaków
im. Jana Pawła II w Dowbyszu na Żytomierszczyźnie.
Patriota, społecznik, oddany sprawom polskim na Ukrainie.
Żył 73 lata.

Cześć Jego Pamięci!



Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie
składa wyrazy współczucia Rodzinie i Bliskim
z powodu odejścia do Pana

Romany Machowskiej

wieloletniego członka Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich oddział w Krakowie.
Żyła 90 lat.
Całe świadome życie pomagała ludziom za wschodnią granicą.

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie,
pilotowanie grup turystycznych po
Kresach w języku polskim
tel.: 0-0380679447843,
0-380677477329, 0-380676750662,
0-380504304511, 0-380504307007,
0-380509494445, 0-380987175971

Podziękowanie

Szpetowski Oddział Związku
Polaków na Ukrainie oraz rodzina
Haliny i Jana Buliczów składają
ogromne podziękowania dla prze-
wodniczących Fundacji im. ks. dr.
Mosinga w Zielonej Górze, Moniki
i Andrzeja Michalaków za dofinanso-
wanie rehabilitacji w Centrum
Zdrowia Dziecka w Warszawie dzie-
więcioletniego Nazarka Bulicza po
bardzo ciężkim wypadku.

Z całego serca dziękujemy Pań-
stwu za troskę nad tym dzieckiem.
Niech Pan Bóg wynagrodzi Państwu
i wszystkim dobroczyńcom, którzy
przyczyniają się do takich dobrych
spraw.

przewodnicząca Walentyna
Pasiecznik oraz cała rodzina
Buliczów matka Halina, ojciec Jan,
bracia Włodzimierz i Dymytr

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 30.03.2015, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH	
25,00	1 USD	26,50	
27,50	1 EUR	29,00	
6,50	1 PLN	7,20	
37,10	1 GBR	39,80	
4,10	10 RUR	4,60	



Z najgłębszym bólem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci
Naszej Drogiej

Bożeny Rafalskiej

dziennikarki polskiej ze Lwowa
redaktor naczelnej Gazety Lwowskiej i Lwowskich Spotkań
orędowniczki pamięci o Zbigniewie Herbercie
w jego mieście rodzinnym.

Z Jej odejściem utraciliśmy część nas samych – przyjaciela...

Rodzina Zbigniewa Herberta



Synowi, Siostrze oraz całej pogrążonej w smutku Rodzinie

wyraży najszczerzego współczucia
z powodu odejścia najukochańszej Mamy, Siostry i Cioci

Bożeny RAFALSKIEJ

mistrzyni dziennikarskiego pióra, założycielki i redaktor naczelnej „Gazety Lwowskiej” oraz „Lwowskich Spotkań” animatorki polskiego życia kulturalnego we Lwowie, zaangażowanej w działalność Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych oraz Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, współtwórczyni galerii artystycznej „Własna Strzecha”, promotorki twórczości Zbigniewa Herberta, gorącej i żarliwej patriotki polskiej, a przede wszystkim życzliwego i dobrego człowieka

Pozostanie Ona w naszych sercach,
bo pamięć o Jej życiu towarzyszyć nam będzie na zawsze.

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie!

Konsul Generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd
oraz pracownicy KG RP we Lwowie



Swoje życie poświęciła sprawom polskim
była świetną dziennikarką, prawym człowiekiem,
życzliwa ludziom, umiejąca cierpliwie słuchać rozmówcy
żegnamy z najgłębszym żalem

BOŻENĘ RAFALSKĄ

łączymy się w żalobie z Jej Rodziną.

Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie



Naszemu Koledze
Justynowi Oboladze
wyraży głębokiego współczucia
po śmierci

MAMY BOŻENY RAFALSKIEJ

Składają koleżanki i koledzy ze szkoły im. św. Marii Magdaleny
we Lwowie



Z wielkim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

BOŻENY RAFALSKIEJ

Żegnamy naszą Koleżankę.

„Nie czas jest nam dany, ale chwila.

Naszym zadaniem jest czynić z tej chwili czas”

– swoim życiem, postawą i pracą „czyniła czas”.

W sercu i pamięci pozostaną nam jej teksty, zdjęcia i barwne opowieści.

Redakcja Kuriera Galicyjskiego

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wał 12
tel.: +38 044 230 07 00
fax: +38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36

e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
http://kijow.msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
+38 044 279 45 37, 279 33 40
fax: +38 044 278 11 40
e-mail: kiev@trade.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801
faks: +38 057 75-78-804
e-mail:
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659

e-mail:
kg.luck@msz.gov.pl
http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +38 048 718 24 84
+38 048 718 24 80
fax: +38 048 718 24 80
e-mail:
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51
– VI p.
tel.: +38 0432 507-413,
inform.wizowa +38 0432 507-411,
ws. Karty Polaka +380432 507-412
fax: +38 0432 507-414
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: +380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 537
Lwów 79005,
абонентська скринька № 537
skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiwska 76018
абонентська скринька № 80

siedziba gazety:
Iwano-Frankiwska 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ, вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 54-34-61
tel. redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54
+38 (032) 253-15-20
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
ПП Ровіцкі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600001244414 в Івано-
Франківськському відділенні

ПАТ «КРЕДОБАНК»,
м. Івано-Франківськ МФО 325365
Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію
Серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:

Marcin Romer:
redaktor naczelny
e-mail: zgroduvery@wp.pl

Maria Basza:
zastępca red. naczelnego,
e-mail: mariabasza@wp.pl

Beata Kost
zastępca red. naczelnego
bkost@wp.pl

Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszymanski@wp.pl

Eugeniusz Sała
Eugene.salo@gmail.com

Alina Wozijan
e-mail: alina_wozijan@op.pl

Jurij Smirnow
Iwona Boruszkowska
Agnieszka Sawicz
Anna Gordijewska

Szymon Kazimierski
Michał Piekarski
Wojciech Jankowski
Aleksander Kuśnierz

Stale współpracują:
Dmytro Antoniuk, Elżbieta Zielińska,

Katarzyna Łoza, Dariusz Materniak,
Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartkowiak,
Magda Arsenicz, Leonid Golberg,
Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka,
Jacek Borzęcki, Tadeusz Kurlus,
Renata Kłęczkańska, Dmytro Wesolowski,
Włodzimierz Osadczy, Wojciech Grzelak,
Leon Tyszczenko, Irena Kulesza,
Witold Dzięciołowski, Zbigniew Kulesza i inni.

Prenumerata

Natalia Kostyk
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów,
z którymi się nie zgadzamy!

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności,
nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

Projekt współfinansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą” za pośrednictwem fundacji „Wolność i Demokracja”.



ТзОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780
Indeks przedpłaty 98780

Газета виходить 2 рази на місяць

Laureaci VII Konkursu Wiedzy o kulturze i Języku Polskim „Znasz li ten kraj?”

27-29 marca 2015



Grupa młodsza, klasy V–VI

I miejsce Wiktoria Dawydiw (Centrum Kulturalno-Oświatowe im. Karoliny Lanckorońskiej w Nowym Rozdole)
 II miejsce Denis Lowuszkina (Szkoła Polskiej Mniejszości Narodowej przy Szkole nr 1 w Stryju)
 III miejsce Jaryna Biłyk (Centrum Kulturalno-Oświatowe im. Karoliny Lanckorońskiej w Nowym Rozdole)
 Wyróżnienie Olesia Pasieka (Nauczanie języka polskiego przy Szkole nr 2 w Kaluszu)
 Wyróżnienie Solomija Muc (Sobotnia Szkoła Języka Polskiego przy klasztorze sióstr św. Dominika w Żółkwi)
 Wyróżnienie Artur Bondarenko (Nauczanie języka polskiego przy Szkole nr 2 w Kaluszu)
 Wyróżnienie Władysław Smoleń (Polska Sobotnia Szkoła im. św. Jadwigi w Drohobyczu)
 Wyróżnienie Weronika Basztaliga (Sobotnia Szkoła Języka Polskiego przy klasztorze sióstr św. Dominika w Żółkwi)
 Wyróżnienie Oksana Stadnyk (Szkoła Polskiej Mniejszości Narodowej przy Szkole nr 1 w Stryju)

Grupa średnia, klasy VII–IX

I miejsce Jaryna Iwanec (Sobotnia

Szkoła Języka Polskiego przy klasztorze sióstr św. Dominika w Żółkwi)

II miejsce Olena Dyka (Centrum Kulturalno-Oświatowe im. Karoliny Lanckorońskiej w Nowym Rozdole)
 III miejsce Ilona Sorówka (Polska Sobotnia Szkoła im. św. Jana Pawła II przy Centrum Oświaty pozaszkolnej w Samborze)
 Wyróżnienie Roman Bilec (Sobotnia Szkoła Języka Polskiego przy klasztorze sióstr św. Dominika w Żółkwi)
 Wyróżnienie Ulana Borysowska (Centrum Kulturalno-Oświatowe im. Karoliny Lanckorońskiej w Nowym Rozdole)
 Wyróżnienie Jaryna Pereciatko (Sobotnia Szkoła Języka Polskiego przy klasztorze sióstr św. Dominika w Żółkwi)
 Wyróżnienie Mariusz Pleczysty (Sobotnia Szkoła Języka i Kultury Polskiej przy parafii św. Marcina w Siemianówce)
 Wyróżnienie Jerzy Popowycz (Centrum Kulturalno-Oświatowe im. Karoliny Lanckorońskiej w Nowym Rozdole)
 Wyróżnienie Bożena Zamostianyk (Szkoła Polskiej Mniejszości Narodowej przy Szkole nr 1 w Stryju)

Grupa starsza, klasy X–XI

I miejsce Liana Blicharska (Sobotnia Szkoła Języka Polskiego przy klasztorze sióstr św. Dominika w Żółkwi)
 II miejsce Irena Ruda (Centrum Kulturalno-Oświatowe im. Karoliny Lanckorońskiej w Nowym Rozdole)
 III miejsce Zofia Haliziw (Szkoła Polskiej Mniejszości Narodowej przy Szkole nr 1 w Stryju)
 Wyróżnienie Olga Proć (Sobotnia Szkoła Języka Polskiego przy klasztorze sióstr św. Dominika w Żółkwi)
 Wyróżnienie Wiktoria Sosnowska (Polska sobotnio-niedzielną szkoła im. Jana III Sobieskiego w Jaworowie)
 Wyróżnienie Karina Łytwyńska (Szkoła sobotnio-niedzielną przy TKP im. Franciszka Karpińskiego w Kaluszu)
 Wyróżnienie Lilia Drońska (Polska Sobotnia Szkoła im. św. Jana Pawła II przy Centrum Oświaty pozaszkolnej w Samborze)
 Wyróżnienie Julia Kreta (Szkoła sobotnio-niedzielną przy parafii pw. Narodzenia MB w Dolinie)
 Wyróżnienie Marta Zajęczkowska (Polska Sobotnia Szkoła im. św. Jana Pawła II przy Centrum Oświaty pozaszkolnej w Samborze)

Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl
 www.kresy24.pl
 www.wspolnota-polska.org.pl
 www.kresy.najlepsze.net
 www.stanislawow.net
 www.kresy.webpark.pl
 www.kresy-krakow.com.pl
 www.kresy-wschodnie

www.wizyt.net
 www.kresy.co.uk stanislawow.pl
 www.kresy2000.pl
 www.hanaczow.pl
 www.fotojonny.republika.pl
 www.poznajukraine.com
 www.wycieczki.pl.ua
 www.lwowiacy.pl

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:

www.kuriergalicyjski.com
 www.lwow.com.pl
 www.duszki.pl
 www.pogranicze.eu

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY
 УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej
 1 miesiąc – 5,96 hrywien
 3 miesiące – 17,88 hrywien
 6 miesięcy – 35,76 hrywien
 12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową: kuriergalicyjski@wp.pl

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w **Przemysłu** – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w **Warszawie**, w **Biurowi Turystyki KALINKA**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 8:00-16:00 oraz w **Księgarni WNET na V piętrze gmachu PAST-y**, ul. Zielna 395.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD
 PRENUMERATY
 УКРПОШТА
 68416

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc – 3,50 hrywien,
 3 miesiące – 10,50 hrywien,
 6 miesięcy – 21,00 hrywien,
 12 miesięcy – 42,00 hrywien.



Partnerzy medialni

